

Kończąc to krótkie pismo wystosowane do Was, najmilsi Bracia, czcimy naszych świętych patronów słowami Biblii: „Wysławiamy mężów sławnych i ojców naszych w pokoleniu ich... Jedni panowali w swoich królestwach, byli mężami sławnymi z potęgi, doradcami z powodu swego rozumu i głosicielami najświętszych słów wobec ludu. Byli przywódcami ludu przez swe rozstrzygnięcia, zwierzchnikami — przez swą przenikliwość, mądrymi myślicielami przez swoją twórczość. Wiersze Pisma wykładali... Mężowie bogaci w moc... Wszyscy ci w pokoleniach narodu swego sławę otrzymali i stali się chlubą swoich czasów” (Syr 44, 1—7).

Z głębi duszy składamy więc dzięki Bogu Wszchemocnemu, który dał nam takich patronów i w ciągu wieków obsypywał tyłu tak wysmienitymi taskami, dobrami i dobrodziejstwami Waszą Prowincję i cały nasz Zakon. Za ich przyczyną błagajmy usilnie Boga o coraz to nowe pomoce.

Zwracamy się również ze szczególną miłością do Matki Bożej i Matki naszej. Chcemy Ją nadal czcić dziecięcą miłością. Jej cudowne obrazy i figury znajdują się niemal w każdym kościele Waszej Prowincji. Ona zaś zwraca się do każdego z nas słowami pełnymi matczynej miłości: „O cokolwiek poprosisz, to otrzymasz za moją przyczyną” (Z Brewiarza dominikańskiego).

Pamiętajmy także w tych dniach uroczystych o Braciach naszych, którzy w ciągu tych długich lat odeszli z tego świata. Polecajmy ich miłosierdziu Wszchemocnego Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, świętego Ojca Dominika i patronów Prowincji.

My wszyscy również, Bracia najmilsi, naśladowmy tak znamienite i wspaniałe wzory, jakimi są dla nas święty Jacek i błogosławiony Czesław — wzory cnót, świętości, niestrudzonej pracy i wysiłku we wszystkich podejmowanych dziełach apostołskich. Niech nas zawsze wspomaga i umacnia ich nieustraszona, żywa wiara. Niech ich „nadzieja pełna nieśmiertelności” (Mdr 3, 4) prowadzi nas prostą drogą przez trudy życia. Niech ich żarliwe umiłowanie Boga i bliźnich i w nas również stale „doskonali się coraz bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wycuciu, dla oceny tego, co lepsze, abyśmy byli czysti i bez zarzutu na dzień Chrystusa, napelnieni plonem sprawiedliwości, nabytym przez Jezusa Chrystusa ku chwale i czci Boga” (Flp 1, 9—11).

Udzielam Wam z całego serca błogosławieństwa Boga Wszchemocnego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, naszego Patriarchy świętego Dominika oraz Waszych patronów, świętego Jacka i błogosławionego Czesława.

(—) Anicet Fernandez OP  
General Zakonu Kaznodziejskiego

Dan w Rzymie, dnia 14 października 1972 roku,  
w naszej Kurii Generalnej u Świętej Sabiny,

O. PAWEŁ KIELAR O.P.

## POCZĄTKI ZAKONU DOMINIKAŃSKIEGO W POLSCE\*

Zagadnienie sprowadzenia dominikanów do Polski, początków dominikańskiej prowincji w Polsce i działalności misyjnej pierwszych dominikanów polskich, było w ciągu wieków różnie przedstawiane. Dopiero wydanie wszystkich źródeł odnośnie początków Zakonu dominikańskiego umożliwiło najbardziej prawdopodobne rozwiązanie tego problemu. Zaraz na wstępie trzeba się zastrzec, że jak to najczęściej bywa w historii średniowiecznej, rozporządzamy w tym wypadku skąpą ilością źródeł, co sprawia, że nawet przy uwzględnieniu wszystkich dziś dla nas dostępnych, pozostaje jeszcze wiele pola na snucie domysłów. W ostatnich czasach nie odkryto żadnych nowych dokumentów dotyczących naszej sprawy, toteż niniejsza praca jest tylko odmiennym w pewnej mierze i w pewnych szczegółach ujęciem opartym na odmiennej interpretacji znanych już poprzednio źródeł. Rozpatrując początki dominikanów w Polsce wyróżnić można kilka szczegółowych zagadnień wymagających osobnego omówienia, są to mianowicie: 1. Wstąpienie św. Jacka i jego towarzyszy do zakonu w Rzymie i ich pobyt w nowicjacie; 2. Misja południowosłowiańska; 3. Początki fundacji klasztoru dominikańskiego w Krakowie; 4. Założenie dominikańskiej prowincji polskiej; 5. Misja św. Jacka wśród pogan i schizmatyków w świetle historiografii dominikańskiej; 6. Misja dominikańska pierwszej połowy XIII w. w świetle źródeł.

### 1. WSTĄPIENIE ŚW. JACKA I JEGO TOWARZYSZY DO ZAKONU DOMINIKAŃSKIEGO W RZYMIE

Dla rozwiązania postawionego zagadnienia rozporządzamy dwoma grupami źródeł: grupą pochodzenia polskiego, krakowskiego, oraz grupą źródeł rzymskich, ogólnozakonnych. Zależnie od tego,

\* Studium to, wyjęte ze spuścizny pośmiertnej zmarłego w styczniu 1972 r. Autora, choć napisane około 1957 roku, nie zostało ostatecznie wykończony, i choć Autor pracował nad innymi zagadnieniami ciągle wносil doń uzupełnienia i poprawki. Przy opracowywaniu artykułu do druku uwzględniono te późniejsze poprawki autorskie, uzupełniono dla czterech pierwszych rozdziałów przypisy i dokonano skrótów pewnych powtórzeń, pominięto naszkicowane tylko w brulionie rozważania na temat pierwotnej architektury klasztoru krakowskiego, częściowo już

którą grupę źródeł bierzemy za punkt wyjścia badań i której wartość więcej doceniamy dając pierwszeństwo jej przekazom, oczywiście przy jednoczesnym uwzględnianiu źródeł drugiej grupy, dochodzimy do odmiennych rozwiązań. Nie chodzi tutaj oczywiście o jakąkolwiek stronniczość i brak obiektywności. Po prostu historykom zachodnim źródła rzymskie, ogólnozakonne są lepiej znane, bliższe, bardziej przez nich doceniane i dlatego im przyznają pierwszeństwo przed źródłami polskimi, krakowskimi. Wnioski zaś nasuwane się z jednych źródeł są odmienne od wniosków wysnutych ze źródeł drugiej grupy, a pogodzenie ich w jakimś syntetycznym rozwiązaniu bardzo trudne, a w pewnych wypadkach niemożliwe.

Obierając za punkt wyjścia naszego zagadnienia grupę źródeł polskich, bierzemy pod uwagę przede wszystkim żywot św. Jacka napisany około połowy XIV w. przez Stanisława, lektora klasztoru krakowskiego<sup>1</sup>. Jest to jedyne w całej literaturze źródło, które podaje nam wiadomość o pobycie św. Jacka i jego towarzyszy w Rzymie w orszaku biskupa Iwona, o ich spotkaniu się ze św. Dominikiem w drodze popielcową podczas przeprowadzki siostr z Zatybrza do klasztoru św. Sykstusa, następnie o cudzie wskrzeszenia młodzieńca Napoleona przez św. Dominika, o decydującym wpływie tego zdarzenia na powołanie św. Jacka i na jego decyzję wstąpienia do Zakonu dominikańskiego. Wiadomości Stanisława były podstawą dla wszystkich późniejszych biografów Świętego. Na nich opiera się najstarszy drukowany żywot św. Jacka napisany na początku XVI w. przez Leandra Alberti<sup>2</sup>, na nich opiera się proces i bulla kanonizacyjna<sup>3</sup>, na nich oprą się żywoty napisane przez Seweryna z Lubomla<sup>4</sup> i przez Abrahama Bzowskiego<sup>5</sup>, a wreszcie

nieaktualne wobec nowych badań. Dwa ostatnie rozdziały, przygotowywane przez Autora prawdopodobnie w ramach odrębnej całości, nie posiadają przypisów. Wydaje się jednak, że specjaliści bez trudu odnajdą cytowane w nich źródła i opracowania, oba zaś szkice — rozdziały w sposób istotny poszerzają nasz obraz dzieła pierwszego pokolenia dominikanów polskich z ich najwybitniejszym przedstawicielem św. Jackiem na czele. (J. A. Spież).

<sup>1</sup> Stanislaus lector OP, *De vita et miraculis sancti Jacchonis (Hyacinthi) Ordinis Fratrum Praedicatorum*, wyd. L. Cwikliński, w: *Monumenta Poloniae historica* (MPH) IV, s. 841—903 oraz dod. MPH V, s. 1021—1026.

<sup>2</sup> L. Alberti, *De viris illustribus Ordinis Praedicatorum libri sex*, Bononiae 1517.

<sup>3</sup> S. D. N. Clementis papae VIII litterae quibus beatus Hyacinthus sanctus esse definitur, Romae 1595.

<sup>4</sup> Seweryn z Lubomla (S. Lubomlezyk OP), *De vita, miraculis et actis canonizationis s. Hyacinthi confessoris*, Romae 1594.

<sup>5</sup> A. Bzowski, *Thaumaturgus Polonus, seu de vita et miraculis s. Hyacinthi confessoris commentarius*, Venetiis 1606; tenże, *Propaganda divi Hyacinthi thaumaturgi Poloni seu de rebus gestis in provincia Poloniae OP*, Venetiis 1606; tenże, *Annales ecclesiastici*, t. 13, Romae 1616.

wszystkie inne żywoty pisane w Polsce i za granicą w minionych wiekach<sup>6a</sup>.

Żywot św. Jacka napisany przez Stanisława lektora posiada wiele znamion wiarygodności. Jest on najstarszym żywotem o charakterze źródła opisowego, najstarszym i jedynym dla wielu szczegółów. Wprawdzie krytyka historyczna, zwłaszcza zagraniczna, próbowała podważyć jego wartość źródłową, jednakże udało jej się tego dokonać tylko odnośnie do pewnych małych szczegółów. Nie przesądza to jednak wartości źródłowej całości. Stanisław pisał w Krakowie, gdzie w XIV w. istniała żywa tradycja o św. Jacku otoczonym chwałą świętego i cudotwórcy, gdzie istniał podówczas na pewno Liber mortuorum podający wiadomości o zmarłych, pisane bezpośrednio po ich śmierci, gdzie istniał Liber miraculorum, w którym notowano cuda przypisywane św. Jackowi, i w którym, jak to zwykle bywa, podawano na wstępie wiadomości o życiu cudotwórcy. Ponadto Stanisław korzystał z żywej tradycji klasztoru krakowskiego. Za czasów Stanisława żyli jeszcze starzy zakonnicy, którzy słyszeli i pamiętali wiele szczegółów od bezpośrednich uczniów i towarzyszy Świętego, naocznych świadków jego życia i cudów. Wreszcie wiadomości dostarczały autorowi pisemne zeznania uczniów św. Jacka odnośnie do niektórych ważniejszych wypadków z jego życia<sup>6</sup>. Należy również pamiętać, że żywot pisany przez Stanisława nie był jego pracą czysto prywatną, lecz pismem oficjalnym przeznaczonym do publicznego czytania w klasztorach i zatwierdzonym przez władze zakonne. Tego rodzaju praca czytana w miejscowym klasztorze, gdzie istniała żywa tradycja, nie mogła wnosić jakichś nowości, czy zmieniać ustalonej kilkudziesięcioletniej tradycji, lecz jedynie wiernie ją odtworzyć. Błędy widoczne, jakie zakradły się do żywotu, odnoszą się nie do zasadniczych faktów, ich następstw, czy okoliczności, lecz do spraw dla ówczesnego czytelnika drugorzędnych, a więc do dat i pewnych dalszych okoliczności, które były wynikiem kombinacji autora próbującego uwypuklić pewne szczegóły, względnie dać swoją interpretację znanego już faktu. Nie mamy dziś możliwości sprawdzenia wielu wia-

<sup>6a</sup> Obszerną i wyczerpującą bibliografię do życia i działalności św. Jacka, a pośrednio do misji dominikańskiej w I poł. XIII w. znajdujemy w ostatnio wydanym dziele zbiorowym pt. *Hagiografia polska. Słownik bio-bibliograficzny*, pod red. o. R. Gustawa, t. 1—2 (Poznań 1971—1972), w artykułach Czesław, (t. 1 s. 282—290), Iwo Odrowąż (t. 1 s. 401—414), Jacek (t. 1 s. 432—456), Jan Prandota (t. 1 s. 568—574), Wit (t. 2 s. 540—555). Hasła opracowali: J. Kłoczowski, o. P. Kielar, J. Mitkowskij i o. R. Gustaw (bibliografie). Nado w *Aneksie uzupełniającej*, oprac. przez o. R. Gustawa, znajdują się informacje bio-bibliograficzne odnoszące się do innych, współczesnych postaci dominikanów polskich (t. 2 s. 633—725) — przyp. red.

<sup>6</sup> MPH IV, s. 857.

domości podanych przez Stanisława, ale dokonali tego jemu współcześni słuchacze i czytelnicy, oraz ówczesne władze prowincji.

Wstąpienie św. Jacka i jego towarzyszy do zakonu tak opisuje Stanisław lektor: „Gdy wielbny Ojciec Iwo biskup krakowski dla rozlicznych spraw swego kościoła udał się do Rzymu do papieża Honoriusza i zabrał ze sobą świętego Jacka, spotkał tam błogosławionego Dominika zabiegającego o zatwierdzenie swego Zakonu w roku 1216, w którym to czasie wskrzesił z martwych siostrzeńca kardynała. Wtedy to ujrawszy cud, wspomniany wyżej biskup przystąpił do św. Dominika i prosił o braci dla prowincji polskiej. Błogosławiony Dominik powiedział mu wówczas serdecznie; uczyniłbym to gdybym miał braci i jeżeli macie jakich miłych Bogu ludzi, których mógłbym przyjąć do Zakonu to ich przyjmę. Wówczas on z wielką pobożnością ofiarował mu trzech, mianowicie świętego Jacka, świętego Czesława i Hermana Niemca, którzy byli z jego orszaku, ich to przyjmując święty Dominik oblekł w habit swego Zakonu i przez cały rok przy sobie zatrzymał a wychowanych w pokorze, czystości i innych zwyczajach zakonnych przyjął do ślubów”<sup>7</sup>. Powyższe słowa stanowią punkt wyjścia dla badacza początków prowincji polskiej. Historyka od razu uderzą pewne nieścisłości. Data 1216 nie da się utrzymać. W tym czasie bowiem Iwo jeszcze nie był biskupem krakowskim i nie mógł załatwiać spraw swej diecezji w Rzymie. Data ta została ustalona na podstawie jakiejś kombinacji Stanisława, jest ona więc wynikiem interpretacji źródeł. Nazwanie Iwona w tym czasie biskupem można wziąć na karb anachronizmu, który się w takich wypadkach zdarzał niejednokrotnie dawnym historykom nie posiadającym dokładnych dat, jednakże r. 1216 nie da się w tym wypadku utrzymać dla innych racji. Tradycja ustna zapewne przechowała ogólną tylko wiadomość, że św. Jacek wstąpił do zakonu w samych jego początkach w Rzymie i że z rąk samego św. Dominika otrzymał habit oraz, że na powołanie Jacka wpłynął cud wskrzeszenia Napoleona. Te ogólne dane tradycji wyinterpretował Stanisław dokładniej i podał dokładniejsze, ale fałszywe dane. Autorowi chodziło zapewne, by jak to było w zwyczaju, cofnąć początki swej prowincji do samych źródeł i wyprowadzić wszystko od św. Dominika, podobnie jak to słusznie czyniły inne prowincje: francuska, niemiecka czy węgierska. Polacy mieli też swą ambicję i chcieli w zakonie być traktowani na równi ze starszymi prowincjami, wiemy zaś, że od samego początku odmawiano chwilowo pełnych praw tym prowincjom, które powstały po śmierci św. Dominika. Cofając datę początków naszej prowincji do samych początków zakonu, a więc do 1216 roku, chciał Stanisław podkreślić prawa prowincji polskiej do równości

<sup>7</sup> MPH IV, s. 845—846.

z najstarszymi prowincjami w zakonie. Na ustalenie tej fałszywej daty prawdopodobnie wpłynął decydująco dokument fundacyjny klasztoru krakowskiego wystawiony przez biskupa Iwona w 1227 r., „dziesiątym roku episkopatu”<sup>8</sup>. Z niego wywnioskował Stanisław, że Iwo został biskupem w 1217 roku, tradycja zaś klasztoru krakowskiego łączyła podróż Iwona do Rzymu ze staraniami jego poprzednika Wincentego Kadłubka o zwolnienie z urzędu, dla wstąpienia do zakonu cystersów. Podróż w tej sprawie musiała by mieć zatem miejsce w 1216 roku. Okazuje się jednak, że przyczynny wzmiankowanej podróży były inne i podróż, podczas której Jacek wstąpił do zakonu miała miejsce w innym czasie, wobec czego wnioski dotyczące daty podróży, wysnute przez Stanisława okazały się błędne.

Odrzuciwszy rok 1216 jako nieścisły wynik obliczeń i kombinacji autora, zachowujemy jednak inne okoliczności miejsca i osób, które łatwiej przechowuje pamięć ludzka. Nie jest wykluczone, że rozmowa, którą Stanisław wkłada w usta bpa Iwona i św. Dominika jest tylko streszczeniem wieloletnich zabiegów biskupa krakowskiego o sprowadzenie dominikanów do Polski. Iwo jako kanclerz księcia Leszka był na soborze laterańskim 1215 r. i z pewnością spotkał tam św. Dominika i zapoznał się z jego ideą, planem zorganizowania kaznodziejstwa. W następnych latach, w czasie swych podróży do Paryża i Rzymu, mógł obserwować powstawanie pierwszych fundacji w Paryżu, Bolonii i Rzymie oraz czynić starania o sprowadzenie dominikanów do Polski. Rozmowa biskupa Iwona ze św. Dominikiem przytoczona przez Stanisława streszczałaby owe dłuższe starania Iwona o sprowadzenie dominikanów do Polski. Nie jest więc wykluczone, że rozmowa jaką Stanisław podaje pomiędzy św. Dominikiem a Iwonem odbyła się również w czasie podanym przez autora. Wiemy bowiem, że w czasie starań św. Dominika o zatwierdzenie zakonu w zimie 1216/17 przebywało tam również poselstwo z Krakowa prawdopodobnie z kanclerzem Iwonem na czele<sup>9</sup>. Iwo już wówczas mógł w imieniu swego biskupa i księcia czynić pierwsze starania o sprowadzenie dominikanów do Polski i otrzymać odpowiedź jaką przytacza Stanisław. Dalsza część zdarzeń musiała jednak nastąpić później. Iwo zostaje w 1218 r. biskupem krakowskim, a znalazłszy kandydatów gotowych do wstąpienia do Zakonu Kaznodziejskiego wysyła ich do Rzymu, lub przy jakiejś okazji sam z nimi wyrusza do Wiecznego Miasta, gdzie następuje dalszy ciąg wypadków opowiedzianych przez Stanisława. Kiedy jednak nastąpiła owa ostateczna podróż i wstąpienie, dosyć trudno ustalić.

<sup>8</sup> Kodeks dyplomatyczny Polski, t. 1 nr 18.

<sup>9</sup> Monumenta Poloniae Vaticana, t. 3 nr 4. Por. też uwagi Z. Kozłowa-

Punktem wyjścia w ustaleniu daty wstąpienia będą okoliczności podane przez Stanisława, mianowicie cud wskrzeszenia młodego Napoleona. Zdarzenie to dokonane na oczach wielu świadków jest znane we wszystkich najstarszych legendach o św. Dominiku. Opisuje to zdarzenie w 1234 r. przede wszystkim bl. Jordan pierwszy biograf św. Dominika<sup>10</sup>. Wymienia on naocznych świadków, od których czerpał wiadomości i szczegóły, podaje dramatyczną rozmowę br. Tankreda, ówczesnego przeora w Rzymie, ze św. Dominikiem, zaznacza przy tym, że właśnie od tego Tankreda ma owe informacje. Niestety cud nie został opisany w pierwszej części legendy, gdzie ze znanych wypadków możnaby ustalić jego datę, lecz dopiero w drugiej części, gdzie autor omawia poszczególne cuda i cnoty zakonodawcy w oderwaniu od okoliczności jego działalności. Następni po Jordanie autorzy legend o św. Dominiku, mianowicie Piotr Ferrandi<sup>11</sup>, oraz Konstanty z Orwieto<sup>12</sup> nie podają bliższych szczegółów, które pozwoliłyby nam ustalić dokładniej datę wspomnianego cudu. Dopiero w dziewięćdziesiątych latach XIII w., ujawniono opowiadanie s. Cecylii<sup>13</sup> Rzymianki, która była naocznym świadkiem wspomnianych wypadków. Wedle jej opowiadania cud miał miejsce w środę popielcową, w czasie przeprowadzki sióstr z Zatybrza do klasztoru św. Sykstusa. S. Cecylia nie podaje niestety daty rocznej. Teodoryk z Apoldy pisząc przy końcu XIII w. nową legendę o św. Dominiku<sup>14</sup> ustalił datę przenosin sióstr do św. Sykstusa na r. 1219.

Podobne rozwiązanie przyjęło także wielu późniejszych pisarzy<sup>15</sup>, którzy opierali się głównie na Benedykcie de Montefiascone<sup>16</sup>, autorze kroniki o kościele i klasztorze św. Sykstusa. Daty tej jednak nie można utrzymać, gdyż na początku roku 1219 św. Dominik nie było w Rzymie, ponadto obecny przy cudzie w czasie przenosin i główny świadek całego zdarzenia brat Tankred, przeor rzymski, wstąpił do Zakonu, jak to wiemy z kroniki *Vitae fratrum*<sup>17</sup> w Bolonii w kościele św. Mikołaja. Kościół ten zaś otrzymali dominika-

skiej, Założenie klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie, „Rocznik Krakowski” 20 (1926) s. 8 oraz W. Abrahama, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. 1, Lwów 1904 s. 73—74.

<sup>10</sup> *Monumenta Ordinis FF. Praedicatorum historica* (MOPH), XI, 2, s. 72—73.

<sup>11</sup> MOPH XVI, 2, s. 237—238.

<sup>12</sup> MOPH XVI, 2, s. 310—311.

<sup>13</sup> T. Mamachus, *Annales Ordinis Praedicatorum*, Romae 1756, t. 1, Appendix, col. 248.

<sup>14</sup> Theodoricus de Appoldia, *Vita amplior*, w: *Acta sanctorum*, [wyd.] J. Bollandus [i in.], t. 35, s. 576.

<sup>15</sup> Mamachus, jw. col. 564.

<sup>16</sup> Zob. fragment w: J. Quetif, J. Echard, *Scriptores Ordinis Praedicatorum*, t. 1, Parisiis 1719, s. 83.

<sup>17</sup> MOPH I, s. 190.

nie 14 III 1219 r.<sup>18</sup>, zatem wypadki rzymskie, których brat Tankred był świadkiem, odbywały się znacznie później.

Historycy polscy z poprzednich wieków również nie byli zgodni w swych twierdzeniach. Długosz w swoim *Liber beneficiorum*<sup>19</sup> nie ma w tym względzie pewności, zaznacza tylko, na podstawie przekazu Stanisława, że stało się to w czasie pobytu Iwona w Rzymie, gdy św. Dominik otrzymał już zatwierdzenie swego zakonu w 1217 r. Długosz wyraźnie sugeruje czytelnikowi datę 1217 lub 1218 r. W *Historii Polski*<sup>20</sup> już wyraźnie całe zdarzenie umieszcza pod r. 1218, łącząc podróż Iwona do Rzymu z ustąpieniem Wincen-tego Kadłubka z biskupstwa krakowskiego i z obiorem na to stanowisko Iwona. Podróż miała na celu uzyskanie zgody papieża na ustąpienie jednego a wybór drugiego.

Pierwszy autor żywotu św. Jacka po kanonizacji Seweryn z Lubomla<sup>21</sup> zna już trudności rozwiązania i nie podaje dokładnej daty, zaznacza tylko, że znane są trzy podróże Iwona do Rzymu, a wstąpienie św. Jacka do zakonu miało miejsce w czasie drugiej podróży Iwona w sprawach diecezji, a zatem, choć tego wyraźnie nie mówi, ma na myśli, jak to wynika z kontekstu, rok 1218 zgodnie z Długoszem. Datę tę przyjął także znany autor *Roczników dominikańskich* Malwenda<sup>22</sup>. Bzowski<sup>23</sup> odmiennie od innych przyjmuje datę 1219 zgodnie z Teodorykiem z Apoldy, ale zupełnie balałutnie łączy podróż Iwona do Rzymu z jego staraniem o godność arcybiskupią dla biskupów krakowskich, co miało miejsce jak wiadomo dopiero w 1229 r.

Na początku roku 1218 był św. Dominik w Rzymie, byli tam również obydwaj kardynałowie i biskup Hugolin, świadkowie przeprowadzki i cudu, jest zupełnie możliwy krótki pobyt Iwona. Niemożliwa jest jednak obecność głównego świadka brata Tankreda. Długosz, a za nim inni pisarze uwzględnili tylko znane elementy dokumentów polskich dominikańskich i katedralnych, natomiast nie uwzględnili innych danych dostarczonych przez źródła rzymskie.

Wiadomości krakowskie muszą być uzgodnione ze znanymi nam dzisiaj dziejami klasztoru św. Sykstusa. W XVIII w. zagadnienie

<sup>18</sup> A. Mortier, *Histoire des maîtres généraux de l'Ordre des Frères Praecheurs*, t. 1, Paris 1903, s. 101.

<sup>19</sup> J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. 3, Cracoviae 1863, s. 448. Podana przez Długosza data zatwierdzenia zakonu jest błędna; w rzeczywistości zakon został zatwierdzony w 1216 roku.

<sup>20</sup> J. Długosz, *Historiae Polonicae libri XII*, t. 2, Cracoviae 1873, s. 206.

<sup>21</sup> Seweryn z Lubomla, jw. s. 15—16.

<sup>22</sup> T. M. Malwenda, *Annalium Ordinis Praedicatorum centuria I*, Neapoli 1627, ad. ann. 1218.

<sup>23</sup> A. Bzowski, *Propago*, s. 1, *Thaumaturgus*, s. 11, *Annales*, s. 270 — tam pomyłka drukarska w dacie w nagłówku, zamiast 1220 ma być 1219.

to starał się ponownie zbadać i rozwiązać wybitny historyk zakonu dominikańskiego Echard<sup>24</sup>. W specjalnej rozprawie wykazał on, że przeniesienie sióstr z Zatybrza do św. Sykstusa miało miejsce w 1220 r., a przyjmując datę dzienną Popielca podaną przez s. Cecylię, przeprowadzka sióstr nastąpiłaby 12 II 1220 r. Data ta ostatecznie ustalona weszła do nauki i była podawana jako data wstąpienia św. Jacka i jego towarzyszy do zakonu dominikańskiego. Przyjęli ją najwybitniejsi historycy i żywotopisarze św. Dominika jak Mamachi<sup>25</sup>, a z nowszych Petitot<sup>26</sup>, Mandonnet<sup>27</sup>, Kozłowska<sup>28</sup> i Woroniecki<sup>29</sup>. Autorzy popularnych żywotów św. Jacka w Polsce oraz Altaner<sup>30</sup> przyjmowali datę Długosza 1218, względnie w nowszych czasach datę ustaloną przez Echarda.

Z nowszych autorów w czasach poprzedzających ostatnią wojnę na uwagę zasługuje odosobnione stanowisko Scheebena<sup>31</sup>, który w żywocie św. Dominika, jako datę przeprowadzki sióstr przyjął r. 1221, nie poparł jednak swego twierdzenia żadnymi argumentami i jednocześnie odrzucił całą tradycję klasztoru krakowskiego wyrażoną przez Stanisława lektora. O. Vicaire O. P. w przypiskach do nowego wydania żywotu św. Dominika napisanego przez P. Mandonnet'a przyjmuje obydwie daty 12 II 1220 i 28 II 1221 za prawdopodobne<sup>32</sup>. Nie posiada on jednak żadnych wystarczających argumentów by opowiedzieć się stanowczo za jedną z nich.

Obecność w Rzymie trzech kardynałów, których s. Cecylia wymienia jako uczestników przeprowadzki i świadków cudu jest poświadczona dokumentami papieskimi zarówno w r. 1220 jak i na początku 1221 r.<sup>33</sup>, zatem w niczym nie przyczyni się do rozstrzygnięcia naszych wątpliwości.

Oceniając dziś cały wielowiekowy dorobek na ten temat i dążąc do jakiegoś rozwiązania ostatecznego musimy przede wszystkim odrzucić lata 1216, 1217, 1218 i 1219 jako datę wstąpienia św. Jacka do zakonu. Ponieważ początki fundacji klasztoru krakowskiego św. Trójcy, na którego czele stał św. Jacek przypadają na lata 1222—23 przeto, jako data wstąpienia mogą być brane pod uwagę tylko lata

<sup>24</sup> J. Quetif, J. Echard, jw. s. 28 nn.

<sup>25</sup> Mamachus, jw. col. 567.

<sup>26</sup> J. Petitot, *Żywot św. Dominika*, Lwów 1930, s. 336, 343—344.

<sup>27</sup> P. Mandonnet, *Saint Dominique*, t. 1, Paris 1938, s. 65.

<sup>28</sup> Z. Kozłowska, jw. s. 12.

<sup>29</sup> J. Woroniecki, *Św. Jacek Odrowąz*, Katowice 1947, s. 42 nn.

<sup>30</sup> B. Altaner, *Die Dominikanermissionen des 13. Jh.*, Habelschwerdt 1924, s. 204.

<sup>31</sup> H. Ch. Scheeben, *Der heilige Dominikus*, Freiburg i. Br. 1927, s. 332—333.

<sup>32</sup> P. Mandonnet, jw. s. 65, przyp. 85.

<sup>33</sup> A. Potthast, *Regesta pontificum Romanorum*, Graz 1957, s. 678—799; G. Levi, *Documenti ad illustrazione del Registro del card. Ugolino d'Ostia*, „Archivio della R. Soc. Rom. di storia patria” 12 (1889) 245, 48.

1220 i 1221. Upewniają nas w tym mniemaniu znane dzieje klasztoru św. Sykstusa oraz znane koleje życia św. Dominika.

Kościół i klasztor św. Sykstusa był własnością kanoników św. Gilberta, jednakże w czasach św. Dominika klasztor ten nie był zamieszkały, a kościół był opuszczony. Papież Honoriusz III przeznaczył go dla zakonnic rzymskich, których reformę powierzył św. Dominikowi. Pierwsi dominikanie osiedlili się u św. Sykstusa w latach 1218—19 i rozpoczęli przebudowę klasztoru dla potrzeb zakonnic. Wywołało to sprzeciw gilbertynów, wobec czego papież odbiera im niepotrzebny klasztor i kościół (4 XII 1219)<sup>34</sup>, a zawiadamiając o tym klasztory dominikańskie w Prouille, Fanjeaux i Limoux poleca braciom i siostrom udać się do św. Sykstusa, gdy będą wezwani przez Dominika<sup>35</sup>.

Z treści listu wynika, że sprawa reformy zakonnic rzymskich już dojrzała i w najbliższej przyszłości dojdzie do skutku. Wskazywałoby to na rok 1220 jako datę przenosin, co było początkiem dokonywanej reformy. Obecność biskupa Iwona w Rzymie jest w tym czasie zupełnie prawdopodobna, a to w związku z jego staraniem w Kurii rzymskiej o skasowanie swojej nominacji na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Po śmierci bowiem Henryka Kietlicza w 1219 r. papież zamianował Iwona na stolicę gnieźnieńską<sup>36</sup>. Jak wiemy z dalszego przebiegu sprawy Iwo nie chciał przenieść się do Gniezna i rozpoczął usilne starania o skasowanie swojej nominacji.

Rzeczywiście w maju 1220 r. papież na usilne żądanie biskupa (postulavit instanter) zawiadamia bpa wrocławskiego o zwolnieniu Iwona z godności arcybiskupiej i poleca przeprowadzić w Gnieźnie wybory<sup>37</sup>. Ponieważ ani w Rzymie, ani w Krakowie nie ma żadnego dokumentu papieskiego zwalniającego Iwona z arcybiskupstwa, przeto wnosimy, że Iwo osobiście udał się do Kurii i w wyniku osobistych starań uzyskał ustne zwolnienie, w drodze powrotnej do Krakowa przywiózł wspomniane wyżej polecenie dokonania wyboru w Gnieźnie. Ostatni dokument papieski datowany jest w Viterbo 30 V 1220 r.<sup>38</sup>

Data podróży biskupa Iwona do Włoch w r. 1219 podana przez Bzowskiego<sup>39</sup> odnosi się do tej właśnie podróży. O ile Iwo wyruszyłby w podróż w zimie 1219/20 to w połowie lutego 1220 r. mógł być w Rzymie i brać udział w ceremonii Popielca i być świadkiem

<sup>34</sup> MOPH XV, s. 100.

<sup>35</sup> MOPH XV, s. 104.

<sup>36</sup> Kodeks dypl. Włkp. I, nr 110.

<sup>37</sup> Kodeks dypl. Włkp., nr 108; Kodeks dypl. Śl. II, nr 229. Por. R. Grodecki, *Polska piastowska*, Warszawa 1969, s. 382—388; tenże, *Iwo Odrowąz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 10, Wrocław 1962—1964, s. 187—192.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Por. przyp. 5.

cudu św. Dominika. Data powyższa da się pogodzić z tradycją klasztoru krakowskiego o podróży św. Jacka i jego towarzyszy w orszaku biskupa Iwona do Rzymu i o ich wstąpieniu do zakonu pod wrażeniem cudu dokonanego przez św. Dominika w dniu Połpeca 12 II 1220.

Data wstąpienia św. Jacka do zakonu zdawałoby się została ustalona, tymczasem nieoczekiwanie w r. 1957 o. Vicaire w nowej biografii św. Dominika<sup>40</sup> opowiedział się zdecydowanie za datą 24 II 1221 r., a jednocześnie z nim o. Loenertz, w osobnym artykule przeprowadził cały wywód również na rzecz 1221 r.<sup>41</sup> Wspomniani autorzy nie odkryli żadnego nowego dokumentu, zmiana ich poglądów opiera się na odmiennej interpretacji, czy też na zwróceniu uwagi na znane i od wieków wydane dokumenty. Chodzi tutaj przede wszystkim o wydany przez Mamachiusa w XVIII w. dokument Eugenii, opatki klasztoru Matki Bożej na Zatybrzu, która wypuszcza w dzierżawę część gruntów klasztornych. Dokument datowany jest 25 XI 1220 r.<sup>42</sup> Jeżeli Eugenia we wspomnianym dokumencie nazywa się sama „Dei gratia humilis abbatissa venerabilis monasterii S. Mariae in Tempulo” to znaczy, że przeprowadzka zakonnic do św. Sykstusa dotychczas jeszcze się nie odbyła. Z opowiadania s. Cecylii wnioskowano bowiem, że przenosiny zakonnic do św. Sykstusa były połączone z rezygnacją Eugenii z godności i urzędu opatki, oraz z uznaniem zwierzchności św. Dominika nad klasztorem M. B. na Zatybrzu i jego majątkiem. Z innych dokumentów wiadomo, że po przeniesieniu się zakonnic z klasztoru M. B. do św. Sykstusa przestał istnieć klasztor M. B. na Zatybrzu jako osobna, samodzielna jednostka, a na to miejsce powstał pod zwierzchnictwem św. Dominika nowy klasztor dominikanek u św. Sykstusa i na niego zostały przeniesione wszystkie prawa własności zniesionego klasztoru. Jeżeli więc opatka Eugenia, w sprawach majątkowych urzęduje jeszcze pod koniec 1220 r., to znaczy, że przeprowadzka do św. Sykstusa nastąpiła dopiero w 1221 r., a zatem św. Jacek z towarzyszami wstąpiłby do zakonu 24 II 1221 r. Pobyt św. Dominika w Rzymie w tym czasie jest poświadczony przez znane dokumenty, również potwierdzona jest obecność wspomnianych wyżej kardynałów, głównych świadków przeprowadzki i cudu<sup>43</sup>, natomiast nie znamy żadnych, nawet pośrednich wzmianek na temat podróży biskupa Iwona do Rzymu. Obecność Iwona w Polsce jest potwierdzona 25 XII 1220 r.<sup>44</sup>, zatem przypuszczalna jego podróż do Włoch wypadłaby w najtrudniejszych warunkach, w mie-

<sup>40</sup> M. H. Vicaire, *Histoire de Saint Dominique*, Paris 1957, t. 2, s. 282.

<sup>41</sup> R. J. Loenertz, *La vie de S. Hyacinthe du lecteur Stanislas*, „Archivum Fratrum Praedicatorum” (AFP) 27 (1957), s. 19—22.

<sup>42</sup> Mamachius, jw. App. col. 45.

<sup>43</sup> Por. przyp. 32.

<sup>44</sup> *Kodeks dypl. Mtp.* II, nr 385, s. 27—28.

siącach zimowych. Tylko bardzo ważne przyczyny mogły nakłonić Iwona do podróży w takich warunkach. O ile jego podróż w zimie 1219/1220 r. ma poważne uzasadnienie, to niestety nie możemy podać żadnych przyczyn, które by skłaniały biskupa krakowskiego do podróży do Rzymu w zimie 1220/1221 r. Czy sam zamiar sprowadzenia dominikanów do Polski byłby wystarczającą przyczyną? Trudno na to odpowiedzieć. Okoliczności podane ogólnikowo przez tradycję klasztoru krakowskiego znajdują pewne potwierdzenie w dokumentach polskich i przemawiają za rokiem 1220, natomiast wspomniany wyżej dokument opatki Eugenii przemawiałby raczej za rokiem 1221.

Odnosnie dokumentu opatki Eugenii nasuwają się jednak pewne zastrzeżenia. Autentyczność jego nie jest podejrzana, natomiast zastanawiającym jest, że dokument ów, znany od wieków, nie przeszkadzał tak poważnym historykom jak Echarod w przyjmowaniu roku 1220 jako daty przenosin zakonnic. Wspomniany wyżej list papieski z 17 grudnia 1219 r. zachęcający braci i siostry klasztorów południowofrancuskich do udania się do Rzymu na wezwanie św. Dominika dla przeprowadzenia przy ich pomocy reformy tamtejszych zakonnic pozwala przypuszczać, że wspomniana reforma ma nastąpić w najbliższej przyszłości. Dokładna analiza opowiadań s. Cecylii osłabia też zbyt pochopnie przyjęte wnioski co do całkowitego zniesienia klasztoru M. B. na Zatybrzu i n a t y c h m i a s t o w e j rezygnacji opatki Eugenii z godności opackiej z chwilą przeniesienia się zakonnic do św. Sykstusa. Dodać jeszcze należy, że opowiadanie s. Cecylii zostały spisane nie przez nią samą, lecz przez inną siostrę pod koniec życia s. Cecylii, a zatem po kilkudziesięciu latach od opowiadanych wypadków, gdy już pewne szczegóły zatarły się w pamięci. Jest to więc przekaz z drugiej ręki. Uzasadnia to pewne niedokładności, a nawet sprzeczności w opowiadaniu. Przekaz s. Cecylii wymaga ostrożnego i krytycznego traktowania. Na podstawie opowiadań s. Cecylii nie jest wcale pewne, kiedy opatka Eugenia i w jakim sensie zrezygnowała ze swej godności i urzędu opatki.

Sprawa reformy zakonnic rzymskich napotykała na zdecydowany sprzeciw zarówno zakonnic jak i ich krewnych. Ogół zakonnic odmówił przyjęcia reformy. Wyjątek stanowił tylko klasztor M. B. na Zatybrzu z opatką Eugenią na czele. Jednakże i w tym klasztorze sprawa nie była łatwa. S. Cecylia mówi o trzykrotnym składaniu profesji do zakonu dominikanek. Po raz pierwszy miało to miejsce jeszcze w klasztorze M. B. na Zatybrzu, gdy opatka Eugenia wraz z wszystkimi zakonnicami z wyjątkiem jednej złożyła na ręce św. Dominika profesję zakonną, uznając tym samym papieskie plany reformy życia zakonnego i przyjmując nowy obustronny tryb życia. Łączyło się z tym uznanie zwierzchności św.

Dominika i zrezygnowanie ze swej dotychczasowej niezależności. Jednocześnie zakonnice zgodziły się pod pewnymi warunkami na przeniesienie się do św. Sykstusa. Namowy krewnych sprawiły, że większość zakonnice zaczęła żałować swej zgody i wycofywać się z danych obietnic. Dominik jednak swoim wpływem doprowadził zakonnice do ponowienia profesji. Nauczony doświadczeniem Święty zaprowadza od razu ścisłą klauzurę, zabiera klucze klasztoru i ustanawia braci, którzy mieli czuwać nad klasztorem, bronić wstępu krewnym, oraz starać się o utrzymanie zakonnice. S. Cecylia stwierdza wyraźnie, że już wówczas św. Dominik „cunctam potestatem monasterii deinceps plenarie obtinuit”<sup>45</sup>. Opatka pozostaje jednak nadal przy swej godności opackiej.

Aby temu wszystkiemu co się stało prywatnie w murach klasztornych nadać charakter prawny i publiczny, św. Dominik wzywa wszystkie zakonnice do św. Sykstusa na dzień Popielca, gdzie w obecności trzech kardynałów i licznych wiernych opatka miała raz jeszcze zrzec się urzędu i godności opackiej i przekazać Dominikowi wszystkie prawa zwierzchnie do klasztoru, jego posiadłości i dochodów. W chwili gdy Dominik i kardynałowie zasiedli, a opatka wraz z zakonicami stała czekając na rozpoczęcie ceremonii doniesiono o wypadku młodego Napoleona. Z opowiadania s. Cecylii nie wynika czy ceremonia zrzeczenia odbyła się tego dnia, czy też została odłożona na później.

Realizując w dalszym ciągu plany papieskie dominikanie przenoszą się do św. Sabiny i oddają klasztor św. Sykstusa zakonicom. Przeniesienie się zakonnice do nowego klasztoru połączone tym razem z obłóczynami i nową, trzecią z rzędu profesją, nastąpiło w najbliższą niedzielę W. Postu. Wraz z innymi przyjmuje habit i składa profesję zakonną także Eugenia nazywana w dalszym ciągu opatką<sup>46</sup>. Z innych opowiadań s. Cecylii wynika, że sam św. Dominik wyznaczył zakonicom u św. Sykstusa wszystkie urzędy<sup>47</sup>, przy innej okazji zamiast opatki wymienia się przeoryszkę<sup>48</sup>. Kiedy jednak nastąpiła zmiana na stanowisku przełożonej nie wiadomo. Łączy się to najprawdopodobniej z przybyciem s. Blanki i jej 7 towarzyszek wezwanych z Prouille<sup>49</sup>.

Dominikanki francuskie mogły być wezwane ostatecznie dopiero po przeniesieniu się zakonnice rzymskich do św. Sykstusa i mogły przybyć do Rzymu najwcześniej w ciągu lata 1220 r. lub na wiosnę 1121 r. W międzyczasie jak przypuszczamy opatka Eugenia pełniła nadal swe funkcje przełożenijskie i wystawiała dokumenty.

<sup>45</sup> Mamachus, jw. App. 148, 13.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże, App. 148, 10.

<sup>48</sup> Tamże, App. 148, 6.

<sup>49</sup> J. J. Percin, *Monumenta Conventus Tolosani, Tolosae 1693*, s. 22

Z wielu względów było to potrzebne. Większość zakonnice u św. Sykstusa składała się początkowo z jej podwładnych, jej wpływem zawdzięczał Dominik powodzenie całej akcji reformy. Jak widać z całego przebiegu reformy zakonnice rzymskich, opatka Eugenia była jego najważniejszym współpracownikiem cieszyła się przy tym zaufaniem zakonnice i jak najlepszą opinią w Kurii papieskiej. S. Cecylia wyraźnie stwierdza, że „in magna reverentia habebant eam cardinales et b. Dominicus propter sanctitatem ipsius”<sup>50</sup>. Nie było zatem żadnego powodu, by Eugenia była zmuszona zrezygnować ze swej godności i urzędu. Wspomniana wyżej rezygnacja jest tylko, znaną w ustroju feudalnym, formą uznania zwierzchniej władzy św. Dominika nad zakonicami, oraz nad ich majątkiem klasztornym, nie musi zaś pociągać za sobą utraty funkcji przełożenijskiej, ani godności. Tytuł i godność opata była znana i istniała w zakonie dominikańskim. Brat Mateusz z Francji, pierwszy przełożony w Paryżu nosił również początkowo tytuł opata. Godność ta została zniesiona później. Nie jest więc wykluczone, że również u sióstr dominikanek u św. Sykstusa pierwsza przełożona zachowała tymczasowo ten tytuł i pełniła obowiązki przełożonej z ustanowienia św. Dominika. Poniekąd okazuje się to nawet koniecznością, albowiem prawa własności do majątku klasztoru M. B. na Zatybrzu zostały ostatecznie przeniesione na klasztor św. Sykstusa dopiero dokumentem papieskim 25 IV 1221 r.<sup>51</sup> Jeżeli więc przeprowadzka zakonnice dokonała się w lutym 1220 r. i klasztor M. B. na Zatybrzu został zniesiony, to jednak do czasu wystawienia dokumentu papieskiego opatka Eugenia reprezentowała prawa własności do majątku zniesionego klasztoru. Tego zdania jest również Mamachus, który znalazł i wydał drukiem powyższy dokument<sup>52</sup>. Ze prawa własności majątku klasztoru M. B. na Zatybrzu nie zostały w pełni przeniesione na klasztor św. Sykstusa przed dokumentem papieskim potwierdza również inny dokument z 15 IV 1221 r. wystawiony przez Magistra Cenzo<sup>53</sup>, który zwracając św. Dominikowi zastaw z posiadłości opactwa zaznacza, że oddaje go klasztorowi św. Sykstusa i klasztorowi M. B. na Zatybrzu. Widać z tego, że choć nie istniał już w tym czasie klasztor M. B. na Zatybrzu, to jednak istniał majątek tamtego klasztoru dotąd jeszcze nie przekazany ostatecznie klasztorowi św. Sykstusa.

W prawach majątkowych mogła więc opatka Eugenia wystawiać dokumenty i nazywać siebie opatką nawet wówczas, gdyby nie była przełożoną nowego klasztoru św. Sykstusa. Magister Cenzo

<sup>50</sup> Mamachus, jw. App. 148, 2.

<sup>51</sup> MOPH XV, 1, nr 137.

<sup>52</sup> Mamachus, *Annales I*, s. 565, przyp. 3 oraz App. 45, przyp. 4.

<sup>53</sup> M. H. Laurent, *S. Dominique a Rome en 1221. Un document inédit*, AFP 20 (1950), s. 325—329.

mógł na ręce św. Dominika przedstawiciela i zwierzchnika obydwu klasztorów zwrócić zastaw otrzymany od byłej opatki klasztoru M. B. na Zatybrzu, ale nikt inny tylko ona, nie miał prawa wdzierżwiać majątków tamtego klasztoru aż do czasu ostatecznego uregulowania spraw majątkowych obydwu klasztorów co nastąpiło, jak wiadomo dopiero przez wydanie dokumentu Honoriusza III dn. 25 IV 1221 r. Nie ma zatem konieczności na podstawie dokumentu dzierżawnego opatki Eugenii z listopada 1220 r. przyjmować, że przeprowadzka zakonnic do św. Sykstusa odbyła się koniecznie w lutym 1221 r., a nie jak dotąd utrzymywano, w lutym 1220 r.

Za rokiem 1220 jako datą przeprowadzki przemawia inny jeszcze szczegół podany przez s. Cecylię. Mianowicie w dniu przenosin do św. Sykstusa były 44 zakonnice<sup>54</sup>, natomiast przy opowiadaniu jednego z cudów św. Dominika mianowicie rozmnożenia wina, co miało miejsce już u św. Sykstusa, wymieniona jest liczba 104 zakonnice<sup>55</sup>. Jeżeli przenosiny odbyły się w lutym 1221 r. to do wyruszenia św. Dominika na kapitułę do Bolonii, z której już nie wrócił, upłynęło zaledwie dwa i pół miesiąca. Tak wielki napływ nowych kandydatek w tak krótkim czasie jest nie do pomyślenia, nawet jeżeli uwzględnimy, że większa część zakonnic klasztoru św. Bibiany przyłączyła się dobrowolnie do reformy papieskiej. Jeżeli zaś jako datę przenosin zakonnic przyjmujemy luty 1220 r., to mamy ponad roczny okres czasu, wystarczający na rozrost nowego zgromadzenia. Tak wielka ilość zakonnic u św. Sykstusa była też prawdopodobnie przyczyna, że opatka Eugenia była zmuszona w listopadzie 1220 r. zastawić część gruntów, by zdobyć środki utrzymania dla zakonnic. Z rozważań tych wynika, że prawdopodobnie nigdy z całą pewnością nie będziemy wiedzieć czy św. Jacek z towarzyszami wstąpił do zakonu 12 II 1220 r. czy też 24 II 1221 r. Istnieją jednak poważne dane przemawiające za datą 12 II 1220 r. Takie bowiem rozwiązanie narzuca się przy uwzględnianiu wszystkich danych zarówno tradycji klasztoru krakowskiego i źródeł polskich, jak i źródeł rzymskich i ogólnozakonnych.

Uważnego czytelnika pierwotnych legend i kronik zakonu zastanawia jeszcze co innego. Oto w żadnym pierwotnym źródle dominikańskim nie został zanotowany fakt wstąpienia do zakonu św. Jacka i jego towarzyszy. O ile o wstąpieniu bł. Reginalda również kanonika, również z otoczenia swego biskupa, wiedzą wszystkie pierwotne źródła i poświęcają mu wiele uwagi, to o analogicznym wypadku św. Jacka wie tylko XIV-wieczne źródło polskie, żywot św. Jacka napisany przez Stanisława lektora. Dominikanie w swych początkach nie posiadali jeszcze wielu wybitnych ludzi w zakonie, dlatego wstąpienie tak bądź co bądź nieprzeciętnych

<sup>54</sup> M a m a c h i u s, jw. App. 148, 13.

<sup>55</sup> Tamże, App. 148, 6.

jednostek jak kanonicy Jacek i Czesław z otoczenia biskupa krakowskiego z dalekiej Polski nie powinno było ująć uwagi ówczesnych kronikarzy i siostry Cecylii. Czy jednak można na podstawie milczenia źródeł rzymskich uznać całe opowiadanie Stanisława za niepewne? Jacek przybył do Krakowa już jako zakonnik, musiał więc gdzieś za granicą wstąpić do zakonu, skoro więc mamy w Krakowie tradycję o wstąpieniu w Rzymie, a żadnej innej przeciwniej nie posiadamy, to nie ma powodu jej odrzucać. Milczenie źródeł rzymskich o tym fakcie da się łatwo wytłumaczyć tym, że nikt z ludzi nie wiedział wówczas co wpłynęło na powołanie św. Jacka. Proces rodzący się powołania to była sprawa osobista jego sumienia. Proces ten trwał na pewno od dawna. Jacek od swego stryja wiedział dawno o powstającym Zakonie Kaznodziejów, o planach zorganizowania kaznodziejstwa i podniesienia nauki teologicznej, bo przecież były to główne tematy obrad soboru laterańskiego. Ponadto Jacek w czasie swej podróży i studiów zagranicznych w Paryżu zetknął się na pewno, jeśli nie z dominikanami, to w każdym razie z ideą kaznodziejstwa dominikańskiego, a reforma Kościoła dokonywana w Polsce przez Henryka Kietlicza i przemiany społeczne ujawniły również potrzebę takiego kaznodziejstwa u nas. Jednakże zetknięcie się osobiste ze św. Dominikiem, widok jego świętości i cudu zdecydował ostatecznie w sumieniu Jacka i jego towarzyszy o wstąpieniu do zakonu. Prawdopodobnie jednak dopiero w późniejszych latach już w klasztorze krakowskim św. Jacek opowiedział swym braciom co wpłynęło decydująco i ostatecznie na Jego powołanie, toteż tylko bracia krakowscy zachowali w tradycji powiązanie tych różnych zdarzeń, ale bez perspektywy czasu, a Stanisław pisząc w XIV w. pierwszy żywot św. Jacka podał szereg pomieszanych ze sobą szczegółów ujętych po swojemu i nieściśle.

Brak wzmianki w źródłach zakonnych o wstąpieniu św. Jacka do zakonu nasuwa nam inne jeszcze przypuszczenie, że cały fakt był w Rzymie mało znany tzn., że rychło po obłóczynach polscy dominikanie wraz z biskupem Iwonem wyruszyli na północ. Wprawdzie lektor Stanisław mówi o rocznym nowicjacie, ale wiadomość ta jest widocznym anachronizmem. W tym okresie nowicjatu niejednokrotnie w ogóle nie było, zwłaszcza gdy wstępujący był człowiekiem dojrzałym w powołaniu. Jeśli zaś był nowicjatem, to bardzo krótki. Bł. Reginald w ogóle nie miał nowicjatu, brat Tankred już w drugim roku swego życia zakonnego został przeorem w Rzymie, a błogosławiony Jordan po trzech miesiącach od przyjęcia habitu był już delegatem na kapitułę generalną, następnie prowincjałem, a w rok później generałem zakonu. Znane są wypadki, że ludzie świeccy zaraz po obłóczynach składali śluby i byli natychmiast wysłani na kaznodziejstwo. Ówczesne życie za-



konne dominikańskie było tak zorganizowane, że zakonnik obecny w klasztorze miał zawsze to, co dziś nazywamy nawicjatem. Nie było więc żadnego powodu, by Polacy wstąpiwszy do zakonu jako ludzie dojrzały, wykształceni, wewnętrznie wyrobieni, kapłani, mając takiego opiekuna, jakim był biskup Iwo zatrzymywali się cały rok w nowicjacie, gdy przed nimi stała otworem cała Słowiańszczyzna czekająca na kaznodziejów. Nakaz rocznego nowicjatu w zakonie dominikańskim był wydany dopiero w r. 1244<sup>56</sup>, lecz nawet wówczas z powodu wielkiego zapotrzebowania na kaznodziejów bardzo często od tego przepisu dyspensowano. Roczny nowicjat był prawnie rzeczą konieczną w czasach gdy Stanisław lektor pisał żywot św. Jacka i na tej podstawie wypowiedział on swe twierdzenie zupełnie niezgodne z praktyką czasów pierwotnych. Oczywiście nie jest wykluczone, że nasi bracia zatrzymali się w Rzymie przez jakiś czas. Wedle tego co pisze Długosz, Jacek z towarzyszami zaraz po obłóczynach wybrał się na północ do Polski razem z biskupem Iwonem. Mogło to nastąpić w maju 1220 r., gdyż w tym czasie Kuria papieska ostatecznie załatwia sprawę arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, która to sprawa sprowadziła Iwona do Italii. Krótki pobyt dominikanów polskich w Rzymie, a może nawet natychmiastowe wyruszenie z biskupem do Viterbo, gdzie był wówczas dwór papieski sprawiło, że nasi dominikanie nie pozostawili po sobie w Rzymie żadnych śladów. O. Woroniecki<sup>57</sup>, a za nim i inni historycy zakonni wysunęli przypuszczenie, że św. Jacek z towarzyszami został zaraz po obłóczynach wysłany do Bolonii na studia, które tam były wtedy bardzo wysoko postawione. Wówczas trzeba by przyjąć, że brali również udział w pierwszej kapitule jaka odbyła się na Zielone Świątki w Bolonii. Nie jest to wykluczone, ale nie mamy na to żadnego poparcia dokumentarnego. Posługiwanie się zaś argumentem, że u św. Sabiny studia były na niskim poziomie nie da się utrzymać. Klasztor rzymski, jak twierdzi Konstanty z Orwieto<sup>58</sup>, liczył około 40 braci, a jak podaje siostra Cecylia nawet 100 braci<sup>59</sup>.

Trudno przypuszczać żeby klasztor zorganizowany przez samego Dominika, w którym on sam często przebywał i to w stolicy Kościoła, nie miał studiów na odpowiednim poziomie. Zresztą nasi bracia posiadali już dostateczne wykształcenie i nie potrzebowali studiów, byli od razu gotowi do pracy apostołskiej. O pobycie św. Jacka w Bolonii nie wspomina nam żadne źródło i wszelkie przypuszczenie na ten temat pozostanie tylko przypuszczeniem niczym nie uzasadnionym.

<sup>56</sup> *Bullarium Ordinis FF. Praedicatorum*, ed. Ripolli, Romae 1729, 74.

<sup>57</sup> J. Woroniecki, jw. s. 47 nn.

<sup>58</sup> MOPH XVI, s. 312.

<sup>59</sup> M a m a c h i u s, jw. App. 148, 3.

## 2. MISJA SŁOWIAŃSKA ŚW. JACKA I JEGO TOWARZYSZY

Tytuł powyższy w tym miejscu może zadziwić czytelnika polskiego. Przyzwyczajaliśmy się bowiem uważać, że św. Jacek wprost z Rzymu lub Bolonii wyruszył do Polski, do Krakowa, głosząc po drodze kazania. Dokładniejsze przemyślenie tych nielicznych ułamkowych danych źródłowych każe nam jednak inaczej patrzeć na dalsze koleje życia i działalności św. Jacka i jego towarzyszy.

Ponieważ pierwsi dominikanie, jak mówi Długosz i inne wiarygodne, bo miejscowe i współczesne źródła rocznikarskie krakowskie, przybyli do Krakowa dopiero w listopadzie 1222 r., zatem od wstąpienia do zakonu w Rzymie, do przybycia do Krakowa dzieli nas okres prawie 2—3 lat, którego historycy nie umieli niczym wypełnić.

Brak źródłowych wiadomości zastępowano dowolnymi kombinacjami wprowadzając roczny nowicjat, względnie studia teologiczne w Rzymie lub Bolonii, lub też przyspieszając przybycie do Krakowa na rok 1221, by zmniejszyć czasokres między przypuszczalnym wyruszeniem z Rzymu, a przybyciem do Krakowa.

Autoży zahipnotyzowani podaną przez lektora Stanisława rozmową biskupa Iwona ze św. Dominikiem widzieli w tej podróży jedynie powrót do Polski, nie zwracając należytej uwagi na te ułamkowe wiadomości jakie nam źródła przekazały. Nie było wówczas rzeczą zrozumiałą po co nasi dominikanie, którzy rzekomo wstąpili do zakonu jedynie dla Polski, zatrzymali się tak długo, bo 6 miesięcy we Fryzaku, po co w ogóle zajmowali się tą fundacją nie mającą dla Polski żadnego znaczenia, zamiast prostą drogą śpieszyć do Krakowa, gdzie czekał na nich krewny, możny biskup, gdzie mieli życzliwego księcia, gdzie czekała pewna fundacja, przysła właściwa kolebka prowincji. Tego rodzaju dowolne kombinacje, względnie nie zwracanie uwagi na wiele znanych szczegółów, zaciemniły mocno postać św. Jacka, uczyniły żeń człowieka niekonsekwentnego, a przede wszystkim zaciemniły jego właściwą rolę i posłannictwo. Stanisław widział w nim tylko świętego i cudotwórcę, inni podkreślili jego znaczenie jako lokalnego świętego śląskiego, Polacy widzieli w nim patrona Polski, potem apostoła Rusi i krajów wschodnich, czasem wspomniano o jego działalności w Prusach. Podkreślano silnie i uwydatniano jego silną łączność krwi i działalności z Polską widząc w nim przede wszystkim świętego narodowego. Tymczasem św. Jacek był kimś znacznie więcej. Był nie tylko apostołem Polski, Rusi i Prus, ale w takim samym stopniu apostołem Słowian Karyntii, Moraw i Czech. Św. Jacek zasłużył sobie w zupełności na miano apostoła narodów słowiańskich, a zasięg jego apostołstwa obejmuje całą Słowiańszczyznę od Adriatyku po Bałtyk, od Odry poza Dniepr. Jest aposto-

lem narodów słowiańskich, nie tylko przez swą działalność apostołską, ale przede wszystkim przez zapoczątkowanie pierwszych fundacji obejmujących te wszystkie kraje, przez zapoczątkowanie prowincji dominikańskiej, która miała obejmować i organizować kaznodziejstwo na tych rozległych terenach. Św. Jacek postawił sobie śmiały program pracy obejmujący te wszystkie ziemie. Program swój urzeczywistniał on sam, a dalej prowadzili go jego uczniowie i towarzysze. Już przed r. 1221 św. Dominik wyraźnie postawił sobie zadanie zorganizowania uniwersalnego kaznodziejstwa i przeprowadzenia reformy Kościoła przez swoich synów. Dlatego od razu zakładał początki prowincji we wszystkich krajach. Na kapitule generalnej w 1221 r. ustanowiono 8 prowincji dominikańskich: w Hiszpanii, Francji, Italii, na Węgrzech i w Niemczech. Ustanowiono te prowincje, mimo że w niektórych krajach nie było jeszcze ani jednego klasztoru. Po prostu ustanawiając prowincję wysyłało jednocześnie misjonarzy celem jej zorganizowania. Nie ustanowiono wówczas jeszcze prowincji słowiańskiej. Wysłano jednak misję kaznodziejską ze św. Jackiem na czele do krajów słowiańskich. W parę lat później rozgraniczono prowincję węgierską dla krajów korony św. Stefana, niemiecką dla krajów niemieckich i polską dla krajów słowiańskich na północ od Dunaju. Jednocześnie powstały prowincje: duńska dla krajów północnogermańskich, grecka i Ziemi Św. Praktycznie cały Kościół został objęty organizacją kaznodziejstwa dominikańskiego. Uniwersalną myśl św. Dominika na ziemiach słowiańskich urzeczywistniał św. Jacek.

Po wyruszeniu z Rzymu św. Jacek nie udaje się do Polski, lecz na pracę misyjną w kraje słowiańskie dla założenia nowej słowiańskiej prowincji. Jego półroczny pobyt we Fryzaku i okolicy, założenie tam klasztoru nie jest wynikiem apostołstwa mimochodem, po drodze do Polski, lecz osobną, świadomą i celową misją apostołską, nastawioną na te kraje, misją, która miała położyć fundamenty dla przyszłej wielkiej prowincji słowiańskiej. Św. Jacek szedł na północ w kraje słowiańskie, by zakładać prowincję dla całej Słowiańszczyzny i dopiero przyszłość miała wykazać gdzie będzie jej ośrodek: w Polsce, w Czechach czy na Morawach. Takie postawienie problemu zmusza nas do przeprowadzenia rewizji dotychczasowych poglądów, do uwypuklenia pewnych danych dotychczas u nas może nie dość wyjaśnionych lub pomijanych.

Podstawą źródłową dla przeprowadzenia całego dowodzenia będą: 1) wiadomość Stanisława lektora o półrocznym pobycie dominikanów polskich w Karyntii i założenie tam klasztoru, 2) wiadomość o podróży brata Salomona do Węgier, 3) tradycja czesko-morawska o pochodzeniu wielu tamtejszych klasztorów od św. Jacka i bł. Czesława, 4) liczba ośmiu towarzyszy św. Jacka podana przez Długosza, 5) obecność Henryka z Moraw w otoczeniu św. Jacka

w czasie przybycia do Krakowa w 1222 r., 6) brak Czesława w tym samym momencie, 7) wysłanie z klasztoru krakowskiego brata Hieronima z Pragi dla objęcia klasztoru w Pradze. Wspomniane wyżej dane fragmentaryczne pozwolą nam naświetlić odpowiednio fakty i wydobyć z nich prawdziwy charakter działalności św. Jacka, który z partycularnego świętego śląskiego, czy z narodowego świętego i patrona Polski, wyrasta w naszych oczach na wielkiego apostoła narodów słowiańskich w pełnym świetle swego posłannictwa, usprawiedliwiając w zupełności wielki kult, jakim się cieszy w Polsce i za jej granicami.

Po krótkim pobycie w Rzymie, a nawet jak chce Długosz<sup>60</sup>, bezpośrednio po obłóczynach św. Dominik, błogosławiąc swych synów, wysłał ich na pierwszą misję apostołską w kraje słowiańskie, dla założenia tam prowincji zakonnej. Misją składa się wedle Długosza z ośmiu zakonników pod przewodnictwem biskupa Iwona i św. Jacka. Znając uprzednie starania Iwona o sprowadzenie dominikanów do Polski, a nawet jego późniejsze starania u papieża o zwolnienie go z urzędu biskupiego dla wstąpienia do klasztoru, nie będziemy się dziwić, że biskup Iwo sam staje na czele pierwszej misji słowiańskiej, by powagą swego urzędu wprowadzić pierwszych dominikanów słowiańskich do pracy misyjnej, pozyskać im zaufanie ludu i miejscowych władz kościelnych. W skład tej pierwszej grupy misyjnej wchodzi Jacek, Czesław, Herman, oraz Henryk z Moraw, innych nie znamy po imieniu. Roczniki krakowskie<sup>61</sup> nazywają Henryka z Moraw nie tylko wybitnym kaznodzieją, ale równie lektorem, był więc podobnie jak Jacek i Czesław człowiekiem dojrzałym i wykształconym. Z tytułu lektora możnaby wnioskować, że był może już przez św. Dominika przeznaczony na pierwszego profesora teologii w pierwszym klasztorze, jaki mieli założyć nasi misjonarze na terenach słowiańskich. Resztę misjonarzy być może stanowili ludzie młodzi, którzy mieli się dopiero wyrabiać pod kierunkiem starszych i doświadczonych. Wśród nich był już może wówczas znany nam później brat Hieronim z Pragi, którego w parę lat później św. Jacek wysłał z Krakowa, dla objęcia klasztoru w Pradze. Ci ostatni wstąpiliby do zakonu w Rzymie lub w Bolonii, dokąd na studia prawnicze dążyli młodzi ludzie z całej Europy. Obecność Czechów w Rzymie nikogo nie zdziwi, gdy weźmiemy pod uwagę, że właśnie w tym czasie przebywa tam biskup praski Andrzej, gorliwy pasterz, który podobnie jak zmarły niedawno arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz stał na czele ruchu reformistycznego w swoim kraju. Obydwaj pasterze popadli w zatarg ze swymi władzami świeckimi i obydwaj przez pewien czas znaleźli się na wygnaniu. Biskup

<sup>60</sup> Długosz, *Liber beneficiorum III*, s. 448.

<sup>61</sup> MPH III, s. 356.

praski Andrzej opuszczając Pragę udał się do Rzymu i przebywał tam w latach 1217—1221.

W tym właśnie czasie odwiedził Rzym biskup krakowski Iwo należący również do stronnictwa reformistycznego zmarłego w 1219 r. arcybiskupa gnieźnieńskiego Kietlicza, przy czym właśnie biskup Iwo przewidziany jest przez papieża na następcę po Kietliczu. Jurak podaje przy tym ważny szczegół, że biskup Andrzej należał również do rodu Odrowążów<sup>62</sup>, co nie wydaje się nieprawdopodobnym, skoro Odrowążowie pochodzili z Moraw. Wówczas jednak trzeba by przypuszczać, że biskup Andrzej w czasie swego długiego wygnania w Rzymie nie tylko zetknął się ze św. Dominikiem i jego zakonem, ale ponadto, że obydwaj biskupi i ich krewni wspólnie omówili plan wstąpienia do tego zakonu, Polaków i Czechów, dla wspólnej ewangelizacji obydwu krajów. Stąd też w pierwszej wyprawie misyjnej obok Jacka spotykamy także Henryka z Moraw, który może razem z innymi Czechami należał do orszaku biskupa Andrzeja. Pierwsza zatem misja słowiańska była wspólnym dziełem Polaków i Czechów pod opieką i przy poparciu obydwu biskupów.

Pierwsza trwała fundacja dominikańska na ziemiach słowiańskich powstała na pograniczu Styrii i Karyntii, w miejscowości Friesach. Wiodła tamtędy droga z północnych Włoch na Czechy, Morawy i Polskę z odnogą na Węgry. Według Stanisława lektora misja we Friesach trwała 6 miesięcy. Wobec życzliwego przyjęcia przez ludność i licznych zgłaszających się do zakonu kandydatów, misjonarze zmuszeni byli założyć klasztor.

Friesach nie nadawał się przez swe położenie na ośrodek prowincji, która miała rozciągać się daleko na północ, toteż św. Jacek zostawiwszy tam brata Hermana, który jako Niemiec nie był potrzebny do prac misyjnych wśród Słowian, udaje się dalej na północ. Biskup Iwo prawdopodobnie niedługo brał udział w pracach misyjnych. Sprawy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, gdzie miały nastąpić wybory zmusiły go do rychłego powrotu do Polski.

Dalsze losy fundacji we Friesach są nam znane z tzw. *Kroniki duńskiej*<sup>63</sup>. Opowiada ona między innymi dzieje brata Salomona Duńczyka, który wstąpił do zakonu w Weronie 29 III 1220 r., a następnie w towarzystwie brata Pawła udał się do Węgier. Przechodząc przez Friesach zastali tam klasztor dominikański, którego przełożony, jedyny kapłan zrzucił habit i wystąpił z zakonu. Przejęty współczuciem dla braci, Paweł zostawił im brata Salomona, sam zaś wyruszył w dalszą drogę na Węgry. Po pewnym czasie brat Salomon udał się z Friesach na kapitułę generalną, która ze-

<sup>62</sup> J. M. Jurák, *Náš apostol sv. Hyacint*, Praha 1930.

<sup>63</sup> *Historia Fratrum Praedicatorum in Dania*, wyd. Langebeck, w: *Scriptores rerum danicarum*, v. 500.

brała się na Zielone Świątki 1221 r. w Bolonii. Po kapitule został wysłany w poselstwie do króla duńskiego Waldemara i arcybiskupa z Lund z listami papieża i św. Dominika. Podróż na Węgry brata Pawła i Salomona miała miejsce prawdopodobnie na początku roku 1221. Jedynie z zestawienia tego co wiemy od Stanisława o półrocznym ich pobycie we Friesach i założeniu tam klasztoru wynika, że chodzi tutaj o nowe szczegóły o losach pierwszej fundacji dominikańskiej na ziemiach słowiańskich.

W latach późniejszych, jeszcze za życia św. Jacka spotykamy się z Ottonem z Friesach w charakterze wizytatora prowincji Polski. Otto przyjął habit również z rąk św. Dominika i być może przyczynił się do powstania fundacji zakonnej w swym rodzinnym mieście. Życie w tym klasztorze w najbliższej przyszłości zakwitło, gdyż wkrótce zasłynęli tam świętości dwaj bracia Ulryk i Konrad. Przy ustalaniu granic poszczególnych prowincji klasztor ten został zaliczony do prowincji niemieckiej i otrzymał pierwsze miejsce przed Kolonią i Strassburgiem, które powstały po kapitule generalnej 1221 r. Loenertz przyjmując jako datę wstąpienia św. Jacka do zakonu rok 1221 zmuszony jest podobnie jak to czyni Scheeben i Vicaire przyjmując hipotezę, że klasztor ten został założony wcześniej być może przez dominikanów z Bolonii, a dopiero wiadomość o jego upadku przyniesiona na kapitułę generalną do Bolonii przez brata Salomona w 1221 r. spowodowała wysłanie tam św. Jacka z towarzyszami, który zorganizował na nowo życie klasztorne i stąd słusznie może uchodzić za jego założyciela<sup>64</sup>.

Przypuszczenie to jednak nie ma żadnego poparcia w źródłach, poza tym jest niezgodne z programem rozprzestrzeniania się zakonu, wyraźnego za czasów św. Dominika. Dominikanie z Bolonii nie mieli żadnego powodu, by zakładać klasztor we Friesach i zostawić go na lasce losu.

Przypuszczenie to potwierdza tradycja czesko-morawska, która Jackowi i Czesławowi przypisuje założenie klasztorów w Znojmie, Iglawie, Ołomuńcu i Pradze. Budzi się wprawdzie podejrzenie, czy tradycja ta nie powstała po kanonizacji św. Jacka i w dzisiejszych warunkach nie mamy możliwości sprawdzenia tego, jednakże tradycji tej nie można od razu odrzucić. Klasztory te, ostatecznie zostały zorganizowane dopiero po r. 1225<sup>65</sup>. Ani Jacek ani Czesław nie mogli być w pełnym tego słowa znaczeniu ich założycielami. Jednak dzięki swej działalności kaznodziejskiej dali ludności poznać nowy zakon, zrodzili sympatię, pozyskali powołania, oraz dobroczyńców i przyszłych fundatorów. W tym znaczeniu Jacek i Cze-

<sup>64</sup> Por. R. J. Loenertz, jw. s. 31.

<sup>65</sup> Por. J. V. Koudelka, *Zur Geschichte der Bömischen Dominikanerprovinz im Mittelalter*, II. *Die Männer- und Frauenklöster*, AFP 26 (1956) s. 131 nn.

ślów mogą słusznie uchodzić za pewnego rodzaju założycieli tych klasztorów, które w rzeczywistości powstały później i zostały zorganizowane przez ich uczniów. W każdym razie, czy to z powodu niesprzyjających warunków politycznych, czy też może z powodu doświadczenia jakie wynieśli obydwaj misjonarze z nieudanej fundacji we Friesach, nie zdecydowali się oni na założenie stałego klasztoru, nie mając możliwości zorganizowania w nim należycie życia i nauki.

Pierwszy ślad działalności Jacka na północ od Dunaju znajdujemy w Znojmie, gdzie tradycja przechowała pamięć o cudzie Jacka: Miasto nie miało dobrej wody do picia. Mieszczanie widząc świętobliwe życie kaznodziejów proszą Jacka o modlitwę za nimi, o dobrą wodę. Wówczas Jacek po modlitwie udaje się na miejsce późniejszych zabudowań klasztornych, każe tam kopać i wnet wytryska źródło dobrej wody ku radości obywateli. Uszczęśliwieni proszą go, by u nich założył klasztor i pozostał na stałe. Święty jednakże ma inne plany, a nauczony doświadczeniem we Friesach, przyjmuje zgłaszających się kandydatów i zabiera ze sobą, aby dopiero później przysłać ich na objęcie gotowej fundacji<sup>66</sup>.

Biorąc pod uwagę tradycję czesko-morawską, która założenie pewnych klasztorów przypisuje Jackowi, a innych Czesławowi, trzeba by przyjąć za prawdopodobne rozdzielenie się naszych misjonarzy na dwie grupy. O ile podział ten nie nastąpił już wcześniej we Wiedniu, to najprawdopodobniej miał on ostatecznie miejsce w Znojmie. Czesław z towarzyszem udałby się na Iglawę i Pragę, zaś Jacek z resztą towarzyszy na Brno, Olomuniec i Kraków. Potwierdza to pośrednio zapiska *Katalogu biskupów krakowskich*<sup>67</sup>, która donosząc o przybyciu dominikanów do Krakowa w r. 1222 wymienia Jacka i obcego na tym terenie Henryka z Moraw. Nie wspomina natomiast o Czesławie, który jako kanonik krakowski i kustosz kolegiaty sandomierskiej oraz krewny biskupa Iwona, był osobistością dobrze znaną w Krakowie i nie mógł ująć uwagi piszącego. Widocznie w tym czasie nie było Czesława w otoczeniu Jacka, gdyż pozostał w Czechach.

Pomiędzy Znojmem a Pragą leżało królewskie miasto Iglawa. Król Ottokar I przed r. 1230 przebudował tam swój zamek na klasztor dla dominikanów. Klasztor ten powstanie swoje zawdzięczał pracy apostolskiej Czesława, gdyż z nim tradycja czeska łączy jego początki<sup>68</sup>.

Po drodze z Iglawy do Pragi działał Czesław w wielu miejscowościach, ponieważ jednak nie powstały tam później klasztory dominikańskie, więc i tradycja zanikła. W praktyce bowiem naj-

<sup>66</sup> Jurák, jw. s. 47.

<sup>67</sup> MPH III, s. 356.

<sup>68</sup> Jurák, jw. s. 47—48.

częściej klasztory dominikańskie pielęgnując tradycję o swych początkach zachowały wspomnienia ważnych dla nas historycznych zdarzeń o ogólniejszym znaczeniu. Dopiero w Pradze znajdujemy dalsze ślady działalności Czesława.

Założenie klasztoru praskiego kładzie Stanisław lektor na rok 1222 i przypisuje je bł. Czesławowi wysłanemu przez św. Jacka z Krakowa<sup>69</sup>. Nie wiadomo czy w tym wypadku ważniejsza jest dla nas data, która mogła się zachować w jakichś zapiskach, a okoliczności zostały dorobione przez Stanisława, czy też ważniejsze są te ostatnie. Przyjmując okoliczności podane przez Stanisława za prawdziwe należałoby przyjąć datę 1225. Data 1222 jaką podaje Stanisław zgadza się z danymi o misji naszych dominikanów w Czechach i na Morawach. Trudno zaś przypuścić by nasi misjonarze apostołując przeszło dwa lata w Czechach i Morawach ominęli stolicę państwa i siedzibę biskupstwa czeskiego. Do trwałej fundacji klasztornej w Pradze na razie nie doszło, a to z powodu wspomnianego już zatargu biskupa praskiego Andrzeja z królem. Trwałym owocem pracy apostolskiej Czesława w Pradze było być może powołanie brata Hieronima z Pragi. Dopiero po pierwszej kapitule prowincjonalnej w 1225 r. Czesław zostanie z Krakowa ponownie wysłany wraz z bratem Hieronimem do Pragi dla objęcia klasztoru.

Ze Znojma wyruszył Jacek dalej na północ. Tradycja podaje nam Brno jako miejsce gdzie zachowała się pamięć jego pracy<sup>70</sup>. Stał tam później sławny klasztor dominikański. Dalsze, dokładniejsze ślady przechowały się w Olomuńcu, siedzibie biskupstwa morawskiego. Biskupem olomunieckim był Robert, cysters. Nie miał on dobrej opinii jako biskup, jednakże stara przyjaźń i współpraca nawiązana przed laty przez św. Dominika z opatami cysterskimi w południowej Francji przyniosła owoce również w dalekim Olomuńcu. Przyjęcie nowych kaznodziejów leżało w interesie biskupa, ponieważ oni wypełniali za biskupów uchwały soboru laterańskiego, który nakazywał zorganizowanie kaznodziejstwa w każdej diecezji. Wedle podania miał Jacek i jego towarzysze otrzymać na razie domek mieszkalny, tam gdzie dziś stoi dominikański kościół św. Michała. Pobyt misjonarzy w Olomuńcu miał trwać 9 miesięcy. Dawny napis na kościele św. Michała istniejący jeszcze w r. 1732 głosił „Opus hoc erectum cum conventu circa A. 1220”<sup>71</sup>.

Z innych miejsc, gdzie dochowały się ślady Jackowej działalności podaje się Opawę<sup>72</sup>, w której później powstał klasztor św. Wacława. Tradycja czeska widzi też Jacka w Pradze<sup>73</sup>, dokąd być

<sup>69</sup> MPH IV, s. 854.

<sup>70</sup> Jurák, jw. s. 48.

<sup>71</sup> Tamże, s. 49.

<sup>72</sup> Tamże.

<sup>73</sup> Tamże.

może udał się na pewien okres czasu, względnie wiadomość tę trzeba odnieść do czasów po 1225 r., gdy Jacek wyruszył w swą podróż apostolską z Krakowa na zachód do Wrocławia i Pragi. Obok Czesława również św. Jacek uważany jest za założyciela klasztoru w Pradze.

Wszystkie wymienione placówki nie były na razie stałymi klasztorami, ale tylko przejściowymi miejscami pobytu i kaznodziejstwa. Misjonarze zamieszkiwali prywatnie, lub przy jakimś kościele w którym głosili kazania. Praca ich była jednak ważnym etapem w dziele założenia stałych klasztorów. Kaznodzieje dali się poznać społeczeństwu, zjednali sobie życzliwość ludu, władz miejskich i państwowych, oraz możnych szlachty i króla, a również duchowieństwa. Bezinteresowna pomoc bezdomnych i wędrownych kaznodziejów była dla duchowieństwa specjalnie pożądaną, nie naruszała ich praw, dochodów ani przywilejów, a wyręczała w najtrudniejszych obowiązkach. Przez swą pracę misyjną na ziemiach Czech i Moraw dominikanie polscy spłacili bratniemu narodowi dług wdzięczności narodu polskiego za dzieło chrystianizacji Polski dokonane przez księżniczkę Dąbrówkę i misję św. Wojciecha. Przyszła czas by dla apostolstwa kaznodziejskiego stworzyć trwałe podstawy tworząc ośrodek życia zakonnego, w którym wychowywać się będą młode pokolenia kaznodziejów. Z wielu względów na taki ośrodek najlepiej nadawał się Kraków, wobec tego Jacek przy końcu roku 1222 jeszcze przed zimą przekroczył Karpaty i prawdopodobnie przez Racibórz, Oświęcim i Zator lub Cieszyn, Zator i Skawę udał się do Krakowa.

### 3. OSIEDLENIE SIĘ DOMINIKANÓW W KRAKOWIE

Doświadczenia lat misji słowiańskiej wykazały, że praca misyjna musi mieć trwałe podstawy w organizacji zakonnej, w konwentach, gdzie można by przyjmować i wychowywać zastępy przyszłych misjonarzy, dać im podstawowe i teologiczne wykształcenie, co u nas z braku liczniejszych szkół teologicznych musiało być specjalnie ważne. Dotychczasowe doświadczenie z Friesach, zostawionym bez żadnej pomocy, wykazało że wychowaniem młodzieży zakonnej musi się zająć przez czas dłuższy ktoś zaprawiony w zakonnym życiu dominikańskim, a do tego potrzebne jest zorganizowanie pełnego i regularnego życia w klasztorze. Polska podobnie jak Czechy i Morawy nie posiadała żadnego większego ośrodka naukowego, gdzie by mogła zyskiwać dojrzałe powołania, jak to miało miejsce w Paryżu, Bolonii, czy Rzymie gdzie do zakonu wstępowali ludzie nieraz od razu gotowi do pracy apostolskiej. Trudności na jakie natrafili pierwotnie dominikanie w Hiszpanii, Węgrzech, nie mówiąc już o krajach północnych świadczą, że istniała ogromna róż-

nica pomiędzy krajami zachodnimi o wysokiej kulturze i bogatych miastach handlowo-przemysłowych, a krajami o kulturze znacznie niższej i braku większych miast. Charakter żebraczy zakonu dominikańskiego z góry niejako przeznaczał jego członków na osiedlanie się tylko w dużych miastach, gdyż tylko liczne i bogate skupiska ludzkie mogły zapewnić codzienne utrzymanie ludnym klasztorom dominikańskim żyjącym w XIII w. wyłącznie z jałmużny. W krajach pozbawionych uniwersytetów i licznej wykształconej inteligencji, dominikanie mieli powołania, które dopiero trzeba było przez wiele lat kształcić i wychowywać, a do tego potrzebny był odpowiedni ośrodek. Na ziemiach czeskich i morawskich nie udało się zorganizować takiego ośrodka. Na samodzielną zaś fundację w oparciu o pomoc swego społeczeństwa w krajach słowiańskich, bez większych skupisk miejskich nie można było liczyć. Konieczna była pomoc i stałe oparcie o panującego lub miejscowego biskupa. Wydaje się, że przez pewien czas były takie możliwości w Ołomuńcu, i dlatego przez dłuższy czas, jak mówi podanie czeskie, Jacek tam się zatrzymał. Ostatecznie jednak pomoc biskupa ołomuńskiego okazała się zawodna i Jacek udał się do Krakowa, gdzie znalazł lepsze warunki i skuteczniejszą pomoc swego stryja biskupa i miejscowego księcia. Jakkolwiek było, faktem jest, że dopiero w Krakowie św. Jacek urzeczywistnił swój zamiar.

Przybycie do Krakowa św. Jacka z towarzyszami zostało zapisane w rocznikach polskich. Wartość przekazów naszych roczników nie jest jednakowa. Na największą uwagę z naszej strony zasługuje *Rocznik kapitulny krakowski*, gdyż powstał współcześnie z wypadkami w nim opisanymi i w środowisku, w którym się te wypadki odbywały. Zasadnicze znaczenie będzie miał również dla nas *Katalog biskupów krakowskich* powstały później, ale w Krakowie, jeszcze w XIII w., w oparciu o wiadomości czerpane z *Rocznika kapitulnego*.

Odmienne przedstawienie rzeczy niż w *Roczniku kapitulnym* spotykamy w rocznikach, które powstały poza Krakowem i w czasach późniejszych. Te zaś nie zawsze i nie do wszystkich wiadomości posiadają wartość źródłową, lecz zależy ona od jakości źródeł, na których się autor oparł, oraz zależnie od wartości samego autora. Jaskrawy przykład pomyłek może dać rękopis królewiecki tzw. *Rocznika małopolskiego*, który z niewiedomego powodu wiadomości o dominikanach przesunął niekiedy o 30 lat. Źródłem wielu roczników XV-wiecznych są nie tylko stare roczniki, ale także opracowania Długosza. W późniejszych wiekach źródłem dla roczników były nawet dzieła drukowane. *Annales Praedicatorum* przechowywane w archiwum krakowskiego klasztoru dominikanów powstały jeszcze w XVII w. i opierały się na znanych nam drukowanych opracowaniach naszych historyków. Ponadto pewne różnice w da-

towaniu początków fundacji krakowskiej pochodzą stąd, że rocznikarze zwłaszcza późniejsi pod nazwą osadzenia czy sprowadzenia dominikanów do Krakowa rozumieli różne zdarzenia odległe od siebie o 1—5 lat. Trzeba bowiem odróżniać przybycie dominikanów do Krakowa, od otrzymania na własność kościoła św. Trójcy, osiedlenia się dominikanów przy kościele w nowo wybudowanym klasztorze od wydania dokumentu fundacyjnego. Na ten temat zaszyły pewne nieporozumienia i pomieszania, tak że już w XV w. Długosz nie umiał rozwikłać zagadnienia, dlatego podając datę dzienną przybycia dominikanów do Krakowa nie podał daty rocznej, podobnie nie podał daty osiedlenia się dominikanów przy św. Trójcy, pomimo że zna i podaje datę dzienną. Datę zaś roczną poświęcenia kościoła podał błędnie, niezgodnie z istniejącymi wówczas źródłami, które dochowały się do naszych czasów. W opracowaniu *Liber beneficiorum* III, o które nam obecnie chodzi widoczny jest duży współudział pomocników Długosza, co można wnioskować z poprawek i dodatków robionych ręką samego Długosza na oryginalne pisanym przez kogo innego <sup>71</sup>.

Datę przybycia dominikanów i osiedlenia się przy św. Trójcy podaje *Rocznik kapitulny krakowski* pod r. 1222 „Per eudem Ivo-nem ordo Predicatorum ad sanctam Trinitatem de civitate... statutur” <sup>72</sup>. Wyraz „statuitur” jest zbyt ogólny i może oznaczać tak prawne osadzenie czy postanowienie osadzenia jako też faktycznie osiedlenie się. Dopiero IV *Katalog biskupów krakowskich* powstały w środowisku krakowskim w XIII w. podaje dokładniejsze dane: „... anno domini 1222 frater Iaczkko de Opol et frater Henricus Moravus eximii predicatorum Cracoviam venerunt per fratrem Dominicum missi, quos idem Ivo cum magna reverencia et gaudio suscipiens in curia sua episcopali collegit tandemque eis ecclesiam sancte Trinitatis ligneam et ordini eorum dedit...” <sup>73</sup>. Za *Rocznikiem kapitulnym krakowskim* podaje tę samą wiadomość pod r. 1222 *Rocznik krótki* <sup>74</sup>, *Rocznik Traski* <sup>75</sup>, *Rocznik Sędziwoja* <sup>76</sup>, *Zdarzenia godne pamięci* <sup>77</sup>, *Rocznik świętokrzyski* <sup>78</sup>. Potwierdza tę wiadomość Długosz, który nie podając daty rocznej donosi, że „Ivo... fratres praedicatorum... in magno cultu et reverencia habens, aliquanto tempore in curia sua episcopali ipsos in aedicula

<sup>71</sup> J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, Wrocław 1964 s. 214.

<sup>72</sup> MPH II, s. 802.

<sup>73</sup> MPH III, s. 356.

<sup>74</sup> MPH II, s. 802.

<sup>75</sup> Tamże, s. 837.

<sup>76</sup> Tamże, s. 876.

<sup>77</sup> MPH III, s. 305.

<sup>78</sup> Tamże, s. 71.

ad hoc specialiter aedificata, continuū, a festo videlicet Omnium Sanctorum” <sup>82</sup>.

*Rocznik* zaś *Krasińskich* powstały w XV w. w środowisku dominikanów sandomierskich opierając się na tych danych mówi... „Anno domini 1222 Trinitatis sancte ecclesia lignea parva in Cracovia predicatoribus monachis per Ivo-nem episcopum Cracoviensem datur. Et hoc propter adventum fratris Iaczkonis de Oppole et fratris Henrici de Moravia, quos in curia sua episcopali in monte hospicio suscepit, usque claustrum construxit” <sup>83</sup>. Łącząc razem powyższe wiadomości należałoby przyjąć, że św. Jacek z towarzyszami przybył do Krakowa na Wszystkich Świętych tj. 1 XI 1222 r. i na razie osiadł na Wawelu przy dworze biskupim w budynku specjalnie na ten cel wybudowanym.

Jedynie rękopis *Kuopatnickiego rocznika małopolskiego* jako datę przybycia dominikanów do Krakowa podaje r. 1221, łącząc tę wiadomość z wiadomością o śmierci św. Dominika. „1221 Sanctus Dominicus migravit ad dominum et eodem anno fratres Predicatores in Cracoviam venerunt” <sup>84</sup>.

Połączenie wiadomości o przybyciu z prawdziwą wiadomością o śmierci św. Dominika przemawiałoby za wiarygodnością. Wiadomość o śmierci św. Dominika w r. 1221 posiadają jednak również inne roczniki jak: *Sędziwoja*, *Traski*, a mimo to przybycie dominikanów do Krakowa umieszczają pod rokiem 1222. Wynika z tego, że kompilator *Rocznika małopolskiego* zbierając wiadomości wywnioskował błędną datę przybycia do Krakowa z prawdziwych wiadomości, że św. Dominik, który zmarł 1221 r. wysłał do Krakowa swoich zakonników. W każdym razie rozstrzygające znaczenie musimy przyznać najbardziej podstawowemu, bo współczesnemu i miejscowemu *Rocznikowi kapitulnemu*, który jako datę przybycia dominikanów do Krakowa podaje rok 1222.

Wybudowanie osobnego domku na tymczasowy pobyt pierwszych dominikanów pozwala przypuszczać, że wraz z Jackiem i Henrykiem przybyli do Krakowa inni jeszcze, nie wymienieni nowicjusze, gdyż dla dwóch zakonników nie trzeba byłoby budować osobnego domu. Przypuszczenie to potwierdzałoby wiadomość podaną przez Długosza, której niestety dziś nie da się sprawdzić, że św. Dominik od razu wyznaczył Iwonowi do Polski 8 braci <sup>85</sup>. Jeden z nich jak wiadomo, mianowicie Herman Niemiec, pozostał we Friesach, siedmiu zaś wzięłoby udział w misji czesko-morawskiej i wraz z Jackiem przybyło do Krakowa. Liczba ta może jeszcze zwiększyła się po drodze, gdyż jak podaje podanie czeskie już w Znojmie miał

<sup>82</sup> Długosz, *Liber beneficiorum* III, s. 449.

<sup>83</sup> MPH III, s. 132.

<sup>84</sup> Tamże, s. 164.

<sup>85</sup> Długosz, *Liber beneficiorum* III, s. 448.

Jacek przyjął nowych zgłaszających się kandydatów, których zabrał ze sobą nie chcąc na razie zakładać tam klasztoru. Do Krakowa przybyła więc spora gromadka dominikanów być może osobnymi grupami w różnych czasach, a w rocznikach zanotowano przybycie tylko najważniejszej i pierwszej grupy, w której był św. Jacek i Henryk, następne grupy już nie zwracały na siebie takiej uwagi. Biskup Iwo budując dominikanom osobny tymczasowy dom na Wawelu liczył się także z możliwościami wstąpienia do zakonu miejscowej młodzieży krakowskiej, której trzeba było zorganizować regularne życie.

Krótkotrwały okres pobytu, jaki dominikanie spędzili w domu biskupim na Wawelu wypełniony był nie tylko troską o wychowanie i kształcenie młodzieży zakonnej, która miała za nauczyciela pierwszego lektora brata Henryka z Moraw oraz szkołę katedralną krakowską, ale ponadto także działalnością kaznodziejską w katedrze wawelskiej, u św. Trójcy, oraz w innych kościołach Krakowa i okolicy. Ta kaznodziejska działalność św. Jacka i jego pierwszych towarzyszy wytworzyła opinię sprzyjającą powołaniom, zjednała sympatię duchowieństwa i wiernych, zyskując fundatorów i dobroczyńców, dzięki którym spora gromadka zakonników mogła znaleźć nie tylko środki do życia, ale także szybko budować nowy kościół i klasztor. Szybki rozwój klasztornej fundacji dominikańskiej po roku 1225 byłby nie do pomyślenia bez popularności zdobytej gorliwą pracą apostolską św. Jacka i jego zakonników.

Jednym z najważniejszych zadań pierwszych dominikanów w Krakowie była budowa kościoła i klasztoru, kolebki przyszłej wielkiej dominikańskiej prowincji polskiej.

Dziś, po licznych pożarach i przeróbkach w ciągu wieków, klasztor i kościół dominikański w Krakowie zatraciły swój pierwotny wygląd i trudno jest dokładnie ustalić rozkład pierwotnych budowli dominikańskich w Krakowie. Jest to temat dla osobnej pracy, dlatego tutaj ograniczymy się tylko do kilku zasadniczych uwag. Wobec wielkiego ubóstwa wiadomości źródłowych na ten temat, trzeba koniecznie sięgnąć i wykorzystać cały dostępny dla nas materiał porównawczy jakiego mogą nam dostarczyć inne klasztory dominikańskie budowane w XIII w. Św. Jacek zbudował klasztor wedle wzorów, jakie poznał w Rzymie i w Bolonii.

Klasztor musiał nie tylko odpowiadać wymaganiom życia klasztornego, ale także uwzględniać ideał ubóstwa, oraz potrzeby kaznodziejstwa. Warunki klimatyczne i materialne musiały również wywierać swe piętno na jego charakterze.

Poszczególne zakony miały swój tradycyjny styl i rozkład budynków wyznaczony z góry ustalonym trybem życia klasztornego i działalności na zewnątrz. Życie klasztorne wymagało by zakonnicy mieli obszerny chór na modlitwę połączony z kościołem dla

wiernych, ponadto musieli mieć kapitułarz, czyli obszerną salę na wspólne zebrania, refektarz z kuchnią i spiżarnią, wspólny dormitarz czyli część mieszkalną, oraz wirydarz czyli ogród. Wszystkie budynki musiały stanowić zamkniętą w sobie całość, do której wchodziło się przez jedno wejście, furtę klasztorną. Ponieważ klasztor dominikański w Krakowie miał być kolebką dominikanów w Polsce, przeto musiał być budowany z trwałego materiału, a nie tymczasowo jak ich mieszkanie na Wawelu. Budowę zaczęto prawdopodobnie wcześniej, jeszcze przed przybyciem pierwszych dominikanów do Krakowa, a plan budowy był z pewnością ustalony z grubsza już w Rzymie przez św. Dominika, bpa Iwona i Jacka. Św. Dominik bowiem bardzo przestrzegał zasad ubóstwa przy budowie klasztorów i sam stawiał wymagania. Stanisław lektor wyraźnie zaznacza, że Jacek przybywszy do Krakowa przedstawił kanonikom nie tylko dokumenty papieskie, ale i nadania bpa Iwona uczynione w Rzymie dla św. Dominika i jego synów.

Osadzając dominikanów przy kościele św. Trójcy bp Iwo oddał im nie tylko starodawny kościół św. Trójcy, ale również obszerny plac naokoło kościoła, przeznaczony na klasztor i zabudowania gospodarcze. Obszerna majątność dominikańska z małymi zmianami pozostała do dziś dnia w posiadaniu klasztoru. Na gruntach dominikańskich powstała jedyna obca budowla, szkoła parafialna, fundowana również przez bpa Iwona, za co magistrat zobowiązany był do płacenia czynszu dla klasztoru.

W XIII w. teren dominikański przedstawiał się jako łagodne wzgórze opadające ku wschodowi. Na wyrównanym szczycie stał pierwotny kościół św. Trójcy<sup>86</sup>.

W chwili przybycia dominikanów do Krakowa kościół św. Trójcy był jedynym kościołem parafialnym dla całego miasta<sup>87</sup>. Obok niego istniały wprawdzie inne kościoły na Wawelu i w mieście, były to jednak fundacje książęce lub rycerskie, które miały charakter kościołów prywatnych, bez praw i obowiązków parafii. Na specjalną uwagę zasługuje wśród kościołów Krakowa również drewniany kościół Wszystkich Świętych, który był kościołem filialnym parafii św. Trójcy<sup>88</sup>, oraz kościół Najświętszej Maryi Panny, którego budowę wcześniej rozpoczęto. Na podstawie przekazu Długosza<sup>89</sup> uтарыło się przekonanie, że Iwo oddając dominikanom

<sup>86</sup> Por. R. Żurkowska, *Kraków wczesnośredniowieczny*, w: *Kraków. Studia nad rozwojem miasta*, Kraków 1957 s. 107; A. Zaki, *Sprawozdanie z badań archeologicznych nad przedlokacyjnym Krakowem za lata 1953—1955*, „Rocznik Krakowski” 34 (1959) z. 3 s. 226.

<sup>87</sup> Długosz, *Liber beneficiorum* III, s. 449.

<sup>88</sup> P. H. Pruszczyk, *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1861 s. 21. Parafia Wszystkich Świętych należy do najstarszych w Krakowie — por. K. Bąkowski, *Kraków przed lokacją z r. 1257*, Kraków 1935 s. 102.

<sup>89</sup> Długosz, *Historiae* II, s. 206.

kościół św. Trójcy, przeniósł jednocześnie prawa parafii na nowo zbudowany przez siebie kościół NMP. Datę konsekracji tego kościoła podaje rzekomy dokument erekcyjny biskupa Iwona z 1226 r. zachowany w transsumpcie biskupa Piotra Wysza<sup>90</sup>. W świetle krytycznych badań okazało się, że dokument z 1226 r. i jego transsumpt są jednak falsyfikatami. Falsyfikat ten sporządzono w 1536 r. aby dostarczyć argumentu historycznego na rzecz wprowadzenia kazań polskich do kościoła NMP<sup>91</sup>.

W rzeczywistości kościół NMP został wybudowany i otrzymał prawa parafii niezależnie od przybycia dominikanów do Krakowa. Mianowicie około 1220 roku Leszek Biały poszerza miasto o obszar wokół Małego Rynku i kościoła NMP. Budowę tego kościoła musiano rozpocząć wcześniej, skoro już w roku 1224 występuje w dokumentach jego proboszcz<sup>92</sup>. Jest to więc parafia nowa, powstała w związku z rozwojem miasta. Biskup Iwo w autentycznym dokumencie z 1227 roku<sup>93</sup> uwalnia wprawdzie dominikanów od obowiązków parafialnych, jednakże nic nie wspomina o przeniesieniu parafii. Parafię kościoła św. Trójcy przejął wcześniej prawdopodobnie kościół dotychczas filialny Wszystkich Świętych<sup>94</sup>. Musiało to mieć miejsce już w roku 1222. Wtedy też rozgraniczono obydwie parafie. W świetle powyższych wywodów należy rozumieć wspomnianą wyżej wypowiedź Długosza w ten sposób, że od czasu osiedlenia się dominikanów przy kościele św. Trójcy, kościół i parafia NMP stały się główną parafią miasta, gdyż tam przeniósł się główny punkt ciężkości rozwijającego się Krakowa. Budowa nowego kościoła parafialnego NMP była spowodowana także stanem kościoła św. Trójcy, który był za mały na ówczesne potrzeby miasta. Uzasadniało to konieczność budowy nie tylko nowego kościoła NMP, ale także być może kościoła filialnego Wszystkich Świętych, który mógł służyć potrzebom parafii św. Trójcy.

Wybudowanie kościoła parafialnego NMP na dogodnym miejscu oraz przeniesienie parafii św. Trójcy do kościoła Wszystkich Świętych umożliwiło biskupowi Iwonowi wykorzystanie dotychczasowych terenów parafialnych dla potrzeb nowego zakonu. Poświęcenie na ten cel tak obszernych terenów świadczy, że Iwo od samego początku zdawał sobie sprawę z ważności i trwałości swego dzieła. Co więcej csadzając dominikanów w największym skupisku ludzkim, wśród rozgwaru placów targowych i rzemieślniczych war-

<sup>90</sup> *Kodeks dypl. kat. krak.* II, nr 398 s. 186—190.

<sup>91</sup> Por. także uwagi wydawcy, F. Piekosińskiego oraz M. Friedberg, *Założenie i początkowe dzieje Kościoła N. Panny Maryi w Krakowie (XIII—XV w.)*, „Rocznik Krakowski” 22 (1929) s. 2—8.

<sup>92</sup> *Kodeks dypl. kat. krak.* I, nr 13 i 14.

<sup>93</sup> *Kodeks dypl. Pol.* I, nr 18.

<sup>94</sup> H. Münch, *Kraków do roku 1257 łącznie*, „Kwartalnik Urbanistyki i Architektury” 3 (1958) s. 13.

sztatów, chciał zaspokoić duchowe potrzeby rozrastającego się miasta, rozumiejąc dobrze dla jakich celów dominikanie zostali ustanowieni.

Sprowadzenie dominikanów do Krakowa jest więc związane z rozwojem miasta i tworzeniem się stanu trzeciego. Dla mieszczan mają przede wszystkim pracować dominikanie i z ich jałmużny żyć. Tak pomyślany klasztor krakowski jest nie tylko pierwszym dominikańskim klasztorem na ziemiach Polski, ale także najważniejszym z klasztorów, których powstanie związane jest z działalnością św. Jacka. Przy jego zakładaniu zastosowano w pełni wszystkie przepisy św. Dominika.

Na całe wieki stanie się ten klasztor nie tylko macierzą innych klasztorów dominikańskich w Polsce, ale i wzorem dla nich. Tu przeważnie w ciągu wieków rezydowali prowincjałowie prowincji polskiej, tu przez całe wieki istnieć będzie jedyne w prowincji studium generalne, przywilej zawsze gorliwie broniony przez ojców krakowskich. Wychowankowie tego klasztoru najwięcej korzystali ze studium i zdobywali najczęściej stopnie naukowe. Oni też obejmowali później najważniejsze stanowiska i funkcje w prowincji i nadawali ton innym klasztorom. Stąd, od grobu św. Jacka, wraz z jego kultem szło natchnienie i pobudka do pracy misyjnej, apostołskiej w naszej ojczyźnie, natchnienie które później przejęła prowincja Rusi główna spadkobierczyni apostołskiego ducha Jackowego.

Wracając do początków krakowskiej fundacji trzeba powiedzieć, że bardzo mało wiemy o pierwszych budowach dominikańskich, o kościele i klasztorze. Jedyna wzmianka jaka pozostała z tych czasów to lakoniczna wiadomość *Rocznika kapitulnego* o poświęceniu kościoła w 1223 r. „Dedicatio sancte Trinitatis”<sup>95</sup>. To samo potwierdza Długosz, który donosi, że Iwo osobiście konsekrował kościół św. Trójcy w dniu św. Grzegorza papieża, w obecności kardynała Grzegorza de Crescencia, legata papieskiego, bawiącego wówczas w Polsce<sup>96</sup>. W czasie tej uroczystości wstępuje do zakonu i otrzymuje habit dominikański z rąk św. Jacka — notariusz legata, rzymianin Jakub. Wyras „konsekuje” odnosi się tylko do budynków nowo wzniesionych, zwykle kamiennych lub ceglanych, znaczeniem swym odpowiada wyrazowi „Dedicatio”, z *Rocznika kapitulnego*. *Rocznik kapitulny* „Dedicatio sancte Trinitatis” umieszcza w r. 1223, zaś Długosz o konsekracji św. Trójcy mówi pod datą 12 III 1224 jednakże w tym wypadku Długosz podał błędną datę roczną. Grzegorz de Crescencia był obecny w Polsce tylko w 1223 r., zaś już w styczniu 1224 r. jest potwierdzona jego obec-

<sup>95</sup> MPH II, s. 802.

<sup>96</sup> Długosz, *Liber beneficiorum* III, s. 449; MPH II, s. 837, 882.



ność w Rzymie<sup>97</sup>. Na uroczystość konsekracji kościoła najlepiej nadaje się dzień świąteczny lub niedziela; otóż tylko w r. 1223 święto św. Grzegorza papieża przypadało na niedzielę.

Ostateczne sprowadzenie się dominikanów do klasztoru św. Trójcy i zamieszkanie tam na stałe miało miejsce zdaniem Długosza na Zwiastowanie Matce Bożej 1223 r.<sup>98</sup>, zatem w dwa tygodnie później, w sobotę 25 marca 1223 roku. Dzień ten jest początkiem życia regularnego w klasztorze dominikańskim św. Trójcy. Jak Długosz zaznacza pierwszym przełożonym w klasztorze św. Trójcy był św. Jacek, zwany inaczej Jaczko, kanonik krakowski pochodzący z rodu Odrowążów, przyjęty do zakonu w Rzymie i obleczony w habit własnoręcznie przez św. Dominika, który prowadząc w Zakonie Kaznodziejskim życie zakonne, zajaśniał cnotami, oraz cudami za życia i po śmierci<sup>99</sup>.

W okresie od przybycia dominikanów do Krakowa 1 XI 1222 do 25 III 1223 upłynęło zaledwie niecałe 5 miesięcy i to zimowych, w tym czasie zrobiono dla fundacji dominikańskiej bardzo wiele. Wydaje się nawet niepodobiestwem, by w tak krótkim czasie i to w miesiącach zimowych wybudowano domy mieszkalne i kościół. Krótki czas budowy nasunął niektórym badaczom przypuszczenie, że pierwotny klasztor dominikański był drewniany, podobnie jak ofiarowany im kościół św. Trójcy<sup>100</sup>, poświęcenie więc 12 III 1223 odnosiłoby się do nowego drewnianego klasztoru i kościoła po uprzednich przeróbkach i przystosowaniu go do potrzeb zakonników.

Poglądy te jednak nie dadzą się utrzymać. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na wyraz „dedicatio”. Wyraz ten oznacza poświęcenie, i w czasach starożytnych mógł oznaczać zarówno poświęcenie kościoła jak i domu mieszkalnego. W czasach średnio-wiecznych natomiast znaczenie tego wyrazu jest inne, ściśnięte i oznacza, jak Długosz słusznie mówi, konsekrację. Czynność ta była dokonywana tylko przez samego biskupa i bardzo uroczystie. Ponadto konsekrowano tylko kościoły nowe albo odbudowane po uprzednim zupełnym zniszczeniu, nigdy zaś po przeróbkach wnętrza. Nie konsekruje się także klasztoru. Konsekracja św. Trójcy dokonana 12 III 1223 nie mogła więc odnosić się ani do klasztoru ani do starego drewnianego kościoła, który istniał od wieków, lecz tylko do nowego kościoła zbudowanego pod tym samym wezwaniem po zniszczeniu lub opuszczeniu poprzedniego drewnianego kościółka. Łącząc powyższe dane należałoby przyjąć, że Iwo oddał dominikanom stary kościółek św. Trójcy w r. 1222, ponadto jednocześnie buduje dominikanom nie tylko klasztor, ale również nowy

<sup>97</sup> Bullarium Romanum III, Torino 1858 s. 400.

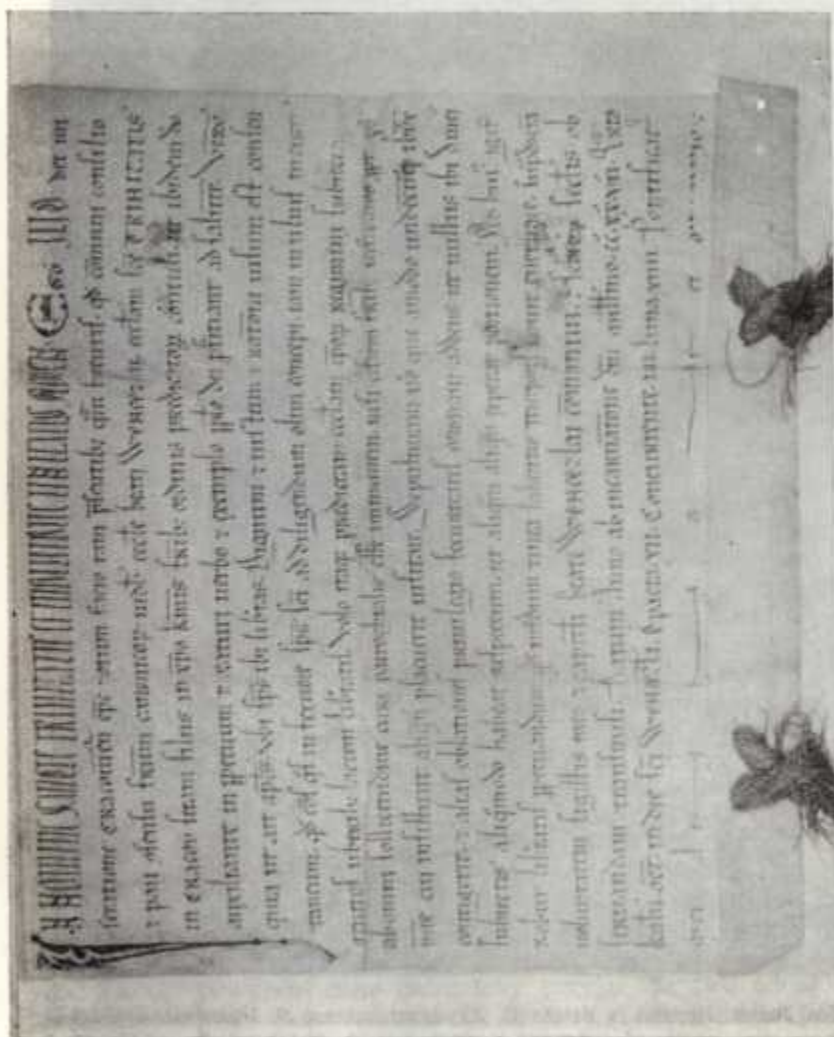
<sup>98</sup> Długosz, *Liber beneficiorum* III, s. 449.

<sup>99</sup> Tamże.

<sup>100</sup> L. Lepszy, S. Tomkowicz, *Zabytki sztuki w Polsce I. Kraków. Kościół i klasztor OO. Dominikanów, Kraków 1924 s. 2.*



1. Św. Jacek. Reprod. z dzieła D. Frydrychowicza, *S. Hyacinthus Odrowzsius* (Kraków 1688). Fot. S. Gołąb



2. Dokument bpa Iwona Odrowęża z 1227 r. przekazujący dominikanom kościół  
Św Trójcy w Krakowie. Fot. S. Goląb

kościół pod wezwaniem Trójcy św. i konsekruje go osobiście w 1223 r. Przyczyną budowy nowego kościoła była nie tylko szczupłość kościoła pierwotnego, lecz także jego starożytność, która sprawiała, że nie nadawał się on już do użytku. Ten stan zniszczenia pierwotnego kościoła parafialnego był zapewne przyczyną tego, że Iwo już wcześniej pomyślał o budowie nowego kościoła parafialnego N. M. Panny, a dotychczasowy przeznaczył dla dominikanów, którzy mieli go sobie rozbudować<sup>101</sup>. Ponieważ klasztor krakowski miał być fundacją podstawową dla przyszłej prowincji, a Iwo sprowadzając dominikanów do Polski i osadzając ich w Krakowie łączył z nimi wielkie nadzieje i plany, wobec tego kościół i budynki dla kolebki przyszłej prowincji słowiańskiej musiały być masywne, kamienne, obliczone na wieki, godne takiego fundatora jakim był bp Iwo, a nie drewniane i tymczasowe. Budowę klasztoru i nowego kościoła rozpoczęto zapewne zaraz po powrocie Iwona z Rzymu w 1220/1221 r., tak że na wiosnę 1223 mogło nastąpić poświęcenie nowych budynków mieszkalnych oraz konsekracja nowego kościoła i oddanie ich dominikanom do użytku. Stary kościół drewniany zaś został rozebrany lub spłonął w czasie pożaru Krakowa w 1241 r.

O dalszych losach pierwotnych budowli dominikańskich wiemy ze źródeł tylko tyle, że w r. 1225 spłonął od uderzenia piorunem, dormitarz czyli główna mieszkalna część klasztoru, przy czym zakonicy nie ponieśli żadnej szkody w ludziach<sup>102</sup>.

Ostateczne, prawne uregulowanie posiadłości dominikańskiej nastąpiło w 1226/7 r. Biskup Iwo był kościół parafialny oddaje dominikanom na własność, uwalniając ich jednocześnie od wszelkich obowiązków parafialnych<sup>103</sup>. Było to prawne sformułowanie i udokumentowanie faktów jakie zaszły w latach 1220—1227.

#### 4. POWSTANIE DOMINIKAŃSKIEJ PROWINCJI POLSKI

Zagadnienie powstania dominikańskiej prowincji Polski wymaga również nowego omówienia. Na podstawie kroniki Bernarda Gui odnośnie do lat 1221—1236 wiadomo było, że osobna prowincja Polski powstała wraz z trzema innymi prowincjami Danii, Grecji

<sup>101</sup> Badania przeprowadzone podczas prac konserwatorskich w roku 1967 i 1972 pozwoliły stwierdzić, że obecny refektarz jest pozostałością kamiennej budowli sakralnej istniejącej przed przybyciem dominikanów. Dominikanie po objęciu kościoła dokonali dość istotnych przeróbek jeszcze w stylu romańskim, ale już wprowadzając nowy materiał budowlany — cegłę. Być może wtedy właśnie zbudowano kryptę. (Por. art F. S t u d z i ń s k i e g o, *Nowe odkrycia i prace konserwatorskie w refektarzu klasztoru dominikanów w Krakowie*, „Ochrona Zabytków” 23 (1970) s. 36—46). Tak poważne zmiany dały podstawę do ponownej konsekracji kościoła w 1225 r. (J. A. Spież).

<sup>102</sup> Długosz, *Historiae* II, s. 219.

<sup>103</sup> *Kodeks dypl. Pol.* I, nr 18.

i Ziemi Świętej na kapitule generalnej w Paryżu w r. 1228<sup>104</sup>. Nasuwa się jednak pytanie jaka była organizacyjna przynależność dominikanów polskich do tego czasu, w ramach jakiej prowincji działali oni w okresie misji południowosłowiańskiej, oraz w latach następnych.

Nauka zachodnia, francuska, niemiecka, a nawet niejednokrotnie czeska wysuwały dawniej przypuszczenia, że dominikanie polscy początkowo byli zaliczeni do prowincji niemieckiej, działali w jej ramach i dla niej założyli pierwszy konwent we Friesach. Rzeczywiście też konwent we Friesach został zaliczony do prowincji niemieckiej i zajmuje pierwsze miejsce między jej konwentami. Pogląd ten nie jest pozbawiony prawdopodobieństwa, gdy go rozważyć właściwie.

Teren misyjny św. Jacka i jego towarzyszy, a więc ziemie austriackie, Czechy, Morawy oraz Polska w XIII w. prawnie należały do cesarstwa niemieckiego. Książęta polscy z Bolesławem Kędzierzawym poddali się pod zwierzchnictwo niemieckie holdem lennym złożonym w Krzyszkowie w 1157 r. Wprawdzie osłabione cesarstwo nie wykonywało swych uprawnień w Polsce i książęta w praktyce nie uznawali swej zależności od cesarza niemieckiego, jednakże w oczach ludzi Zachodu Polska i Czechy nie mówiąc już o ziemiach słowiańskich Austrii były lennymi prowincjami cesarstwa niemieckiego. Ojcowie zgromadzeni na kapitule gen. w Bolonii w 1221 r. patrzyli na te ziemie oczyma ludzi Zachodu i przystępując do pierwszego podziału zakonu na prowincje mogli je zaliczyć słusznie do prowincji niemieckiej, zwłaszcza że na kapitule bolońskiej byli obecni bardzo wybitni i wpływowi Niemcy a brak było zupełnie Polaków.

Wobec tego prowincja niemiecka ustanowiona w 1221 r. powstałaby w wyniku oddzielnych wypraw misyjnych, z których najstarszą była wyprawa św. Jacka i jego towarzyszy skierowana na ziemie słowiańskie należące do cesarstwa. Św. Jacek byłby wówczas pierwszym założycielem prowincji niemieckiej. Osobna prowincja polska powstałaby zatem później w wyniku podziału prowincji niemieckiej na prowincje niemiecką, polską i duńską. Takie tłumaczenie początków naszej prowincji wyjaśniałoby nam, dlaczego dominikanie polscy mogli posunąć się tak daleko na zachód obejmując swym zasięgiem nie tylko ziemie Śląska, ale także ziemie za Odrą, Pomorze i Prusy Krzyżackie, nie natrafiając na żadne przeszkody ze strony dominikanów niemieckich.

Prowincja polska byłaby jak gdyby drugą prowincją niemiecką działającą na terenach ludów słowiańskich w granicach cesarstwa niemieckiego. *Kronika kolońska*<sup>105</sup> mówi nawet o założeniu klasz-

<sup>104</sup> MOPH III, nr 1, s. 3.

<sup>105</sup> *Chronica Conventus S. Crucis Coloniensis*, „Analecta Sacri Ordinis

toru w Pradze przez dominikanów z Kolonii, co niekiedy wbrew danym źródłowym potwierdzili także Czesi<sup>106</sup>. Ta wiadomość jest zupełnie nieprawdopodobna, albowiem dominikanie niemieccy w latach 1221 i następnych w ogóle nie działali na terenach wschodnich, tak dalece, że nawet klasztor wiedeński został założony nie przez Niemców, ale przez Węgrów, choć później został włączony do prowincji niemieckiej<sup>107</sup>, podobnie jak klasztor we Friesach założony przez Polaków. Teorię o pierwotnej zależności dominikanów polskich od prowincjała niemieckiego wyznawano niekiedy również w Polsce. Na przełomie XVI i XVII w. o. Antonin z Przemysła główny reprezentant powstającej prowincji Rusi z głównym ośrodkiem we Lwowie, opisując dzieje kongregacji Braci Pielgrzymujących wyraźnie wspomina, że prowincja polska przedtem podlegała prowincjałowi niemieckiemu<sup>108</sup>. Wprawdzie o. Antonin nie podaje żadnego dokumentu na poparcie swego twierdzenia, które zresztą wypowiedział jakby nawiasowo, jednakże mógł mieć bodaj jakieś dane tradycji, lub przynajmniej reminiscencje mówiące o pierwotnych związkach dominikanów polskich z prowincją niemiecką.

Jakkolwiek teza powyższa posiada teoretycznie wiele prawdopodobieństwa, to jednak trzeba przyznać, że nie mamy żadnych bezpośrednich danych źródłowych mówiących o przynależności dominikanów polskich do prowincji niemieckiej w latach 1221—1228. Należy też pamiętać, że kapituła bolońska 1221 dzieląc zakon na prowincje miała na względzie nie raczej polityczne czy narodowe, lecz jedynie względy kościelne, duszpasterskie. Prowincja miała być jednostką administracyjną kaznodziejstwa, dlatego nie mogła mieć terenów zbyt rozległych. Widzimy to najlepiej na przykładzie Francji i Włoch, gdzie utworzono po dwie prowincje, by tym łatwiej można było kierować pracą kaznodziejską. Prowincja niemiecka, która by sięgała od Niderlandów po Węgry nie posiadałaby żadnej spójności wewnętrznej, a organizacja pracy kaznodziejskiej z jednego ośrodka w praktyce byłaby niemożliwą.

Odmianą hipotezę wysunął i starał się ją uzasadnić prof. Wład. Abraham, przypuszczając, że przy pierwszym podziale zakonu w 1221 Polaków zaliczono do prowincji węgierskiej<sup>109</sup>. Dowodu na to nie mamy żadnego, uderza jednak pewna łączność działalności dominikanów polskich i węgierskich. Rozwijając swą hipotezę prof.

*Fratrum Praedicatorum* 1—2 (1893—1894), s. 459—460. Por. J. Koudelka, *Zur Geschichte II*, s. 153.

<sup>106</sup> Z. Kalista, *Blahoslavend Zdislava*, Olomuc 1941, s. 151.

<sup>107</sup> *Chronica Conventus Viennensis FF. Praedicatorum*, Vindobonae 1898, s. 1.

<sup>108</sup> R. Loenertz, *Les origines de l'ancienne historiographie dominicaine en Pologne*, AFP 8 (1938), s. 152.

<sup>109</sup> W. Abraham, jw. s. 76.

Abraham wysunął również przypuszczenie o osobistej znajomości pomiędzy św. Jackiem a bratem Pawłem z Węgier, pierwszym prowincjałem węgierskim. Poparcie swego przypuszczenia znajduje Abraham w przekazie Stanisława lektora, który mówi, że św. Jacek przed wstąpieniem do zakonu wiele lat studiował teologię i prawo kanoniczne<sup>110</sup>. W pierwszym wypadku miałby na myśli Paryż, w drugim zaś Bolonię, gdzie Paweł był profesorem prawa. Obydwaj oni Jacek i Paweł daliby się pociągnąć urokowi idei dominikańskiej i obydwaj, choć nie w tym samym miejscu i czasie, wstąpiliby do zakonu. Obydwaj jednakowo przejęli się ideą misyjną św. Dominika i skierowali działalność swych prowincji na tereny ludów pogańskich, do których osobiście wybierał się św. Dominik, tzn. do Kumanów (na Węgrzech) i do Prus, później zaś na ziemiach Rusi zetknęła się ich działalność<sup>111</sup>. Przypisywanie św. Jackowi wielkich zasług w pracy apostołskiej na południe od Karpat, wśród pogańskich Kumanów, z drugiej zaś strony powiększenie zasług dominikanów węgierskich na Rusi pochodziłoby stąd, że istniały jakieś reminiscencje dawnej wspólnej działalności w ramach jednej prowincji węgierskiej, dlatego później po rozdzieleniu każda z nich przypisywała sobie to wszystko co uczyniły wspólnie. Utało się też mniemanie, że bł. Sadok przeor i męczennik w Sandomierzu jest tym samym Sadokiem z jakim spotykamy się w 1221 na Węgrzech na terenie Chorwacji. W literaturze zakonnej uchodził on już to za Polaka, już to za Chorwata. O ile jest to rzeczywiście ten sam człowiek, co nie jest ani pewne, ani wykluczone, to w ramach tej samej prowincji węgierskiej mógł przebywać zarówno w Chorwacji, jak i w Sandomierzu, jako Słowianin mógł łatwo pełnić obowiązki przeora w Sandomierzu. W źródłach odnoszących się do czasów późniejszych spotykamy jakieś reminiscencje jakoby dominikanie przybyli do Polski z Węgier. Kronika *Vitae fratrum* podaje wiadomość, że „De mandato etiam domini papae et auctoritate missi sunt fratres de provincia nostra (tj. Węgier) ad Romaniam, ad praedicandum schismaticis et intraverunt provincias scilicet Durachium Arabaurum, Vernanicum, Poloniam in quibus diversae habitant nationes et sunt in maxima parte sub dominio schismaticorum”<sup>112</sup>. Wyraz „Polonia” w zestawieniu ze schizmatykami odnosiłby się chyba tylko do Rusi Czerwonej, na której rzeczywiście spotykać się będą dominikanie polscy i węgierscy.

Złączenie Polski, Czech i Węgier w ramach jednej prowincji zakonnej jest zupełnie możliwe, albowiem Stolica Apostołska w sprawach kościelnych np. przy wysyłaniu legatów, zwykle łączyła Polskę, Czechy i Węgry, jest więc zupełnie możliwe, że na wzór

<sup>110</sup> MPH IV, s. 844.

<sup>111</sup> W. Abraham, jw. s. 75, przyp. 2.

<sup>112</sup> MOPH I, s. 308.

tego zwyczaju Kurii rzymskiej zostały również określone granice prowincji węgierskiej. Jest to tym prawdopodobniejsze, że w obrębie Królestwa Węgier znajdowało się wielu Słowian, zwłaszcza na Balkanach, a niezależność państwa węgierskiego, oraz wybitni Węgrzy w zakonie dawali gwarancję samodzielności w pracy apostołskiej. Osobna zatem prowincja Polski powstałaby około r. 1228, jako wynik pierwszego podziału prowincji węgierskiej na prowincję Węgier obejmującą kraje Korony św. Stefana, oraz prowincję Polski dla ziem słowiańskich na północ od Alp. Takie rozwiązanie wyjaśniłoby nam, dlaczego św. Jacek tak długo przebywał poza granicami Polski po wyruszeniu z Włoch, dlaczego zakładał klasztor we Friesach. Św. Jacek należąc do prowincji Węgier z jej władzami uzgadniał swą działalność apostołską i dla prowincji węgierskiej założyłby klasztor we Friesach zostawiając nie ukończoną fundację dla następnej grupy dominikanów węgierskich, którzy wkrótce po nim rzeczywiście wyruszyli tą samą drogą na Węgry. Są to jednak tylko przypuszczenia bez żadnego poparcia źródłowego. Hipoteza powyższa wysunięta kiedyś przez prof. Abrahama, przyjęta przez o. Woronieckiego<sup>113</sup>, a następnie przez A. Walza, weszła do jego podręcznika historii zakonu dominikańskiego<sup>114</sup>. Dziś hipotezę powyższą przyjmuje również nauka niemiecka<sup>115</sup>.

Pomimo całego prawdopodobieństwa teorie tak niemiecka jak i węgierska nie mają za sobą należytego poparcia. Przede wszystkim brak jakiegokolwiek wzmianki dokumentarnej przemawiającej za ich przyjęciem. Ponadto wydaje się dziwnym, by zakon organizując kaznodziejstwo wyznaczał prowincjom tak olbrzymie tereny dla jednej prowincji zwłaszcza węgierskiej. Węgry nie miały tak wielkiego wpływu na kraje słowiańskie poza królestwem węgierskim. Względy zaś polityczne były na pewno, między innymi brane pod uwagę. Już więcej prawdopodobieństwa posiada hipoteza niemiecka, jednakże rozległość jej terenów od Niderlandów po Węgry przemawia na jej niekorzyść. W ówczesnych warunkach komunikacyjnych trudno było organizować kaznodziejstwo i kierować całą akcją na przestrzeni kilku dzisiejszych państw.

Omówione powyżej hipotezy nie tylko nie mają na swe poparcie źródeł historycznych, nie tylko wydają się nierealne, ale ponadto źródła pośrednie należycie wyjaśnione powiedzą nam coś wręcz przeciwnego. Bernard Gui<sup>116</sup>, pisząc na przełomie XIII i XIV w. o powstaniu nowych prowincji nic nie wspomina o podziale po-

<sup>113</sup> J. Woroniecki, jw. s. 62.

<sup>114</sup> A. Walz, *Compendium historiae Ordinis Praedicatorum*, Romae 1948, s. 148.

<sup>115</sup> P. von Loë, *Statistisches über Ordensprovinz Teutonia*, S. 3, F. 1.

<sup>116</sup> MOPH III, s. 1.

przednich prowincji niemieckiej czy węgierskiej, lecz mówi wprost o ustanowieniu nowych prowincji: Polski, Danii, Grecji i Ziemi Świętej. Podział jakiegokolwiek prowincji natrafiał zawsze, ze zrozumiałych powodów na wielki sprzeciw, wywoływał jak to wiemy wieloletnie dyskusje, interwencje władz świeckich i duchownych, nieraz nawet interwencję papieską. W naszym zaś wypadku nie znajdujemy najmniejszego śladu sprzeciwu ani Węgrów, ani Niemców. Wprawdzie nie zachowały się z tych czasów pełne akta kapituł generalnych, ale kronika Bernarda Gui nie ma najmniejszej wzmianki o żadnym sprzeciwie ani na kapitule gen. w Paryżu 1228, ani na następnych. Również zachowane źródła polskie zebrane przez Długosza nic nie wiedzą o podziale, który musiałby pozostawić jakiś ślad w źródłach pisanych lub w tradycji. Jak więc zupełnie nowe były prowincje Grecji i Ziemi Świętej, tak nowymi również były prowincje Danii i Polski.

Nasuwa się wobec tego pytanie, dlaczego kapituła gen. w Bolonii w r. 1221 nie ustanowiła osobnej prowincji słowiańskiej, skoro istniała już osobna grupa dominikanów słowiańskich. Jeżeli wierzyć Długoszowi, który miał przecież więcej źródeł niż my mamy obecnie, to z Włoch wyruszyła na północ od razu grupa 8 dominikanów, którzy ponadto mieli poparcie i przyobiecana opiekę i fundację. W grupie dominikanów słowiańskich było przy tym kilku ludzi dojrzałych, zdolnych do kierowania akcją kaznodziejską, ludzi wybitnych. Niektóre inne prowincje nie miały takiego składu w samych początkach, a jednak zostały ustanowione. W takich wypadkach należałoby się spodziewać ustanowienia prowincji polskiej, a jednak do tego wówczas nie doszło.

Jedną z przyczyn nieustanowienia prowincji Polski na kapitule bolońskiej w 1221 r., gdy po raz pierwszy dzielono zakon na prowincje było to, że brakowało jak przypuszczamy, przedstawicieli naszych braci na kapitule. Św. Jacek z towarzyszymi zajęci pracą apostolską nie uważali za potrzebne wysłać na kapitułę swego przedstawiciela, gdyż nie reprezentowali jeszcze żadnego konwentu. Jedyne przez nich założony klasztor we Friesach był reprezentowany przez brata Salomona Duńczyka, ale ten tylko tymczasowo zatrzymał się we Friesach i już nie miał doń wrócić, wysłany przez św. Dominika do Danii. Jako obcokrajowiec nie był zainteresowany przyszłością prowincji słowiańskiej, ani też nie był obznajomiony z warunkami, które by przemawiały za jej powstaniem. Drugą przyczyną, i jak przypuszczamy najważniejszą, były odmienne warunki gospodarcze i kulturalne w jakich żyła ówczesna Słowiańszczyzna. Podstawą utrzymania klasztorów dominikańskich w XIII w. była jałmużna. Jeden lub dwu misjonarzy zajętych pracą kaznodziejską znajdowało łatwo środki do utrzymania, natomiast klasztor mający nieraz kilkudziesięciu ludzi na

utrzymaniu wymagał wielkiego nakładu pieniędzy i żywności, dlatego w praktyce mógł się utrzymać tylko w dużych skupiskach ludzkich w miastach, które były na terenie Słowiańszczyzny w pierwszych fazach rozwoju. Ponadto kraje zachodnie, które posiadały międzynarodowe ośrodki naukowe, uniwersytety lub też wysyłały na studia zagraniczne liczną młodzież mogły łatwo dostarczyć klasztorom licznych i dojrzałych powołań. Najwięcej powołań dawał Paryż i Bolonia, i to nie tylko spośród krajowców, ale także spośród cudzoziemców. Dlatego też kapituła gen. w 1221 r. mogła od razu ustanowić prowincję niemiecką, angielską czy węgierską, pomimo że prowincje te nie miały jeszcze żadnych ustalonych konwentów. Liczna młodzież z tych krajów studiująca w Bolonii i Paryżu wstępując do zakonu zapewniała przyszłość tym prowincjom. Inaczej sprawa przedstawiała się na wschodzie. Słowianie południowi nie stanowili większych samodzielnych organizacji państwowych, Polska była daleko na północy, mało znana i rozbita na dzielnice. Stosunki pomiędzy władzą państwową a Kościołem, po niedawnych sporach arcybiskupa Henryka Kietlicza z księciem Władysławem Laskonogim nie były jeszcze ostatecznie uregulowane. Podobny spór państwa z Kościołem zaistniał w Czechach a biskup Pragi był na wygnaniu, nie było więc widoków by w najbliższej przyszłości mogły tam powstać fundacje zakonne. Nie trzeba się dziwić gdyż początkowo nawet w Hiszpanii nie udało się założyć klasztoru, na duże trudności napotkali także dominikanie na Węgrzech, skoro dla założenia stałego klasztoru przybijają do Wiednia<sup>117</sup>.

Nic więc dziwnego, że naszym dominikanom pomimo długiej i owocnej pracy w Czechach i na Morawach nie udało się również założyć żadnego klasztoru. Wreszcie na nieustanowienie prowincji polskiej w 1221 r. mogła też mieć wpływ niezbyt udana fundacja klasztoru we Friesach, co rzuciło cień na zdolności organizacyjne dominikanów polskich. Friesach był zbyt blisko Bolonii, by jego losy, przedstawione przez brata Salomona nie zwróciły uwagi. Można by wysunąć przypuszczenie, że zachwianie się tej pierwszej fundacji słowiańskiej po odejściu św. Jacka, ujawniając brak dojrzałości młodego pokolenia wyrosłego bez szkół sprawiło, że losy zamierzonej już prowincji słowiańskiej stanęły pod znakiem zapytania. Nie było bowiem pewne, czy na terenach i w warunkach, w jakich żyła Słowiańszczyzna możliwe będzie zorganizowanie w najbliższej przyszłości osobnej prowincji zakonnej.

Rozważywszy to wszystko należy przypuszczać, że już od samego początku było postanowione ustanowienie osobnej prowincji polskiej dla Słowian i ustalony był zasięg jej działania, z przyczyn jednak odmiennych warunków na razie nie doszło do formal-

<sup>117</sup> *Chronica Conventus Viennensis*, s. 1.

nego jej ustanowienia. Na razie, jak można wnioskować z tych skąpych danych jakie do nas doszły, ustanowiono misję słowiańską ze św. Jackiem na czele. On kierował pracą, on też wymieniony jest na pierwszym miejscu w momencie przybycia do Krakowa w 1222 r. Dzięki swym walorom osobistym, oraz stosunkom pokrewieństwa z biskupem Iwonem najlepiej nadawał się do tego celu. On był pierwszym przełożonym klasztoru krakowskiego św. Trójcy. On osobiście ustalił charakter tej najważniejszej, bo podstawowej fundacji dominikańskiej na ziemiach Polski. On zorganizował życie w klasztorze i założył pierwszą dominikańską szkołę klasztorną, której pierwszym lektorem był brat Henryk z Moraw. Działo się to wszystko w latach 1222—1225. Dalsze następstwa wypadków wykazują, że św. Jacek wycofał się z wszelkich zajęć administracyjnych i przełożenijskich, by wyłącznie poświęcić się apostołstwu. W wyniku jego pracy apostołskiej i zabiegów powstało wiele klasztorów, i na tej podstawie została formalnie zatwierdzona dominikańska prowincja polska dla ziem słowiańskich.

Pierwszą wiadomość o powstającej prowincji Polski przekazał nam Długosz na podstawie jakiejś kroniki klasztoru krakowskiego. „Frater Gerardus natione Vratislaviensis, studens Parisiensis, primus provincialis Poloniae, per Jordanem magistrum generalem ordinis praedicatorum praeficitur anno Domini 1225, absque omni fratrum electione, hic Cracoviam veniens, primum ibi celebravit capitulum, de quo misit fratres recipere domos Vratislaviensem, Pragensem, Camyenensem, Sandomirensem, Gedanensem, hic per visitatores theutonicos absolvitur ab officio 1233”<sup>118</sup>.

Ustanowienie prowincjała oznacza uznanie prowincji, która dopiero ma powstać. Podobny proceder przyjął kapituła generalna w 1221 r. odnośnie prowincji Węgier, Niemiec i Anglii, które zostały ustanowione, mimo że w wymienionych krajach nie było jeszcze konwentów, z wyjątkiem klasztoru we Friesach, ale które miały dostateczne warunki na ich założenie. Jeżeli chodzi o prowincję Polski to w 1225 r. miała ona również dostateczne podstawy istnienia w ludnym klasztorze krakowskim założonym i prowadzonym przez św. Jacka oraz dzięki poparciu biskupa Iwona, jak też w życzliwej opinii duchowieństwa i społeczeństwa stworzonej pracą misyjną św. Jacka i jego pierwszych towarzyszy.

W przeciągu najbliższych trzech lat 1225—1228 rzeczywiście powstały klasztory wymienione przez Długosza: Wrocław z bł. Czesławem, Praga z br. Hieronimem z Pragi, Gdańsk z br. Benedyktem, Kamień Pomorski, Sandomierz prawdopodobnie z br. Marcinem ze Sandomierza. Powstanie tych klasztorów łączy Stanisław lektor z wyprawą misyjną św. Jacka po r. 1225, oraz z jego poprzednią pracą misyjną. Do wymienionych klasztorów należałoby

<sup>118</sup> J. Długosz, *Liber beneficiorum* III, s. 450.

dodać jeszcze klasztor w Płocku, którego początki sięgają zapewne lat 1225—1228. Wynika to jasno z programu jaki sobie postawili polscy dominikanie zorganizowania kaznodziejstwa we wszystkich diecezjach polskich oraz z miejsca jakie zajmuje Płock na liście polskich konwentów. Jak wiadomo konwent w Płocku zajmuje czwarte miejsce na liście konwentów polskich przed Gdańskiem i Sandomierzem. Wymienione wyżej miasta są stolicami biskupstw względnie największymi miastami w diecezji. Fundatorami klasztorów są przeważnie biskupi, oraz na ich prośbę miejscowi książęta, widoczne jest też poparcie życzliwego społeczeństwa miejscowego. Jeśli chodzi o Gdańsk w diecezji kujawskiej oraz Płock, to fundacja tych klasztorów związana jest również z planami misyjnymi wśród Prusów. Klasztory te miały być nie tylko ośrodkami kaznodziejstwa diecezjalnego, ale również podstawą pracy misyjnej wśród pogańskich Prusów. Klasztor w Sandomierzu, druga po Krakowie fundacja biskupa Iwona, również łączył się z planami misyjnymi na Rusi. Jak wiadomo biskupi krakowscy, a zwłaszcza ród Odrowążów był silnie związany z małopolską polityką książąt krakowskich, nastawioną na ekspansję na Ruś. Dalsza działalność misyjna św. Jacka na Rusi Kijowskiej potwierdza to przypuszczenie.

Śledząc kolejność powstania poszczególnych klasztorów możemy odtworzyć plan, jaki wytyczył sobie św. Jacek i jego towarzysze. Urzeczywistniono tutaj uniwersalną myśl św. Dominika. W latach 1225—1228 św. Jacek organizuje ośrodki kaznodziejские we wszystkich diecezjach leżących na terenach Polski i Czech oraz na terenach misyjnych Prus i Rusi.

Kiedy ostatecznie formalnie zatwierdzono prowincję Polski dla krajów słowiańskich i sąsiednich misyjnych dokładnie nie wiadomo. Być może istniała ona już od 1225 r. tj. od momentu zamianowania pierwszego jej prowincjała. W każdym razie istnieje ona już w 1228 r., jak to możemy wnioskować z najstarszych konstytucji zakonu. Na wstępie konstytucji powiedziano wyraźnie, że w 1228 zebrało się w Paryżu 12 prowincjałów wraz z dwoma przedstawicielami każdej prowincji celem uchwalenia pierwszych konstytucji, zatem oprócz prowincjałów pierwszych ośmiu prowincji ustanowionych w r. 1221 biorą w niej udział także prowincjałowie czterech nowych, młodszych prowincji, a więc także prowincjał polski wraz z dwoma definitorem czyli przedstawicielami wybranymi przez prowincję<sup>119</sup>. Wprawdzie Bernard Gui pod rokiem 1228<sup>120</sup> donosi, że właśnie w tym roku zostały ustanowione owe nowe cztery prowincje, wówczas jednak trzeba by przyjąć, że wła-

<sup>119</sup> *Die Konstitutionen des Predigerordens unter Jordan v. Sachsen*, wyd. H. Ch. Scheeben, s. 48.

<sup>120</sup> MOPH III, s. 1.

dze zakonne mając zamiar ustanowienia nowych prowincji, z góry wezwały ich przedstawicieli oraz ich prowincjałów na obrady kapituły.

Na temat wyjazdu naszych przedstawicieli na kapitułę do Paryża w 1228 r. utrwaliło się w literaturze polskiej mylne mniemanie oparte na źle zrozumianym i błędnie wydany przez Aleksandra Przeździeckiego tekście *Liber beneficiorum*<sup>121</sup>. Dopiero dokładniejsze zbadanie rękopisu pozwala należycie zrozumieć przekaz Długosza. W opracowanej liście polskich prowincjałów dominikańskich podany jest jako pierwszy prowincjał br. Gerard rodem z Wrocławia rządzący prowincją w latach 1225—32 (względnie 1225—1233), następcą jego był bł. Czesław rządzący w latach 1232 lub 1233—1236. Lista prowincjałów opracowana przez współpracowników jest poprawiana w wielu miejscach i uzupełniana nieraz przez samego Długosza. Jak można się łatwo przekonać Długosz czynił poprawki na podstawie jakiejś bardzo dobrej kroniki. Poprawki umieszczano na marginesie, albo też wstawiano całe zdania w wolnych miejscach pomiędzy ustępami. Wstawki takie widzimy po pierwszym ustępie, a następnie po trzecim. Ustęp trzeci mówi o zwolnieniu Czesława z urzędu prowincjałskiego na kapitule paryskiej, która odbyła się w 1236 r. Po ustępie tym umieścił Długosz własnoręcznie dwa zdania. „Na tej kapitule byli obecni brat Jacek i brat Gerard i br. Marcin ze Sandomierza. Na tej kapitule definator Polski po raz pierwszy został dopuszczony do obrad”<sup>122</sup>. Biorąc pod uwagę miejsce gdzie zostały wpisane powyższe notatki to znaczy po ustępie trzecim, który mówi o prowincjałstwie bł. Czesława i o jego zwolnieniu w 1236 r. trzeba by przyjąć, że podróż św. Jacka do Paryża na kapitułę miała miejsce w 1236 r. Natomiast jeżeli weźmiemy pod uwagę treść wspomnianych notatek, to podróż wymieniona mogła mieć miejsce tylko w r. 1228. Kapituły paryskie tak w r. 1228 jak i w r. 1236 były kapitułami w których brali udział tak prowincjałowie jak i po dwóch przedstawicieli z każdej prowincji. Gdyby św. Jacek oraz br. Marcin udali się na kapitułę do Paryża w r. 1236, to obok nich byłby wymieniony br. Czesław jako prowincjał, który w tym czasie urzędował i na tej kapitule był złożony z urzędu. Tymczasem Długosz podaje, że z Polski brali udział w kapitule br. Gerard oraz dwaj wspomniani przedstawiciele. Gerard zaś był prowincjałem w latach 1225—33. Za jego urzędowania odbyła się w Paryżu kapituła generalna złożona z prowincjałów i po dwóch przedstawicieli z każdej prowincji tylko w r. 1228 — zatem na ten rok należy przenieść wiadomość podaną przez Długosza w *Liber beneficiorum*. Długosz posiadał więc dobrą wiadomość ale jak można wniosko-

<sup>121</sup> *Liber beneficiorum* III, s. 450.

<sup>122</sup> Tamże.

wać z miejsca gdzie ją dopisał nie miał pewności co do daty. Mając wiadomość, że św. Jacek był przedstawicielem prowincji Polski na kapitule w Paryżu i wiedząc, że taka kapituła odbyła się w Paryżu w 1236 r. pod tą datą mylnie umieścił podróż św. Jacka do Paryża. Dopiero posiadanie przez nas dziś akt wszystkich kapituł, a zwłaszcza zapiski Bernarda Gui i tekstu konstytucji z r. 1228 oraz znajomość ustroju zakonu dominikańskiego, a przede wszystkim zapoznanie się z rękopisem Długosza pozwala nam wnieść powyższą poprawkę i podróż św. Jacka do Paryża umieścić pod datą 1228 r.

Z powyższych rozważań wynika, że na początku 1228 r. św. Jacek przerywa swą pracę misyjną na Pomorzu i na Mazowszu, aby w towarzystwie prowincjała Gerarda i brata Marcina ze Sandomierza udać się na kapitułę generalną do Paryża. Takie przedstawienie rzeczy pozwala nam raz jeszcze zrozumieć znaczenie i powagę jakimi cieszył się św. Jacek w prowincji. Był on nie tylko misjonarzem Czech i Moraw oraz naszych dzisiejszych Ziemi Północnych, Pomorza i Mazowsza, był on nie tylko założycielem i organizatorem wielu klasztorów na ziemiach Polski do 1228 r., ale również brał czynny udział w organizowaniu całego zakonu, pierwszych konstytucji zakonnych, których uchwały po większej części trwają do dziś dnia. Jego pracy i staraniom należy przypisać nie tyle założenie klasztoru krakowskiego, ale prawie wszystkich pierwszych klasztorów, które weszły w skład ustanowionej prowincji Polski. Możemy przypuszczać też, że pomyślnie załatwienie ustanowienia osobnej prowincji polskiej jest również jego zasługą. Wybranie św. Jacka na przedstawiciela prowincji na kapitułę generalną do Paryża w 1228 r. jest wyrazem uznania jego powagi i zaufania jakim się cieszył w prowincji. Stuszenie uchodził on za Założyciela i Ojca dominikańskiej prowincji na ziemiach Polski.

##### 5. MISJA ŚW. JACKA WŚRÓD POGAN I SCHIZMATYKÓW W ŚWIETLE HISTORIOGRAFII DOMINIKAŃSKIEJ

Opowieść o działalności misyjnej św. Jacka umieszcza Stanisław lektor bezpośrednio po opisie cudownego przejścia Wisły pod Wyszogrodem, na Mazowszu. W ten sposób Stanisław wyraźnie zaznacza, że św. Jacek działał najpierw na północno-wschodnich terenach ówczesnej Polski, a dopiero później przeniósł się na wschód na Ruś Kijowską, gdzie założył klasztor w Kijowie. Po czterech latach pobytu na Rusi powrócił do Krakowa, skąd udał się na Pomorze gdańskie, założył klasztor w Gdańsku, po czym na stałe powrócił do Krakowa. Opowiadanie Stanisława podaje zdarzenia w porządku chronologicznym z tym zastrzeżeniem, że początki klasz-

toru w Gdańsku, jak wykazują dokumenty, sięgają roku 1226/27, druga zaś podróż św. Jacka do Gdańska miałyby miejsce po jego powrocie z Rusi i w związku z jego działalnością misyjną w Prusach po roku 1233. Na liście Bernarda Guidonis klasztor gdański jest umieszczony na piątym miejscu po Kamieniu Pomorskim i po Płocku. Być może, że klasztor gdański, po jego założeniu w 1226 r. rozwijał się powoli i był wyprzedzony przez inne, wyżej wspomniane klasztory, a dopiero w czasie działalności misyjnej w Prusach po r. 1233 nabrał znaczenia i doszedł do pełnego rozwoju, jako podstawa dla tej działalności.

W czasie procesu kanonizacyjnego św. Jacka w XVI w. dostarczono nowych danych odnoszących się do początków naszej prowincji i wówczas rolę św. Jacka przedstawiono w innym nieco świetle. Sam żywot Świętego napisany przez Stanisława lektora, który był zasadniczą podstawą procesu kanonizacyjnego nie usprawiedliwia tej zmiany poglądów.

Zmiana poglądów na rolę św. Jacka jest widoczna już u Seweryna, w pierwszym żywocie pisany po kanonizacji. Seweryn, w zasadzie, zachowuje porządek chronologiczny podany przez Stanisława, uzupełnia jednak zdarzenia nowymi szczegółami, albo też wyjaśnieniami, które były wynikiem jego osobistej, nieraz może fałszywej interpretacji oraz podawały szczegóły zaczerpnięte z dawniejszych pisarzy, ze starożytnych zapisków, i wiadomości przekazane przez tradycję. Seweryn powołuje się wyraźnie na Alberta Leandri, który zdaniem Seweryna korzystał z akt pierwszego zaginionego procesu beatyfikacyjnego, następnie wymienia Pistoriusa, Poloniciae historiae corpus, Kromera, Długosza, Miechowitę, Herborta, Schedela, oraz licznych pisarzy zagranicznych. Najważniejszym jednak źródłem dla Seweryna były akta i zapiski przechowywane dla celów kanonizacji św. Jacka w dominikańskim archiwum w Krakowie, oraz tradycja klasztoru krakowskiego. Wiadomości te, zresztą dosyć skąpe, nabrały szerszej treści w świetle kultu popularnego Świętego i w tym duchu były interpretowane.

Wedle Seweryna Jacek udaje się do Prus w r. 1234. Nazwę Prus należy rozumieć tak, jak była rozumiana w XVI w. Nazwa ta obejmowała zarówno Prusy właściwe, jak i Pomorze Gdańskie zajęte w XIV w. przez Krzyżaków. W Gdańsku przyjmuje Święty klasztor ufundowany przez Świętopelka. Pierwszym przełożonym w Gdańsku uczynił Święty swego ucznia i towarzysza br. Benedykta, któremu powierzył zadanie zakładania klasztorów w całych Prusach oraz na Łotwie. Seweryn uważa, że Święty jest „latissime” założycielem wszystkich klasztorów nadbałtyckich, albowiem z Gdańska rozszerzał się zakon dominikański nie tylko w Prusach, ale także na Pomorzu, na Łotwie, w Szwecji, wśród Słowian połabskich i w Saksonii — aż po Ren.

Wyrażając ściślej myśl Seweryna trzeba powiedzieć, że św. Jacek jest założycielem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, tylko klasztoru gdańskiego. Ponieważ jednak głębsi on wszędzie ideę zakonu, był natchnieniem działalności misyjnej w krajach nadbałtyckich, oraz inicjatorem w jej realizowaniu, był dla wszystkich przykładem i zachętą, przeto w szerszym tego słowa znaczeniu można go nazwać Założycielem i Ojcem wszystkich klasztorów, które powstały później i były zakładane pod jego pośrednim wpływem i wedle jego programu. Takie określenie roli św. Jacka w krajach nadbałtyckich jest w zasadzie słuszne, pomimo że nawet w tym wypadku myśl ta jest wyrażona przesadnie. Przesada ta jest zawarta w przypisywaniu klasztorowi gdańskiemu nadmiernego wpływu na powstanie klasztorów na Łotwie, wśród Słowian połabskich, w Saksonii i w Szwecji. Klasztory te powstały, jak wiadomo, w ramach prowincji niemieckiej i duńskiej. Przypisywanie klasztorowi gdańskiemu wpływu na powstanie klasztorów na Łotwie pochodziło prawdopodobnie stąd, że zarówno Pomorze gdańskie jak i Prusy, oraz Łotwa należały do państwa krzyżackiego, na którego terenie działali dominikanie gdańscy. W wypowiedziach Seweryna zawarte jest przekonanie, że klasztor gdański służył za podstawową bazę dla działalności misjonarzy dominikańskich na terenie państwa krzyżackiego. Przesadą jest również twierdzenie Seweryna, że Gdańsk był pewnego rodzaju metropolią religijną dla całej Europy, i że religijność ta z Gdańska promieniowała przez kupców na całe zachodnie chrześcijaństwo aż po Portugalię i Irlandię. Do zagadnienia tego jeszcze wrócimy.

Z krajów nadbałtyckich udaje się św. Jacek na Ruś i zakłada klasztor w Kijowie, wychowuje w nim całe grono swych uczniów, apostołuje w okolicy Kijowa, cudami swymi i przykładem życia wywiera wielki wpływ na ludność tego kraju. Po czym, pozostawiając po sobie br. Benedykta jako przełożonego, sam powraca do Krakowa, gdzie spoczął na wieki wśród swoich braci. Seweryn nie podaje więc wielu szczegółów o apostołstwie św. Jacka na Rusi, zna tylko sam fakt. Zaznacza jednak na zakończenie, że Jacek był twórcą wszystkich klasztorów, które powstały na Rusi (i stałoby się później dominikańską prowincją na Rusi). Wypowiedź tę, jak widać, należy rozumieć w znaczeniu wyżej omówionym.

Dziesięć lat później Bzowski w *Thaumaturgus* oraz w *Propago* przypisuje Jackowi jeszcze większą rolę w dziele chrystianizacji na Północy i na Wschodzie. Wedle Bzowskiego, Jacek wyznaczył Czesławowi Czechy, Morawy, Śląsk i Saksonię, jako tereny apostołskie, dla siebie zaś zarezerwował Małopolskę, Wielkopolskę, Mazowsze, Prusy, Łotwę, Litwę, Ruś oraz sąsiednie kraje pogańskie. Na terenie Polski miał założyć po dwa klasztory w Sandomierzu i Płocku oraz jeden w Poznaniu. Pod wpływem jego kaz-



nodziejstwa nad Bałtykiem, Świętopełk pomorski, biskup kujawski Michał oraz inni możni, ufundowali dominikanom, jeszcze za życia św. Jacka oraz w późniejszych czasach szereg klasztorów, a to w Gdańsku, Chełmnie, Rydze, Królewcu, Elblągu, Toruniu, Tczewie i Dorpacie. (O rozwoju dominikanów w tym czasie mają świadczyć roczniki katedry krakowskiej). Niektóre z tych klasztorów jak: krakowski, wrocławski, gdański miały posiadać, wedle starożytnych zapisków, po 200 zakonników. Zanim Święty wyruszył na inne tereny, zamianował przełożonych nad całymi grupami klasztorów. Nad klasztorami w Prusach przełożonym został przeor gdański br. Benedykt, zaś nad klasztorami lotewskimi Mejnard, nad litewskimi br. Wit. Dwaj ostatni zostali później pierwszymi biskupami dla tych krajów. Wszyscy trzej mieli być uczniami i towarzyszącymi Jacka, ludzie wybitnej pobożności i świętości, wszyscy trzej błogosławieni. Bzowski podaje nadto, że Jacek zaprowadził też zakon dominikański w sąsiednich krajach nadbałtyckich, mianowicie w Szwecji, Finlandii, Norwegii, Danii, Szkocji oraz w innych krajach północnych. Z tego względu Jacek zasługuje nie tylko na miano apostoła Polski, ale również na miano apostoła Prus, Pomorza, Litwy, Łotwy, a nawet na miano apostoła Północy.

Literatura zarówno zagraniczna jak i polska, drukowana i rękopiśmienna, na której opierał się Bzowski podana jest na początku jego *Thaumaturgus* oraz w *Propago*. Na szczególną uwagę zasługują źródła rękopiśmienne: 1. Żywot św. Jacka, napisany przez Stanisława lektora, prawdopodobnie ten sam, na którego powołuje się Cynus Campanus w procesie kanonizacyjnym. W egzemplarzu tym znajdowały się dopisane później starożytne zapiski nie istniejące w egzemplarzu wydanym w MPH IV. 2. Akta kanonizacji św. Jacka w rękopisie, które zawierały niejeden szczegół pominięty przez Seweryna. 3. Dwa starożytne rękopisy, jeden in 8°, drugi in folio. 4. Expeditionum provincial. liber. antiq. Ten ostatni jest to *Zbiór formuł Zakonu Dominikańskiego Prow. Polskiej 1338—1411*, wydany przez ks. Fijałkę i Woronieckiego. Na s. 12 *Propago* wspomniany jest starożytny rękopis Provinciae Liber antiq., a więc prawdopodobnie jakaś kronika prowincji. Być może jest to kontynuacja legendy św. Jacka podająca dzieje jego kultu oraz najważniejsze wypadki z przeszłości prowincji. Wymienione pod 3. manuskrypty są to jakieś starożytne kroniki jak wynika z przypisu marginalnego w *Propago* 20. Na specjalną uwagę zasługuje rękopis in folio nazywany zawsze „vetustissimus”. Ponadto na uwagę zasługują: 4. Martyrologia antiq. klasztoru krakowskiego i raciborskiego, 5. Traditiones Patrum, 6. Traditiones Sororum, oraz 7. *Roczniki katedry krakowskiej* czyli dzieła Długosza. Ponadto wielu rzeczy Bzowski po prostu domyśla się. Na podstawie domysłu przypisuje Jackowi przesadnie rolę nadmierną, niczym nie uzasad-

nioną. Przy korzystaniu ze źródeł dopuszcza się Bzowski licznych amplifikacji, nie jest wiernym ani sumiennym w przytaczaniu źródeł, stąd wiadomości jego są często fałszywe. Przykładem niech będzie wiadomość o apostołstwie św. Jacka na Litwie, oraz o nawróceniu przez niego króla litewskiego Mendoga. Wiadomości tych Bzowski prawdopodobnie domyślił się na podstawie listu Wita „O oplakany położeniu chrześcijan na Litwie” jaki przechowywano przez całe wieki w klasztorze krakowskim. Nieprawdziwą jest również wiadomość Bzowskiego o Mejnardzie, który wprawdzie był pierwszym misjonarzem na Łotwie i jej pierwszym biskupem, ale nie był dominikaninem, ani Polakiem, lecz kanonikiem regularnym i Niemcem, a działalność swą na Łotwie rozpoczynał wtedy, gdy Jacek dopiero przyszedł na świat, umarł zaś w 1196 r. W orbitę wpływów apostołstwa Jackowego wciąga Bzowski Łotwę. Oparte to było, być może, na tym, że Łotwa należała do państwa krzyżackiego, podobnie jak Prusy, w których działał Jacek i dominikanie polscy. Niewytłumaczone pozostaje przypisywanie Jackowi przez Bzowskiego nadmiernie szerokiego zasięgu działalności na Danię, Norwegię, Szwecję, Finlandię oraz inne kraje nadbałtyckie, a wedle Seweryna na Słowian połabskich i Saksonię. Seweryn wprawdzie uzasadnia to promieniowaniem religijności Gdańska przez kupców, którzy z krajów nadbałtyckich oraz z dalszych krajów Europy przybywali licznie do Gdańska, Bzowski natomiast, wedle swego zwyczaju, przypisuje to bezpośredniemu oddziaływaniu św. Jacka, uważając, że Jacek jest założycielem klasztorów powstałych w ramach trzech oddzielnych prowincji dominikańskich. Zgodnie z podziałem jaki rzekomo miał miejsce pomiędzy Jackiem i Czesławem, Bzowski nie przypisuje Jackowi apostołstwa na terenach Słowian połabskich oraz w Saksonii, która miała należeć do Czesława.

Z krajów północnych wyrusza Jacek następnie na Ruś. W przedstawieniu działalności św. Jacka na Rusi opiera się Bzowski częściowo na dwu odmiennych tradycjach, na tradycji prowincji Polski oraz na tradycji prowincji Rusi. Nie potrafił jednak przeprowadzić własnej krytyki i wyrobić sobie jakiegoś własnego, syntetycznego zdania. Itinerarium św. Jacka jest więc częściowo odmiennie przedstawione w *Thaumaturgus* i w *Propago*, pomimo że obydwie prace były wydane w tym samym, 1606 roku.

Wedle *Thaumaturgus* św. Jacek wyrusza na Ruś południową bezpośrednio z krajów nadbałtyckich. Wedle zaś *Propago* podróż ta miała miejsce po złożeniu przez św. Jacka godności prowincjańskiej na kapitule generalnej w Paryżu. Wynikałoby stąd, zgodnie z prawdą skądinąd, że misyjna podróż św. Jacka na Ruś rozpoczynała się z Krakowa w 1228 r. Trasa podróży podana przez Bzowskiego była bardzo możliwa w XVII w., ale jest zupełnie nieprawdopo-

dobna w XIII w., oraz nie jest zgodna z najstarszym źródłem, żywotem św. Jacka, napisanym przez Stanisława.

Wedle Bzowskiego św. Jacek wyruszając na wschód w 1228 r. udaje się najpierw na Ruś Czerwoną, do Przemyśla, Lwowa, Halicza gdzie jest kierownikiem duchowym Kolomana i Salomei. Uzyskuje od papieża zamianowanie jednego ze swych uczniów — bł. Bernarda na arcybiskupa halickiego, oraz bł. Gerarda na biskupa łacińskiego dla reszty Rusi południowej. Jest to już trzeci i czwarty biskup wzięty spośród uczniów św. Jacka.

Owocem działalności misyjnej św. Jacka na tych terenach miało być nawrócenie, koronacja i unia kościelna księcia Daniela. Stąd, wedle *Thaumaturgus*, wyrusza Święty do Kijowa, gdzie przez cztery lata pracuje nad unią schizmatyków z Kościołem łacińskim, natomiast wedle *Propago* udaje się na Wołoszczyznę, Mołdawię, do Grecji i do Tatarów. Wynikiem apostołstwa wśród Greków było nakłonienie cesarza bizantyńskiego Paleologa do unii z Kościołem łacińskim co nastąpiło rzeczywiście na Soborze Liońskim II w 1274 r. Osobną była misja do Tatarów, gdzie św. Jacek nawraca ich króla Prokrusa, którego wraz z wielu nowo nawróconymi Tatarami wysłał na Sobór Lioński dla dokonania uroczystego chrztu.

Następnie wraca św. Jacek do Kijowa, gdzie zagraża mu wielkie niebezpieczeństwo, mianowicie napad Tatarów na Kijów. Wówczas to z N. Sakramentem w jednej i figurą M.B. w drugiej ręce uchodzi z miasta przez Dniepr, na wschód, traktem siewierskim. Zgodnie z tradycją prowincji Rusi przedstawia teraz Bzowski trasę podróży św. Jacka, który miał się udać na Ruś północną (Moskwa), przewędrował Siewierszczyznę, Litwę, Łotwę, Żmudź, Prusy, docierając do Gdańska a następnie udał się na Mazowsze, skąd powrócił do Krakowa, by przygotować wysłanie nowych kaznodziejów do krajów pogańskich. Na swoim miejscu w Kijowie pozostawił br. Godyna, który miał prowadzić dalej jego dzieło apostołskie wśród tamtejszej ludności, która uszła rzezi.

Biorąc pod uwagę szeroki zasięg działalności apostołskiej św. Jacka na Rusi i wśród ludów pogańskich Bzowski uważa, że Jackowi zupełnie słuszenie przysługuje nie tylko miano apostoła Polski i Północy, ale również miano apostoła Wschodu.

Oceniając wypowiedzi Bzowskiego o misjach św. Jacka na Wschodzie trzeba powiedzieć, że zna on wiele wiadomości historycznych prawdziwych, ale podaje je bez perspektywy czasu, bardzo rzadko podaje daty, stąd łatwo mu było przypisać Jackowi dzieła dokonane przez inne osoby i w innych czasach. Przykładem niech będzie przypisana Jackowi unia Michała III Paleologa, która nastąpiła rzeczywiście na Soborze Liońskim II w 1274 r., a więc w 17 lat po śmierci św. Jacka. Unia ta zresztą dokonana z przyczyn polity-



3. Bł. Czesław osłania Wrocław przed pociskami Tatarów w 1241 r. Reprod. z dzieła D. Frydrychowicza, *S. Hyacinthus Odrouqsius* (Kraków 1688). Fot. S. Gołąb



4. Dokument fundacyjny bpa Wawrzyńca dla dominikanów we Wrocławiu (z 1226 r.)

cznych, a nie z pobudek religijnych była przygotowana przez kogo innego. Podobnie pogłoski o nawróceniu niektórych Tatarów miały miejsce w innym czasie i bez udziału dominikanów polskich. Przy opisie krajów i ludów miesza Bzowski terminologię starożytną, średniowieczną i jemu współczesną. Przy opisie działalności misyjnej na Rusi podaje Bzowski wiele wiadomości prawdziwych zaczerpniętych z dokumentów papieskich. Ta część jego pracy posiada w zasadzie wartość historyczną z małymi wyjątkami. Błędem jednak było odnoszenie do św. Jacka wielu dokumentów wydanych z myślą o innych dominikanach. Bzowski jest więcej mówcą, kaznodzieją niż sumiennym i rzetelnym pracownikiem naukowym. Na jego usprawiedliwienie można by wziąć pod uwagę fakt, że w ówczesnych czasach nie miał on dostępu do wielu źródeł dokumentarnych, korzystał przede wszystkim z tradycji i kronik późniejszych.

Dziela Bzowskiego, pisane po łacinie i wydane za granicą rekomendowała później jego powaga jako historiografa papieskiego. On to narzucił literaturze zagranicznej zachodniej Europy poglądy o św. Jacku. Wiadomości te przeszły do popularnych żywotów św. Jacka, rozślawiły i rozpowszechniły jego kult w świecie, skąd z kolei oddziaływały później na bezkrytycznych pisarzy polskich.

Następni, po Bzowskim historycy zakonni w Polsce i na Rusi przyjęli bezkrytycznie wszystkie wywody Bzowskiego, uzupełniając je w dalszym ciągu przesadną tradycją miejscową, oraz wiadomościami pochodzącymi od autorów zagranicznych.

Według Okolskiego, który pisał w kilkadziesiąt lat po Bzowskim (1646) św. Jacek wyruszył z Prus na Wschód. Przez jakiś czas przebywał on na Litwie (w okolicy Wilna?), następnie udał się do Smoleńska, a stamtąd do Czernichowa, gdzie na prośby tamtejszego księcia Michała, pozostał przez pewien czas głosząc Ewangelię. Uzyskawszy pozwolenie i uposażenie zakłada tam klasztor i kościół dominikański, tak przynajmniej utrzymywała miejscowa tradycja, którą miała potwierdzać kopia jakiegoś dokumentu wydanego przez księcia moskiewskiego Wasyla dla wojewody czernichowskiego Łyko oraz pewne wzmianki w archiwum klasztoru kijowskiego i w archiwum kulturalnym w Kijowie. W Czernichowie przechowywano też podobno kopie dokumentów wystawionych przez książąt ruskich dla św. Jacka pisane złotymi literami.

Z Czernichowa udaje się św. Jacek do Kijowa, gdzie znajduje życzliwe przyjęcie u tamtejszego księcia Włodzimierza. Wedle podania Święty miał uzdrowić ślepą córkę księcia kijowskiego, za co książę przyjął dominikanów najpierw jako gości na swym dworze, a następnie wyznaczył im na Błoniach za miastem miejsce na klasztor i kościół. Uzdrowiona córka księcia wraz z innymi panna-

mi miała się poświęcić życiu zakonnemu, a wywdzięczając się swemu dobroczyńcy, popierała gorliwie budowę nowego klasztoru i kościoła pod wezwaniem NMP. Dołączyli się także inni dobroczyńcy. Sam książę Włodzimierz miał przyjąć unię, a syna swego, nowo narodzonego nazywa Stanisławem.

Działalność św. Jacka w okolicach Kijowa upiększona jest opowiadaniem o licznych cudach. W czasie napadu Tatarów na Kijów św. Jacek wraz z braćmi uchodzi z klasztoru unosząc N. Sakrament oraz cudowną figurę M.B, która do niego przemówiła. Działo się to wszystko w latach 1228—1233.

Z Kijowa wyrusza Jacek na podróże misyjne. Szereg miejscowości jak Żytomierz, Owruć, Włodzimierz Wołyński i inne miejscowości przechowały w tradycji pamięć jego pobytu i apostołstwa. Wśród nich Okolski wylicza także Moskwę. Św. Jacek miał być czczony przez schizmatyków jako jeden ze świętych apostołów Rusi czego dowodem były obrazy przedstawiające postać ludzką w białym habicie.

Po opuszczeniu Kijowa przełożonym miejscowym został br. Godyn, a następnie br. Marcin ze Sandomierza.

W r. 1233 pod naciskiem duchowieństwa schizmatycznego książę Włodzimierz zmuszony był wysiedlić dominikanów z Kijowa. Przenoszą się wówczas na Ruś Czerwoną — do Halicza, gdzie św. Jacek zakłada klasztor w r. 1238. Dalszy ciąg jego działalności na Rusi jest przedstawiony zgodnie z Bzowskim.

Nie przesądzając wartości tradycji prowincji Rusi, w której mogły się zachować jakieś reminiscencje trzynastowiecznej działalności dominikanów, trzeba przyznać, że wyznaczona trasa podróży św. Jacka z Prus przez Litwę, Smoleńsk, (Moskwę), Czernichów do Kijowa zupełnie była realna w XVII w., natomiast w XIII w. była niemożliwa. Nie przesądza to jednak możliwości pobytu misjonarzy dominikańskich, a nawet św. Jacka w niektórych, wymienionych miejscowościach, w których mogły się przechować jakieś ogólnikowe wspomnienia, pielęgnowane przez klasztory, które tam w późniejszych czasach powstały.

Nowowiejski z prowincji Polski pisząc w sto lat później (1752) opiera się głównie na Bzowskim, uzupełniając go niektórymi szczegółami.

Najbardziej fantastycznie przedstawił misyjną działalność św. Jacka Chodykiewicz (1786). Powtórzył on bezkrytycznie wszystkie przesadzone przez Bzowskiego wiadomości „a ponadto jeszcze bardziej je powiększył i skonkretyzował. Według Chodykiewicza św. Jacek w towarzystwie trzech braci wyruszył z Krakowa na Mazowsze, stamtąd do Gdańska, następnie na Litwę i Zmudź, wreszcie wsiadłszy na statek udał się do Szwecji, Gotlandii, Norwegii oraz do innych sąsiednich prowincji.

Powróciwszy z misji w krajach północnych udaje się Święty na wschód. Według Chodykiewicza św. Jacek odbył dwie wyprawy misyjne na wschód. W czasie pierwszej wyprawy przewędrował najpierw Ruś halicką i założył klasztor we Lwowie, Haliczu, następnie udał się na Mołdawię, Wołoszczyznę, Dację, Bułgarię, Kumanie, aż na Krym, gdzie założył klasztor w Kaffa, następnie udał się do Konstantynopola, gdzie również założył klasztor, a wreszcie na wyspy morza Egejskiego, gdzie założył trzeci klasztor w Chios. Stamtąd powrócił na Ruś do Włodzimierza Wołyńskiego, Żytomierza, Owruca, Czernichowa, a w końcu do Kijowa. Pobyt św. Jacka w Kijowie opisuje Chodykiewicz na podstawie Okolskiego, Bzowskiego i Seweryna. Z Kijowa uchodzi przed Tatarami i przybywa najpierw do Halicza, a następnie wraca do Krakowa.

Na drugą wyprawę misyjną wyruszył św. Jacek z Krakowa w 1243 r. Udaje się najpierw na Krym, następnie za Don i Wołgę do Tatarów zawołańskich, stąd przez Astrachań i Samarkandę do Mongolii, a następnie przebywszy mur chiński dotarł do Pekinu w Chinach. Z Chin wyrusza do Indii, a następnie przez Tybet przybywa do Turkiestanu, stąd przez Persję i Gruzję udaje się nad morze Kaspijskie a wreszcie przez Kaukaz powraca do Kijowa i na Ruś halicką. Wyprawa ta miała trwać 13 lat. Chodykiewicz obliczył nawet długość przebytej drogi. Miała ona wynosić 4 000 mil czyli około 30.000 km pieszej drogi. Na poparcie swoich wywodów powołuje się Chodykiewicz na Bzowskiego, Croiseta, Bolladystów oraz Jana a S. Maria.

Epigonem historyków prowincji Polski i Rusi był o. Sadok Barącz (1861), który w wielu wypadkach umiał zachować własne, krytyczne zdanie, w tym jednak wypadku powtórzył prawie bez zastrzeżeń wszystko co powiedzieli poprzednicy, a zwłaszcza Bzowski i Chodykiewicz.

Porównując pierwszy XIV-wieczny żywot św. Jacka z tym co piszą o nim wyżej wspomniani, począwszy od Seweryna i Bzowskiego polscy historycy dominikańscy, możemy zauważyć zasadnicze zmiany i śledzić narastającą stopniowo legendę. Stanisław widzi w św. Jacku przede wszystkim świętego pojętego w duchu średniowiecznym — ascetę i cudotwórcę, nie dojrzał natomiast i nie docenia należycie ważności jego działalności apostołskiej, wspomina o niej zaledwie jakby mimochodem. Dopiero historycy z okresu kanonizacji, a zwłaszcza Bzowski zwrócili na nią specjalnie uwagę. Co było tego przyczyną?

Na pierwszym miejscu trzeba postawić kult jakim otaczano św. Jacka. W okresie starań o kanonizację stawiano już św. Jacka na równi z najważniejszymi patronami Polski: św. Stanisławem i św. Wojciechem. W świetle rozpowszechnionego kultu wiele wzmianek o działalności św. Jacka nabrało pełniejszej treści. Uważając go

szuszenie nie tylko za założyciela prowincji Polski, ale również za główną siłę pobudzającą do działalności, za inicjatora wielu dzieł, za wzór i przykład, przypisano mu to wszystko czego dokonał nie tylko on sam, ale również jego towarzysze, uczniowie, a nawet całe pierwsze pokolenie dominikanów polskich. Wspomniani autorzy nie kryją się wcale, że tak rozumieją swoje wypowiedzi. Natomiast nie zawsze zwrócili na to uwagę czytelnicy.

Historiografowie dominikańscy z XVI i XVII w. powołują się zawsze na Długosza. Długosz wywarł duży wpływ na historiografię dominikańską nie tyle przez treść dostarczoną, ale jeszcze więcej przez swój patriotyzm. Długosz chciał wyraźnie swój naród wywyższyć. Ten patriotyzm oraz umiłowanie sławy jakim się odznaczali humaniści doprowadził w dużej mierze do przesadnej gloryfikacji umiłowanej postaci.

Tradycja poprzednich wieków przechowała szereg wiadomości dokumentarnych, które interpretowano przesadnie w świetle szeroko rozprzestrzeniającego się kultu, brak wiadomości dokumentarnych uzupełniono domysłami, które później głoszone jako prawdy.

Trzeba przyznać, że autorzy dominikańscy wprawdzie dużo domyślali się na podstawie swoiście pojętej interpretacji posiadanych źródeł, jednakże nie można im zarzucić, że wszystko zmyślali. U podstaw ich interpretacji leżały jakieś fakty, dokumenty, kroniki i tradycja, na które się niejednokrotnie powołują. Najwyraźniej występuje to u Bzowskiego o czym już była mowa. Wynika z tego, że zasadniczy rozwój legendy o św. Jacku dokonał się już w okresie przedkanonizacyjnym.

Omawiając legendę o św. Jacku trzeba również zwrócić uwagę na możliwość pomieszania różnych postaci, gdy jednej osobie przypisuje się to, czego dokonała inna. Tego rodzaju pomieszanie osób jest możliwe zwłaszcza tam, gdzie brak dokładniejszych źródeł, gdzie podstawą są opowiadania, legendy i tradycja zawierająca odległe reminiscencje rzeczywistych wypadków z czasów dawno minionych. Pomieszanie to jest możliwe zwłaszcza wtedy, gdy działalność różnych osób była ze sobą powiązana. Wówczas tradycja łatwo przenosi na osobę bardziej znaną i popularną to co jest zasługą innej osoby z nią związanej.

Jest rzeczą zastanawiającą, że zasięg działalności św. Jacka na północy nieporównanie przerasta to wszystko, co wiemy ze źródeł zarówno dokumentarnych jak i kronikarskich.

Nasuwa się przypuszczenie, że może właśnie tutaj doszło do pomieszania św. Jacka z inną osobistością, która rzeczywiście i pod pewnym względem słusznie, kierowała działalnością kościelną i misyjną obejmującą te wszystkie tereny. Mamy na myśli Wilhelma z Modeny, legata papieskiego na kraje nadbałtyckie i wielkiego przyjaciela dominikanów.

Związki Wilhelma z zakonem dominikańskim datują się od samego początku zakonu. Wilhelm w młodym wieku wstąpił do Kartuzów, jednakże już od r. 1219 jest on wicekanclerzem Kurii papieskiej w Rzymie. W czasie swego urzędowania zapoznał się ze św. Dominikiem, który w Rzymie zakładał klasztor i organizował kaznodziejstwo we Włoszech. Zaprzagnął nawet wstąpić do dominikanów, jednakże Dominik wołał by Wilhelm pozostał w Kurii i powierzył mu jako Ojcu, prowadzenie spraw zakonu. Współcześni kronikarze dominikańscy Gerard z Fracheto, oraz Bartłomiej z Trydentu uważali Wilhelma za dominikanina i wymieniają go na liście kardynałów dominikańskich. Pewnym jest jednak, że Wilhelm nie złożył nigdy ślubów zakonnych u dominikanów, jednakże był związany z dominikanami węzłami bardziej konkretnymi niż sama przyjaźń. Być może była to jakaś afiliacja. Faktem jest, że był on doradcą św. Dominika i dominikanów, przejęty duchem zakonu, zwolennikiem ich celu, zadań i metod. Charakterem swoim upodabiał się do kardynała Hugona z Ostii, późniejszego papieża Grzegorza IX oraz do św. Dominika. Całe życie pozostał też wiernym przyjacielem i protektorem dominikanów, oraz realizatorem planów św. Dominika. Zarówno osobowość św. Dominika jak i jego zmysł organizacyjny imponowały Wilhelmu. Zarówno jeden jak i drugi zdawali sobie sprawę, jakie korzyści dla chrześcijaństwa przyniesie nowy zakon, zarówno w krajach chrześcijańskich jak też i na terenach misyjnych. Marzeniem św. Dominika było udać się już to do Kumanów, już to do Prus dla nawracania pogan. (Dominikanie przyczynili się wybitnie do odrodzenia idei misyjnej, która cechuje działalność kościelną w XIII w.). Św. Dominik osobiście nie mógł zrealizować swego marzenia, ale zrealizowali je jego synowie z prowincji Węgier i Polski, w tym ostatnim wypadku pod kierunkiem legata Wilhelma.

Działalność dyplomatyczna i misyjna Wilhelma była nastawiona przede wszystkim na nadbałtyckie kraje misyjne: Łotwa, Estonia, Finlandia i Prusy. W latach 1225—1242 Wilhelm udaje się czterokrotnie na wspomniane tereny, przebywa na nich nieraz po kilka lat, załatwia nie tylko sprawy dyplomatyczne, ale również bierze czynny udział w pracy apostołskiej.

Dla rozwoju misji popierał Wilhelm zakon Kawalerów Mieczowych i Krzyżaków, oraz dominikanów. Pierwsi mieli bronić nowo nawróconych chrześcijan oraz podbijać kraje pogańskie, drudzy zaś mieli nauczać i nawracać pogan. W wyniku zabiegów Wilhelma, z terenów misyjnych zostali wycofani prawie zupełnie cystersi, a na ich miejsce akcję misyjną przejęli dominikanie. Wpływem swoim zapoczątkowuje Wilhelm szereg fundacji klasztornych dla dominikanów: duńskich, polskich i niemieckich, którzy mieli pracować jako misjonarze.

Na teren misji pruskiej przybywał Wilhelm pięciokrotnie. Jak wynika z całokształtu jego działalności na tych terenach, Wilhelm był przeciwny planom i zamiarom zarówno biskupa Chrystiana jak i cystersów w ogóle, natomiast całym swym autorytetem popierał Krzyżaków i dominikanów. Gdy więc około 1233 r. bp Chrystian dostaje się do niewoli pogańskich Sambów i na szereg lat znika z widowni, wówczas Wilhelm sam staje na czele misji pruskiej, która już od r. 1230 stała się misją wyłącznie dominikańską. W zastępstwie Wilhelma, zwłaszcza pod jego nieobecność, kieruje misją jeden z dominikanów. W otoczeniu Wilhelma spotykamy zawsze jakiegoś dominikanina. Pełnią oni funkcję kapelanów oraz biorą udział w akcji dyplomatycznej, a nawet zastępują go w jego funkcjach legata. Około r. 1233 przybywa na tereny Prus św. Jacek. Jako najbardziej doświadczony, o szerokich horyzontach, misjonarz staje się św. Jacek w zastępstwie zarówno biskupa Chrystiana jak i Wilhelma, kierownikiem całej akcji misyjnej w Prusach. Jego obecność i udział w sprawach misji pruskiej jest poświadczona dwukrotnie w dokumentach. Spotykamy również na tych terenach innego wybitnego dominikanina mianowicie Marcina ze Sandomierza, który w r. 1228, wraz ze św. Jackiem brał udział w kapitule gen. w Paryżu, później zaś uczestniczył w misji ruskiej. Marcin bierze udział w układach przeprowadzanych przez Wilhelma pomiędzy Krzyżakami a Konradem Mazowieckim (1235), a następnie towarzyszy Wilhelmowi w jego podróży do Włoch oraz w jego legacji do Francji (1236)). W późniejszych latach, pod nieobecność Wilhelma i w jego zastępstwie spełnia nawet funkcję legata były prowincjał dominikanów Henryk, który następnie, za sprawą Wilhelma zostaje pierwszym biskupem chełmińskim.

Dominikanom powierza też Wilhelm nowo powstałe biskupstwa. Oprócz dominikańskiego biskupa Tomasza, który z powodzeniem kieruje misją w Finlandii, mianuje dominikanina niemieckiego Henryka biskupem nowo zdobytej wyspy Ozylii. W Prusach zaś, na cztery nowo utworzone biskupstwa, trzy z nich, za sprawą Wilhelma powierzono dominikanom. Współcześnie więc pięć biskupstw misyjnych w krajach nadbałtyckich znajduje się w rękach dominikanów.

Wilhelmowi zawdzięczali też dominikanie szereg fundacji klasztorów. Na terenie misji pruskiej, oprócz dwu wcześniej założonych klasztorów, które były podstawą ich dotychczasowej akcji, tj. Gdańska i Płocka, dochodzą, za sprawą Wilhelma i Krzyżaków, dwie nowe fundacje zapoczątkowane w Chełmnie (1233) i w Elblągu (1236).

Działalność Wilhelma obejmuje jednak nie tylko wspomniane kraje nadbałtyckie. Odbywa on ponadto osobne podróże do Danii, Norwegii, Szwecji, przebywa w Niemczech północnych. Jego rozle-

gła działalność rozciąga się na Polskę wraz z Pomorzem, Prusy, Lotwę, Estonię, Ruś północną, Finlandię, Szwecję, Norwegię, Danię i Niemcy północne. Zasięg jego działalności obejmuje więc dokładnie te kraje, które wedle tradycji dominikańskiej miały być terenami apostołstwa św. Jacka na północy. Działalność Wilhelma przypada na te czasy, kiedy św. Jacek przebywa i działa na terenie misji pruskiej, a nawet, jak można przypuszczać, zastępuje Wilhelma w kierowaniu misją. Nasuwa się więc tutaj uzasadnione przypuszczenie, że tradycja dominikańska łączyła początkowo słuszną działalność św. Jacka z działalnością Wilhelma na terenie Prus, później zaś tę jego rolę zastępcy Wilhelma przeniesiono na wszystkie kraje, w których działał Wilhelm jako legat papieski. W ciągu wieków tradycja zagubiła osobę Wilhelma, a całą jego rolę i zadania przypisała św. Jackowi, jako bardziej znanemu i popularnemu świętemu. Kult św. Jacka był przyczyną pozbawienia Wilhelma jego prawdziwych zasług i wzbogacenia nimi św. Jacka. W ten sposób, w historiografii dominikańskiej św. Jacek został uznany apostołem Północy, natomiast historiografia polska zupełnie nie знаła legata Wilhelma.

Przyjaźń Wilhelma ze św. Dominikiem i jego zakonem przyniosła wielkie korzyści dominikanom trzech prowincji: duńskiej, polskiej i niemieckiej. Wilhelm wprowadził zakon w wielkie dzieło chrystianizacji krajów nadbałtyckich, umożliwił im odegranie tam ważnej roli i zdobycie zasług dla Kościoła. Dzięki Wilhelmowi, jako biskupowi Modeny (1222—1234) udało się też dominikanom krakowskim sprowadzenie zwłok biskupa Iwona, zmarłego na ziemi włoskiej i pochowanego w katedrze w Modenie. Zwłoki Iwona spoczęły w macierzystym klasztorze krakowskim, w środku chóru, otoczone czcią i wdzięcznością przez całe wieki. Wilhelm był też mимowolną przyczyną narastania legendy o św. Jacku, który dzięki współdziałaniu z Wilhelmem przeszedł do historii dominikańskiej jako apostoł Północy.

Legenda o św. Jacku jako apostołe Wschodu ma również swoją historię. Legenda ta w swych zarysach została po raz pierwszy sformułowana przez Bzowskiego. Związane to było ze sporami jakie powstały na przełomie XVI/XVII w. pomiędzy prowincją Polski, a powstającą dopiero prowincją Rusi. Mianowicie w r. 1593—94 generał zakonu Hipolit Beccaria przeprowadzał osobiście wizytację prowincji Czech i Polski. W czasie swego pobytu we Lwowie, w styczniu 1594, tamtejsi ojcowie przedstawili mu projekt oderwania od prowincji Polski klasztorów wschodnich położonych na terenie Rusi i zorganizowania z nich samodzielnej, odrębnej prowincji Rusi. Generał zgodził się na ten plan i na razie ustanowił prowizorycznie Kongregację Rusi pod rządami zamianowanego przez siebie wikariuszem gen. o. Antonina z Przemyśla. Rozpoczął się wówczas

długoletni spór, albowiem ojcowie krakowscy w imieniu całej prowincji, mając wielowiekową tradycję obrony jedności prowincji poruszyli wszystkie wpływowe sprężyny: magnatów, biskupów, senat, króla, a nawet samego papieża, aby nie dopuścić do podziału. Obydwie strony rozpoczęły intensywne poszukiwania za dokumentami, które miały dostarczyć argumentów na poparcie reprezentowanej tezy. Tak zrodziła się historiografia dominikańska w Polsce. Powstawała ona w warunkach ostrej polemiki, która nie przebierała w środkach. Jednocześnie toczył się w Rzymie proces o kanonizację św. Jacka. Obydwie sprawy łączyły się ze sobą nierozdzielnie, tym bardziej, że Seweryn, prokurator kanonizacji, należał do najbardziej zagorzałych obrońców jedności prowincji i przeciwników o. Antonina z Przemyśla. Spór o klasztory wschodnie miał wielki wpływ na powstanie legendy o św. Jacku, która to legenda, od samego początku została skażona stronniczością.

Ojcowie lwowscy z Antcniem z Przemyśla na czele udowodniali, że klasztory wschodnie zostały założone w księstwach ruskich wtedy, gdy one były wolne. Założycielami klasztorów wschodnich byli misjonarze dominikańscy, którzy pochodzili z różnych prowincji i należeli do Stowarzyszenia Braci Pielgrzymujących, jak ich zwały bulle papieskie, później zaś zostali zorganizowani w samodzielną Kongregację Braci Pielgrzymujących z wikariuszem gen. na czele. Gdy królowie polscy zajęli Ruś, wówczas prowincjałowie prowincji Polski próbowali nadaremnie rozciągnąć swą zwierzchność nad klasztorami wschodnimi. Wprawdzie chwilowo i formalnie udało im się to, gdy w r. 1456 kongregacja została rozwiązana i klasztory kongregacji zostały przyłączone do poszczególnych prowincji, jednakże i wtedy klasztory wschodnie były niezależne faktycznie z powodu rozciągłości terenu, oraz z powodu ponownego wznowienia w następnych latach wymienionej kongregacji. Przeprowadzana w Rzymie kanonizacja św. Jacka była bardzo nie na rękę ojcom lwowskim, albowiem ujawniała i uwydatniała rolę św. Jacka jako założyciela prowincji Polski i głównego misjonarza Rusi, a tym samym podkreślała ideę jedności wszystkich klasztorów rządzonych z Krakowa. Tę jedność i zależność od prowincjała w Krakowie, następcy św. Jacka, podkreślał także grobowiec św. Jacka, założyciela prowincji i pierwszego prowincjała, znajdujący się w Krakowie. Ojcowie lwowscy chcąc osłabić siłę argumentu przeciwdziałali kanonizacji. O. Antonin miał twierdzić, że św. Jacek nie potrzebuje kanonizacji, gdyż i bez tego jest świętym i kanonizacja niczego nie doda do jego chwały. Próbowal nawet kwestionować autentyczność relikwii św. Jacka, a w czasie kilkakrotnych podróży do Rzymu w sprawach Kongregacji Rusi, próbowal otwarcie przeciwdziałać procesowi kanonizacji, natrafiając na wielki sprzeciw ze strony obecnego tam, głównego postula-

tora kanonizacji, o. Seweryna. Dopiero stanowcza interwencja piosła królewskiego Reszki zmusiła o. Antonina do zaprzestania tej akcji. Ostatecznie o. Antonin zmuszony był uznać pobyt i działalność św. Jacka na Rusi, twierdził jednak, że św. Jacek był tylko jednym z wielu misjonarzy działających w ramach Stowarzyszenia Braci Pielgrzymujących.

Ojcowie krakowscy, wśród których należy podkreślić Seweryna i Bzowskiego udowodniali, zgodnie z prawdą, że klasztory wschodnie są związane ściśle z misją św. Jacka na Rusi, gdyż zostały założone przez niego, lub przez jego uczniów, podobnie jak wszystkie inne klasztory prowincji Polski, której on był założycielem i pierwszym prowincjałem. Chcąc jeszcze silniej podkreślić związek i pierwotną przynależność klasztorów wschodnich do prowincji Polski i wytrącić najważniejszy argument z rąk ojców lwowskich, Bzowski sformułował tezę, że właśnie św. Jacek był twórcą ruchu misyjnego na Wschodzie, wspomaganego później przez misjonarzy z innych prowincji, on był założycielem Stowarzyszenia Braci Pielgrzymujących i pierwszym jego przełożonym.

Następstwem tak sformułowanej tezy było przypisanie św. Jackowi apostołstwa na wszystkich terenach, na których działała Kongregacja Braci Pielgrzymujących, a więc nie tylko na Rusi halińskiej i kijowskiej, ale także na Litwie, Wołoszczyźnie, w Grecji i wśród Tatarów. Na zakończenie swoich wywodów Bzowski stwierdza, że wszystko dobro dokonane na wspomnianych terenach misyjnych jest zasługą św. Jacka, dlatego słusznie przysługuje mu tytuł apostoła nie tylko Polski i Północy, ale również miano apostoła Wschodu.

Ustanowiona w końcu prowincja Rusi obrała św. Jacka swoim patronem i zdyskontowała jego działalność i dorobek dla siebie.

Późniejsi historycy Rusi skonkretyzowali ogólne wywody Bzowskiego wymieniając w sposób szczegółowy, jako tereny misyjne św. Jacka te wszystkie kraje, na których działali w ciągu wieków bracia pielgrzymujący. Dzięki temu mógł Chodykiewicz przypisać św. Jackowi założenie klasztoru w Chios (Morze Egejskie), Pera (Konstantynopol), Kaffa (Krym), które były podstawowymi klasztorami braci pielgrzymujących. Mógł mu następnie przypisać dalekie podróże misyjne do Mongolii, Chin, Indii, Persji i Krymu, bo tam wszędzie dotarli w ciągu wieków bracia pielgrzymujący jako misjonarze lub legaci papiescy.

Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy tym co mówi Bzowski, a tym co mówi Chodykiewicz. O ile Bzowski mówiąc o działalności misyjnej św. Jacka na wschodzie wyraża się oględnie, że Święty dokonał tego dzieła częściowo sam, a częściowo przez swych braci, których tam wysłał, to Chodykiewicz wszystko przypisuje tylko św. Jackowi. O ile Bzowski mówi tylko o jednej podróży św.

Jacka na wschód, po której udał się po raz drugi na północ, a następnie powrócił do Krakowa, gdzie nieustannie myślał o wysłaniu braci na wschód z pomocą misjonarzom, to Chodykiewicz mówi już o dwóch podróżach odbytych przez św. Jacka na wschód. Nawiąsem trzeba dodać, że Bzowski bez żadnych podstaw źródłowych przypisał św. Jackowi działalność misyjną na Litwie nie tylko dlatego, że jej pierwszym biskupem został Wit, co jest źródłowo poświadczane, ale przede wszystkim dlatego, że ojcowie lwowscy pragnęli przyłączyć klasztory litewskie do prowincji Rusi. Późniejsi historycy prowincji Rusi przyjęli skwapliwie to twierdzenie Bzowskiego na swój rachunek. W ten sposób dało się wysledzić zarówno źródła jak i rozwój legendy o św. Jacku apostołe Wschodu. Bzowskiemu należy więc przypisać wątpliwą zasługę podstawowego zniekształcenia obrazu św. Jacka, który z założyciela prowincji Polski i wybitnego misjonarza, co jest prawdą, stał się nieślusnie apostołem Północy i Wschodu. Legenda św. Jacka w znaczeniu średniowiecznym jak ją widzimy u Stanisława lektora, stała się w ciągu wieków dzięki Bzowskiemu legendą w znaczeniu nowożytnym, a więc opowieścią fantastyczną zniekształcając postać wielkiego świętego.

#### 6. MISJA DOMINIKAŃSKA PIERWSZEJ POŁOWY XIII W. W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ

Ruś dzieliła się na dwie zasadnicze części, północną i południową. Obydwie części różniły się znacznie pod względem składu ludnościowego oraz pod względem gospodarczym i kulturalnym. Głównym ośrodkiem dla całej Rusi był początkowo Kijów, stolica państwa i Kościoła.

Życie kulturalne i gospodarcze na Rusi północnej koncentrowało się od najdawniejszych czasów w Nowogrodzie Wielkim, a dopiero później punkt ciężkości przeniósł się na księstwo włodzimiersko-suzdalskie, załazek późniejszej Rosji. Tamteży, przez Wołgę, prowadził od najdawniejszych wieków szlak handlu arabskiego, oraz przez Dniepr, również od niepamiętnych wieków, szlak handlu z Konstantynopolem. W miastach północnej i południowej Rusi dokonywała się wymiana handlowa towarów przywożonych tutaj z południa, na towary przywożone z nadbałtyckich miast niemieckich, a przede wszystkim z Danii i Szwecji. Z Kijowa zaś ponadto prowadziła droga i wymiana handlowa przez Ruś południową na Polskę i Czechy.

W ważniejszych miastach Rusi północnej znajdowały się osady kupców zachodnich oraz składy ich towarów. Dla swych religijnych potrzeb osady te utrzymywały własne kościoły i własnych duchownych łacińskich. Do XIII w. Ruś północna nie posiadała

własnego biskupstwa łacińskiego. Duchowni łacińscy zależeli jurysdykcyjnie od biskupstw lub klasztorów, z których pochodzili. Zwykle były to biskupstwa lub klasztory niemieckie, duńskie lub szwedzkie.

Z inicjatywy biskupstw lub klasztorów nadbałtyckich wywozili się także różnorodne misje nastawione przede wszystkim na pogańskie ludy nadbałtyckie sąsiadujące z Rusią. Daje się zauważyć wzmoczone zainteresowanie akcją misyjną na tych terenach na przełomie XII i XIII w.

Najważniejsze znaczenie dla naszego zagadnienia miała misja łotewska, zapoczątkowana przez Mejnarda, kanonika augustiańskiego z klasztoru Segeberg (Holstein) wśród pogańskich Liwów. Około 1180 r. wylądował Mejnard u ujścia Dźwiny i pod opieką miejscowych kupców i rzemieślników rozpoczął akcję misyjną wśród najbliższej ludności pogańskiej. W następnych latach z pomocą pospieszyli mu niemieccy krzyżowcy. Głównymi misjonarzami byli popularni w XII w. cystersi. Mejnard został później zamianowany pierwszym biskupem łotewskim. Jego następcy zorganizowali na początku XIII w. państwo kościelne w oparciu o założony przez siebie zakon Kawalerów Mieczowych.

Misja łotewska przejęła na siebie kierowniczą rolę wszelkiej akcji misyjnej nastawionej na sąsiednie ludy pogańskie oraz na Ruś północną. Powstałe na terenie misji łotewskiej w połowie XIII w. arcybiskupstwo ryskie, stało się metropolią dla szeregu biskupstw nadbałtyckich, oraz dla powstałego wówczas biskupstwa łacińskiego na Rusi północnej.

Trzeba przyznać, że na początku XIII w. nie tylko nie wyczuwało się na terenie Rusi północnej jakiejś nienawiści do Kościoła łacińskiego, ale nawet pewną sympatię. Przekonuje nas o tym fakt, że Mejnard, pierwszy misjonarz łotewski, a później pierwszy jej biskup rozwija swą akcję za zgodą i pozwoleniem księcia Połocka Włodzimierza, do którego należeli pogańscy Liwowie. Potwierdza to także bulla Honoriusza III z 1224 r., z którą papież zwraca się do wszystkich wiernych, chrześcijan na całej Rusi z wezwaniem do obrony i niesienia pomocy materialnej dla nowo nawróconych chrześcijan i dla misjonarzy na Łotwie i w sąsiednich prowincjach.

Dla rozwoju i uporządkowania stosunków kościelnych na tych terenach oraz dla nawiązania kontaktów z Rusią północną ważną rolę odegrał legat papieski Wilhelm, który w 1225 r. przybywa na Łotwę po raz pierwszy, a następnie czterokrotnie wybiera się na te tereny. Z opisu działalności Wilhelma wynika, że zajmował się on nie tylko sprawami dyplomatycznymi, ale przede wszystkim interesuje go działalność misyjna. W czasie pierwszego pobytu odbywa on trzy podróże po krajach misji łotewskiej, głosi kazania misyjne dla nowo nawróconych, odprawia im nabożeństwa. Stosun-



ki polityczne i kościelne normuje on pod kątem widzenia popierania akcji misyjnej. Zabezpieczał więc prawa osobiste i majątkowe nowo nawróconych i brał ich w obronę przed przemocą niemieckich i duńskich zdobywców. Duńczycy w poprzednich latach zdobyli Estonię i zaprowadzili tam własną misję. Prowadził także Wilhelm układy z sąsiednimi pogańskimi książętami, rozgraniczał diecezje, ustanawiał nowe. Doprowadził także do zawarcia pokoju pomiędzy Niemcami i Duńczykami. Na zakończenie swej akcji podczas pierwszej podróży zwołuje w Rydze synod kościelny w 1226 r.

W czasie pierwszego pobytu legata Wilhelma na Lotwie dochodzi do nawiązania pierwszych kontaktów z księstwami Rusi północnej: Połocka, Pskowa, a zwłaszcza z Nowogrodem Wielkim. Poselstwa ruskie zapraszają Wilhelma do swych krajów dla przeprowadzenia u nich reformy i doprowadzenia do jedności z Kościołem łacińskim. Wyrażają gotowość wyrzeczenia się wszelkich błędów, które się do nich zakradły tylko dlatego, że brak im było kaznodziejów. Jest to wynik wpływu osobistości Wilhelma, ówczesnej jego pokojowej polityki, a przede wszystkim grożącego Rusi niebezpieczeństwa tatarskiego. Cała Ruś po klęsce nad Kalką widzi wiszącą nad sobą groźbę nieuchronnego w przyszłości najazdu Tatarów. Papież powiadomiony przez Wilhelma o dobrej woli Rusinów zwraca się z nową bullą „do wszystkich królów Rusi” (1227) i zaprasza ich, by przez bezpośrednie pisma i poselstwa nawiązali bezpośrednią łączność ze Stolicą Apostolską.

Misja lotewska była od początku uważana za podstawę polityki papieskiej w stosunku do Rusi północnej. Już Innocenty III zamierzał z Lotwy uczynić punkt wyjścia dla akcji zmierzającej do podporządkowania księstw ruskich Kościołowi rzymskiemu, a zwłaszcza dla wywarcia wpływu i nacisku na główny ośrodek prawosławia na północy — na Nowogród Wielki. Za Grzegorza IX powstał drugi punkt wyjścia, mianowicie Finlandia, gdzie od r. 1222 misja czyniła szybkie postępy pod kierunkiem dominikańskiego biskupa Tomasza. Przy poparciu Wilhelma doszło do porozumienia między misją finlandzką a Kawalerami Mieczowymi, którzy mieli ją wspomagać zbrojnie. Nowogród Wielki czuł się otoczony ze wszystkich stron przez Niemców i Duńczyków (Estonia). W późniejszych latach Kawalerowie Mieczowi złączeni z Krzyżakami (1237) przejęli ten plan i próbowali go przeprowadzić drogą podboju zbrojnego (1240—1241), ponieśli jednak klęskę na jeziorze Pejpus od księcia Nowogrodu Wielkiego — Aleksandra Newskiego.

W trzydziestych latach XIII w. docierają do Rusi północnej dominikanie węgierscy. Julian, dominikanin węgierski, odkrywca pra-ojczyzny Węgrów, w swych sprawozdaniach z czterech podróży dominikanów węgierskich do Wielkich Węgier za Wołgą, które to podróże miały miejsce w latach 1232—1237 donosi, że na całym

Wschodzie, tak wśród Rusinów jak i wśród sąsiadujących z nimi ludów pogańskich mieszkających nad Wołgą wytworzyło się ogólne przekonanie, że nadchodzą takie czasy, że wszyscy ludzie będą musieli przyjąć wiarę Kościoła rzymskiego i podlegać jego zwierzchności. Świadomość ta była spowodowana poczuciem wspólnego i powszechnego niebezpieczeństwa przed najazdem tatarskim, który był wtedy otwarcie przygotowywany i zapowiadany. Ruś zagrożona tatarskim najazdem, po klęsce nad Kalką, zdaje sobie sprawę, że realna pomoc w postaci krucjaty może nadejść jedynie z Zachodu, ale jej warunkiem będzie przyjęcie chrześcijaństwa z Rzymu lub unii. Misjonarze dominikańscy spotykają się niejednokrotnie w czasie swej podróży przez kraje nadwołżańskie z wyrażanymi życzeniami przyjęcia wiary chrześcijańskiej względnie poddania się Kościołowi rzymskiemu.

Pierwsze dwie podróże odkrywcze, docelowe, odbywają dominikanie węgierscy od Morza Czarnego na północ, a następnie po przedostaniu się za Wołgę, w drugiej podróży docierają ostatecznie do swych pobratymców, zwanych w średniowieczu Wielkimi Węgrami. Praojczyzną Węgrów, zwanych także Baszkirami były w XIII w. ziemie położone pomiędzy Wołgą i Uralem, na północ od rzeki Samary. Drogę powrotną, oraz następne podróże odbywają dominikanie przez Ruś i Polskę, wykorzystując informacje udzielone im przez ich pobratymców o krótszej drodze do swej zakarpackiej ojczyzny.

W swych sprawozdaniach z drogi powrotnej drugiej podróży, oraz z dalszych podróży, które dominikanie odbywali konno i wodą wymieniony jest książę Wielkiego Włodzimierza, oraz książę Sudalu (Suzdal?). Ponieważ jak wspomina sprawozdanie, w drodze od księcia Sudalu do Wielkich Węgier dominikanie przejeżdżają przez ziemie Morwidów, którzy jak wiadomo mieszkali na wschód od księstwa suzdalsko-włodzimierskiego, przeto, wbrew przypuszczeniom prof. Abrahama, możemy twierdzić, że powyższe wzmianki odnoszą się do księcia włodzimiersko-suzdalskiego. Potwierdza to wiadomość podana w tym samym sprawozdaniu, że Węgrzy zawołzańscy, podbici przez Tatarów uciekają do księstwa Sudalu (!). Trasa podróży dominikanów znad Uralu, jak mówi sprawozdanie, przez Ruś i Polskę do Węgier prowadziła więc przez okolicę dzisiejszej Moskwy, przez ziemie księstwa włodzimiersko-suzdalskiego. Jest to droga najkrótsza i najdogodniejsza, gdyż prowadzi ówczesnymi szlakami handlu, Wołgą na północny-zachód oraz Dnieprem, na południowy-zachód do Kijowa, skąd biegła znana od wczesnego średniowiecza i uczęszczana droga przez Ruś południową do Polski i na Węgry.

Na uwagę zasługują ciekawe wypowiedzi księcia wielko-włodzimierskiego. Gdy pogańscy Morwidzi zwrócili się do niego z prośbą

o przysłanie im misjonarzy chrześcijańskich, wówczas książę miał im odpowiedzieć: „to nie należy do mnie, lecz do papieża rzymskiego, nadchodzą bowiem takie czasy, że wszyscy będą musieli przyjąć wiarę Kościoła rzymskiego i uznać jego władzę nad sobą”. Wypowiedź ta, prawdopodobnie przesadnie sformułowana, wyrażała jak wynika z innych wzmianek, ogólne przekonanie panujące na wschodnim i północnym pograniczu Rusi. Wydaje się jednak, że książę Suzdału nie miał dokładnie ustalonego programu, albo też raczej uzależniał jego realizację od realnej pomocy Zachodu. Gdy bowiem w czasie pobytu dominikanów na jego dworze, zwrócili się do nich Węgrzy, którzy przed Tatarami uciekli ze swej ojczyzny, i wyrażali gotowość przyjęcia chrześcijaństwa, wówczas książę zabronił dominikanom apostołowania wśród zbiegłych ich pobratymców, a nawet ostatecznie wysiedlił ich ze swego księstwa. Jest to zrozumiałe, gdyż książęta ruscy, uznając opiekę Kościoła łacińskiego nad łacinnikami zamieszkałymi na terenach Rusi, byli jednak zawsze przeciwni wszelkiemu prozelityzmowi łacińskiemu zarówno wśród ludności prawosławnej, jak też wśród ludności pogańskiej, na terenach sobie podległych.

Nie oznaczało to jednak wrogości, albowiem książę ten, świadom wspólnego niebezpieczeństwa tatarskiego przesyła do króla Węgier zakarpaccich przestrogi i wiadomości o Tatarach i ich zamiarach zmierzających do zniszczenia nie tylko samych Węgier, ale również reszty Europy aż po Rzym. Gdy w czasie pobytu Juliana na dworze suzdalskim przybyło tam poselstwo tatarskie wiozące dla Węgier zakarpaccich ultimatum domagające się uznania zależności, wówczas książę przekazał Julianowi ten list z poleceniem zawiezienia go swemu królowi. List ten przetłumaczony na łacinę przekazany był z dworu węgierskiego do patriarchy Akwilei, a następnie przesłany do legata papieskiego. Wiadomości te powiadomiły Europę o sytuacji na Wschodzie i o grożącym niebezpieczeństwie tatarskim. Zdawało się, że przed misjonarzami otwierało się niezmiernie pole pracy apostołowskiej. Niestety brak realnej pomocy ze strony papieża, które wówczas toczyło spory z cesarstwem i było bezsilne, uniemożliwił wykorzystanie tej sytuacji dla dobra jedności Kościoła. Ze pogłoski były prawdziwe wynika z dalszych kolei życia księcia włodzimierskiego Jarosława II (1238—46), który po pierwszym napadzie tatarskim zmuszony był uznać swą zależność od chana tatarskiego, jednakże w 1246 r. w czasie pobytu na dworze tatarskim przyjmuje formalną unię z Kościołem łacińskim za pośrednictwem przybyłego tam posła papieskiego Jana del Carpine. Do dalszego osłabienia dążeń unijnych na Rusi północnej musiała się przyczynić także zaborcza polityka Krzyżaków, którzy w latach 1240—1241, a zatem w czasie pierwszego najazdu tatarskiego na Ruś południową opanowali Psków i próbowali zbrojnie opanować Nowogród Wielki.

Wobec takich nastrojów na dworze suzdalskim istniała zupełnie realna możliwość dla św. Jacka i dominikanów polskich działających wówczas na Rusi kijowskiej i halickiej nawiązania pewnych kontaktów, jednakże źródła zarówno kronikarskie, jak i dokumentarne nic nam wyraźnego na ten temat nie mówią. Tradycja dominikańskich klasztorów wschodnich na Rusi w późniejszych wiekach wspominała ogólnikowo i jakby nieśmiało o podróży św. Jacka do Moskwy, jednakowoż mogły to być jakieś reminiscencje związane z pobytem tam dominikanów węgierskich, co przypisano św. Jackowi.

Groźba nowego najazdu tatarskiego w dalszym ciągu zmusza zarówno papieża jak i książąt ruskich do jakiegoś porozumienia zarówno w sprawach religijnych jak i politycznych. Od papieża i króla francuskiego Ludwika wyruszają poselstwa na Wschód do Tatarów, a jednocześnie dochodzi do nawiązania łączności między papieżem, a najpotężniejszym na Rusi północnej, księciem Nowogrodu Wielkiego, Aleksandrem Newskim. Pośrednikiem jest arcybiskup rzymski Albert, zamianowany legatem dla Rusi. O zainteresowaniu się Rusią świadczą polecenia wydane dla arcybiskupa Alberta w 1247 r., a odnoszące się do spraw religijnych na Rusi. Jednocześnie papież organizuje system łączności (1248), który ma przekazywać do Rzymu wiadomości o zamiarach i ruchach Tatarów. Głównym ogniwem w tym systemie mieli być Krzyżacy. Do współudziału wzywa papież zarówno ks. Daniela halickiego jak i Aleksandra Newskiego. Mają oni przekazywać wszystkie wiadomości do Krzyżaków, którzy prześlą je do Rzymu. Przy tej okazji wzywa papież ks. Aleksandra, aby uznał za swą matkę Kościół katolicki i wraz ze swymi poddanymi poddał się papieżowi. Propozycje swoje popiera papież wezwaniem Krzyżaków do organizowania na terenie Węgier i Rusi krucjaty przeciw Tatarom. Ten ostatni argument poskutkował, gdyż Aleksander nie tylko uznał swą jedność z Kościołem rzymskim, ale na dowód swej dobrej woli postanawia ufundować biskupstwo łacińskie w Pskowie i wybudować katedrę. Wykonanie tej obietnicy porucza papież legatowi Albertowi, który ma osobiście udać się do Nowogrodu, udzielić odpowiednich wskazówek i pouczeń. Zdaje się, że w najbliższej przyszłości doszło do wyświęcenia biskupa łacińskiego dla Rusi, albowiem w dokumentach papieskich biskupstwo łacińskie Rusi jest wyliczane pomiędzy biskupstwami należącymi do metropolii ryskiej.

Istniały także usiłowania religijnego oddziaływania na Ruś północną ze strony nadgranicznych biskupstw, ustanowionych dla nowo nawróconych ludów nadbałtyckich, należących do metropolii ryskiej. Chodzi tutaj przede wszystkim o biskupstwa: semigalskie, dorpackie, watlandzkie i karelskie. Dwa ostatnie biskupstwa zostały ustanowione po 1255 r. Największe wpływy katolicyzmu ło-

tewskiego na ruskie pogranicze dadzą się zauważyć na terenach księstw Połocka i Witebska. W późniejszych latach sam książę wraz z częścią ludności przeszedł na katolicyzm. Obydwa księstwa zostały prawdopodobnie włączone do łotewskiego biskupstwa semigalskiego.

Usiłowania unijne na Rusi północnej tak dobrze zapoczątkowane upadają zupełnie w drugiej połowie XIII w. Przyczyną był brak poparcia ze strony Zachodu przeciw Tatarom. Zapowiadana krucjata, którą mieli Krzyżacy organizować nie doszła nigdy do skutku. Coraz wyraźniej zarysowuje się zmierzch idei krucjat. Nawoływania papieży są bezskuteczne. Wydaje się, że główną przyczyną dążeń unijnych ze strony Rusi północnej była potrzeba pomocy przeciw Tatarom, a względy religijne miały znaczenie drugorzędne. Daje się również zauważyć przeciwdziałanie ze strony Kościoła prawosławnego, który rozpoczyna organizowanie akcji misyjnej wobec pogańskich sąsiadów, na wzór misji katolickich. Duchowieństwo prawosławne zwalcza też wszelkie próby porozumienia się z Rzymem. Akcja unijna upada więc zupełnie, jak to możemy się przekonać z bulli Aleksandra IV (1257), który stwierdza, że książęta Rusi, oraz ludność okazali się do tego stopnia przewrotnymi, że biskup Lubeki, dawniejszy zwierzchnik kościelny nad łacinnikami na Rusi północnej nie może pełnić jurysdykcji na tych terenach. Wynika z tego, że już wtedy nie istniało biskupstwo łacińskie na Rusi, które stało się tytularne, skoro jurysdykcja powróciła do dawnego zwierzchnika kościelnego, biskupa Lubeki.

W dziele misyjnym wśród nadbałtyckich ludów pogańskich, oraz na Rusi północnej główną rolę odegrali dominikanie. Podstawą ich działania były klasztory zapoczątkowane dzięki wpływowi i poparciu legata papieskiego Wilhelma. W Revalu (1229) dla dominikanów duńskich funduje klasztor król Waldemar II, na prośbę Wilhelma. W Rydze (1234) zakłada dominikanom niemieckim klasztor, na prośbę Wilhelma, biskup miejscowy Mikołaj. Wilhelm ma też udział w przygotowaniu późniejszej fundacji klasztoru we Wisby, na wyspie Gotlandii oraz w rozwoju klasztoru w Lubece. Obydwa te klasztory odegrały ważną rolę w dziele chrystianizacji ludów nadbałtyckich i Rusi północnej, albowiem znajdowały się w miejscowościach portowych, które były najważniejszymi ośrodkami handlu z krajami nadbałtyckimi oraz z Rusią północną. Z Lubeki i Wisby wyruszały wszystkie wyprawy handlowe i krucjaty na wschód Morza Bałtyckiego.

Dominikanie polscy działali głównie na terenie Prus, ale docierali także na Łotwę. Do nich zapewne odnosi się skarga biskupa semigalskiego Baldwina, że misjonarze z Prus przekraczają granice jego diecezji i wprowadzają przez to nieporządek organizacyjny. Być może misjonarze pruscy tą drogą starali się nawiązać

pierwszą łączność z Litwą. Później, na Łotwie spotykamy także dominikanina, biskupa chełmińskiego Henryka. Mogli też brać udział w nawiązywaniu łączności z Rusią północną, gdyż jako Słowianie, znający język ruski, mogli być przydatni w charakterze tłumaczy. Wprawdzie późniejsza tradycja przypisywała św. Jackowi misje zarówno na Łotwie jak i na Rusi północnej, jednakże źródła historyczne nic nam pewnego na ten temat nie przekazały. Działalność na tamtych terenach mogła być przypisana św. Jackowi z powodu jego łączności z Wilhelmem, albo też dlatego, że w czasach pobytu Jacka na terenie Prus organizowano krucjaty zarówno do Prus jak i na Łotwę. Św. Jacek zapewne brał udział w głoszeniu krucjaty, co źródła potwierdzają.

Tradycja przypisywała dominikanom polskim duży udział w chrystianizacji Finlandii, w późniejszych latach. Chodzi tutaj o działalność Jana, który według Bzowskiego wstąpił do zakonu w Polsce. Został później biskupem Finlandii, a następnie arcybiskupem Upsali. Od XVI w. uważano Jana za Polaka i ucznia św. Jacka. W rzeczywistości, jak wykazują źródła, Jan wstąpił do dominikanów w Sigtuna (Szwecja), gdzie był przez wiele lat lektorem, a następnie przeorem. W r. 1286 został rzeczywiście wybrany na biskupa Finlandii, a następnie w r. 1289 arcybiskupem Upsali. Jak wykazują źródła Jan był rodowitym Szwedem, pochodził z Upsali i działał już po śmierci św. Jacka.

Znacznie większe powodzenie miała misyjna działalność dominikanów na Rusi południowej, która była związana z Polską bardzo silnymi węzłami. Między Rusią kijowską a Polską istniały odwieczne stosunki handlowe, kulturalne i polityczne. Wprawdzie obopólne pretensje do pogranicznych księstw doprowadzały niejednokrotnie do zbrojnych zatargów, jednakże interesy polityczne zmuszały także do wzajemnego poparcia i udzielania sobie pomocy, a rozbiście na poszczególne, niezależne i zwalczające się księstwa, brak silnego, jednoczącego ośrodka politycznego ułatwiał penetrację silniejszych chwilowo sąsiadów, Polski i Węgier.

Bliskie sąsiedztwo, pokrewieństwo narodowościowe, pomieszanie ludności, a przede wszystkim związki pokrewieństwa i powinowactwa rodowego pomiędzy książętami piastowskimi i ruskimi nawiązywane dla celów politycznych sprawiały, że Ruś południowa w XII w. coraz bardziej zbliżała się do Polski i brała udział w jej polityce. Weszło już w zwyczaj udzielanie sobie wzajemnie poparcia i pomocy w walkach wewnętrznych. Zbliżenie to zacieśniało się i utrzymywało przez wspólne interesy handlowe. Odnosi się to przede wszystkim do księstw położonych najbliżej Polski, a więc do księstwa nad Bugiem oraz księstwa wołyńskiego, halickiego i przemyskiego.

Za czasów Kazimierza Sprawiedliwego Polska udziela pomocy

księciu w Haliczu przeciw Węgrom, potem z kolei Kazimierz korzysta z pomocy książąt ruskich w sporach o tron krakowski. W tym czasie na Rusi dochodzi do największego znaczenia Roman Włodzimierski, który z pomocą polską opanowuje Halicz, następnie Kijów i staje się najpotężniejszym księciem Rusi południowej. Po jego śmierci pod Zawichostem (1205) zarówno król węgierski jak i Leszek Biały, jako opiekunowie synów Romanowych, Daniela i Wasylka opanowują Halicz i w końcu osadzają na tronie królewskim królewicza węgierskiego Kolomana, ożenionego z córką Leszka, Salomeą 1214 r. W Haliczu zetknęły się wpływy polskie i węgierskie wywierane na Ruś, oraz wpływy katolicyzmu wywierane na prawosławie.

W XII w. utrwaliło się ostatecznie na Rusi prawosławie, jednakże więzy narodowościowe i polityczne sprawiły, że przeciwieństwa religijne nie doszły tutaj nigdy do wysokiego napięcia. Podejmowano też niejednokrotnie próby akcji misyjnej oraz unijnej ze strony Kościoła łacińskiego.

Już w czasach poprzednich istniały wpływy Kościoła łacińskiego na Ruś południową. W większych miastach jak Kijów, Włodzimierz, Halicz, a później Chełm i w innych miastach położonych na szlakach handlowych powstawały ośrodki handlowe kupców zachodnich zwłaszcza z Niemiec, Austrii i Polski (Wrocław), którzy utrzymywali własny kościół pod wezwaniem N.M.P. i własnych duchownych. Późniejsze dokumenty papieskie mówią nawet o istnieniu na Rusi bardzo licznych kościołów łacińskich. Wywierały one zapewne pewien wpływ na prawosławną ludność miejscową. Istniały też próby na większą skalę podejmowane przez papieży w celu oddziaływania na stosunki religijne na Rusi. Na szczególną uwagę zasługuje inicjatywa Innocentego III, który po zajęciu Konstantynopola przez krzyżowców (1204) i formalnym zniesieniu schizmy próbuje nawiązać jedność z biskupami Bułgarii, Serbii i Rusi. W tym ostatnim wypadku chodziło o Romana księcia włodzimiersko-halickiego, któremu papież podobno ofiarowywał koronę królewską za cenę jedności. Po śmierci Romana pod Zawichostem (1205) i po opanowaniu Halicza przez Polskę i Węgry otwarła się tam droga na wpływy łacińskie oraz na akcję unijną. Wówczas to papież wysłał kard. Grzegorza jako swego legata na Węgry, Dalmację i Ruś oraz wezwał arcybiskupów, biskupów, duchowieństwo i wiernych Rusi do jedności (1207). Akcja ta nie przyniosła żadnych widocznych rezultatów. Dopiero od r. 1214, gdy na tronie halickim osadzono Kolomana ożenionego z Salomeą, zajęto się również ponownie sprawami Kościoła ruskiego. Wedle źródeł ruskich, Koloman miał wprowadzić do Halicza biskupów i liczny kler łaciński, który zaczął uczyć Haliczan wiary papieskiej (podobno zabrano dwie cerkwie na kościoły łacińskie). Jest to prawdopodobne. Na-

tomiast ze źródeł węgierskich wynika, że ruska ludność księstwa halickiego zgodziła się na unię z Kościołem łacińskim pod warunkiem zachowania swego obrządku greckiego. Z jednej strony w Haliczu realizowano więc program latynizacji pod kierownictwem arcybiskupa ostrzyhomskiego, który koronował Kolomana, z drugiej zaś strony powstał w Haliczu po raz pierwszy wyraźnie sformułowany program unii z zachowaniem własnego obrządku. Burzliwy okres panowania węgierskiego trwał od 1214 do 1234 r. i był przeżywany wielokrotnie przez bunt miejscowych bojarów, później zaś przez Daniela Włodzimierskiego, który zostawszy w r. 1214 księciem Włodzimierza prowadził politykę przeciw Węgrom i dążył do zawładnięcia księstwem halickim. Po raz pierwszy udało mu się wyprzeć Węgrów z Halicza w 1230 r. ostatecznie zaś w 1234 r., po czym Daniel zjednoczył w swym ręku obydwie księstwa: włodzimierskie i halickie. Z osobą Daniela łączyło papieństwo daleko sięgające plany latynizacji, jak to wynika z listu papieża Grzegorza IX, który poinformowany przez biskupa Prus Chrystiana o sytuacji na Rusi oraz o zamiarach i katolickim usposobieniu Daniela zwraca się do niego w r. 1231 z wezwaniem, aby przystępując do jedności kościelnej przyjął obrządek i zwyczaje Kościoła łacińskiego.

Zdawałoby się, że plany unijne, czy latynizacji wysunięte przez Daniela stwarzały dla misjonarzy dominikańskich doskonałe warunki pracy apostolskiej. Trzeba jednak pamiętać, że były one wysuwane przede wszystkim w celach politycznych. Danielowi chodziło wówczas o wykorzystanie Stolicy Apostolskiej dla wywarcia nacisku na Węgry. Bliskie stosunki Daniela z Konradem Mazowieckim, na którego dworze przebywał bp Chrystian, oraz udział Daniela w walkach przeciw Prusom tłumaczy nam dlaczego Chrystian stał się pośrednikiem pomiędzy księciem Halicza a papieństwem.

Drugim ośrodkiem, gdzie na większą skalę zapoczątkowano akcję misyjną na Rusi był Kijów. Daniel dążąc do opanowania Kijowa prowadził przy pomocy Polaków walkę z księciem Kijowa Włodzimierzem. Pod koniec 1228 r. doszło do zawarcia pokoju. Warunki dotyczące swobód handlowych otwarły Kijów, stolicę Rusi, dla przybyszów z Zachodu. Wykorzystali te warunki dominikanie polscy, by w Kijowie rozpocząć dzieło apostolstwa Rusi południowej. Wprawdzie polityka Małopolski była związana tradycyjnie z księstwami Włodzimierza i Halicza, wpływ zaś Odrowążów a zwłaszcza biskupa Iwona na politykę Leszka Białego jak i na dominikanów z góry niejako wyznaczał Halicz lub Włodzimierz jako tereny misyjne Rusi, jednakże fakt, że Halicz w tym czasie był zajęty przez Węgrów, którzy sprowadzili własnych biskupów i duchowieństwo, wśród którego znajdowali się zapewne także dominikanie węgierscy sprawił, że dominikanie polscy wybrali raczej Kijów. Wprawdzie

w Kijowie warunki dla misji były trudniejsze, brak było bowiem zupełnie poparcia politycznego dla ich działalności, nie było też żadnego uprzedniego przygotowania ze strony Stolicy Apostolskiej, jednakże misja w Kijowie miała znaczenie znacznie ważniejsze. Kijów bowiem był stolicą całej Rusi, jednocześnie był metropolią całego prawosławia, dlatego stanowił lepszą bazę dla dalekosiężnych planów nastawionych na apostołstwo na całej Rusi. Wydaje się, że plany misyjne dominikanów polskich przekraczały znacznie granice określone przez liczącą się z rzeczywistymi siłami politykę Małopolski i Odrowążów. Trzeba było mieć nie lada odwagę, by właśnie w Kijowie, z dala od Polski, licząc jedynie na własne siły rozpocząć działalność misyjną.

Misja ruska była dziełem wspólnym całej prowincji. Jej kierownikiem był prowincjał. Cała korespondencja papieska w sprawie misji ruskiej jest skierowywana do Krakowa, do ówczesnego prowincjała Gerarda, który w świetle źródeł papieskich przedstawia się nam, na tle ówczesnego społeczeństwa, jako postać pierwszoplanowa, wybitna i wpływowa. Prowincjał Gerard ma w Kurii rzymskiej duże zaufanie. Papież powierza mu załatwianie spraw, które wykraczają daleko poza ramy prowincji, a nawet przekraczają granice Polski. Cieszy się on także zaufaniem dworu krakowskiego. Leszek Biały zaprosił go do udzielenia chrztu nowo narodzonemu synowi Bolesławowi (1226).

Wykonawcą bezpośrednim planów misyjnych na Rusi, pionierem samej akcji i jej bezpośrednim kierownikiem jest św. Jacek.

Najstarszy XIV-wieczny żywot św. Jacka podaje wyraźnie, że Jacek wysłał Czesława do Pragi i do Wrocławia, sam zaś wyruszył w kierunku Mazowsza. Przy tej okazji opisuje przejście jego przez Wisłę pod Wyszogrodem. Odnosi się to do pierwszej podróży na Pomorze, która miała miejsce w latach 1225—27. Po tych wypadkach następuje podróż do Kijowa, czteroletni pobyt na Rusi, powrót do Krakowa oraz nowa wyprawa do Gdańska. Seweryn piszący w XVI w. połączył obydwie podróże na Pomorze i umieścił je w 1234 r., po czym miała nastąpić wyprawa na Ruś do Kijowa i pobyt tam do najazdu Tatarów. Zdaje się, że opisany w aktach kanonizacyjnych fakt ucieczki z Kijowa przed Tatarami był przyczyną ustalenia takiej kolejności podróży. Bzowski w *Thaumaturgus* (27 i 33) wylicza tylko ogólnie kraje, gdzie Jacek apostołował. Z kolejności jednak w jakiej je wylicza można by wnioskować, że przyjmował najpierw działalność na terenie Polski, Mazowsza, Prus, Pomorza, krajów skandynawskich, następnie Łotwę, Litwę a w końcu Ruś i dalsze wyprawy na wschód. Kolejność w wyliczaniu krajów misyjnych dała niesłusznie późniejszym historykom podstawę do ustalenia trasy podróży. W *Propago* (4 i 10), podaje Bzowski jeszcze bardziej ogólnie, że św. Jacek przed r. 1228 (!) za-

łożył prowincję, a następnie po jej zatwierdzeniu i zrzczeniu się urzędu prowincjałskiego wyruszył na Ruś i dalej na wschód. Dostyć dokładnie opisuje tylko działalność misyjną dominikanów na Rusi.

Opierając się na dostępnych dziś źródłach trzeba przyjąć zgodnie z Bzowskim, że podróż misyjna św. Jacka na Ruś rozpoczyna się w Krakowie. Jesienią 1228 r. wyrusza Święty z Krakowa w towarzystwie swych nieodstępnych towarzyszy i uczniów: br. Godyna, Benedykta i Floriana. Stanowią oni jego orszak. Pobyt św. Jacka na Rusi trwa 4—5 lat, po czym powraca do Krakowa, skąd wyruszy następnie na misję pruską.

Droga św. Jacka na Ruś nie jest znana na podstawie źródeł, możemy ją jednak odtworzyć z dużym prawdopodobieństwem na podstawie znajomości ówczesnych szlaków handlowych. Misjonarze podróżowali utartymi szlakami handlowymi, gdyż przy nich spotykali największe i najważniejsze skupiska ludzkie, siedziby dworów książęcych, ośrodki miejskie. Misjonarze dominikańscy szli do ludzi. Korzystali też chętnie z karawan kupieckich, do których się przyłączali. Było to dla nich bezpieczniej i dla ludzi pożyteczniej. Trakt handlowy z Krakowa na Ruś prowadził wówczas na północ od Wisły, na Wiślicę i Sandomierz, gdzie stał dla nich otworem własny klasztor dający odpoczynek i udzielający informacji potrzebnych do dalszej podróży. Klasztor w Sandomierzu, podobnie jak w Krakowie był fundacją bpa Iwona i zawdzięczał swą organizację prawdopodobnie św. Jackowi. Gród sandomierski uważany był za bramę wypadową na Ruś, jako też za najważniejszą twierdzę broniącą Małopolski od wschodu. (Przebywała tam księżna Grzymisława, pochodząca z Rusi, która z pewnością udzieliła pomocy).

Z Sandomierza prowadziła główna droga na Włodzimierz Wołyński, Łuck, Żytomierz do Kijowa. Po drodze nasi misjonarze korzystali zapewne z okazji, jak to było w zwyczaju, by głosić kazania. Ze względu na zbliżającą się zimą, musieli podróżować stosunkowo dosyć szybko, aby przed nastaniem mrozów znaleźć się u celu podróży, w Kijowie.

Kijów, stolica całej Rusi był wówczas we władaniu Włodzimierza Rurykowicza. W Kijowie istniał od kilku wieków łaciński klasztor N.M.P. w posiadaniu mnichów iroszkockich, którzy obsługiwali kościół łaciński dla tamtejszej kolonii kupców pochodzących z Zachodu. Pierwszą gościnę znaleźli misjonarze dominikańscy prawdopodobnie w tym klasztorze, jak to było we zwyczaju podówczas. Tam też głosili swe pierwsze nauki. Pobyt św. Jacka w Kijowie jest upiękuszony podaniami i legendami. Wedle nich św. Jacek miał uzdrowić ślepą córkę księcia kijowskiego, za co książe przyjął dominikanów najpierw jako gości na swoim dworze, a następnie wyznaczył im na Błoniach, za miastem miejsce na klasztor i kościół.

Kościół i klasztor miał być również pod wezwaniem N.M.P. Nie jest wykluczone, że chodzi tutaj o jeden i ten sam klasztor i kościół. Dominikanie w tamtych czasach zadawali się tylko głoszeniem kazai w cudzych kościołach, dopóki nie otrzymali własnych pomieszczeń. Wydaje się trochę dziwnym, by w tej samej miejscowości budowano drugi kościół pod tym samym wezwaniem. Musieli jednak uzyskać jakieś pomieszczenie na mieszkanie. Wedle tradycji znaleźli się oprócz księcia i jego rodziny, także inni dobroczyńcy, którzy mogli być pochodzenia miejscowego jak i przybysze z Zachodu. Wiadomym jest, że istniały stosunki handlowe pomiędzy Kijowem a Wrocławiem. Na Rusi spotykamy kupców wrocławskich osiadłych na stałe. Późniejsze wypadki potwierdzają bardzo silny związek dominikanów kijowskich z tamtejszą gminą kupiecką, która ich broniła. Pochodzenie zaś prowincjała Gerarda z jakiejś bogatej rodziny kupieckiej z Wrocławia pozwala się domyślać, że dominikanie polscy znaleźli główne oparcie i dobroczyńców wśród tamtejszych kupców. Wedle podania sam książę przyjmuje unię. Niestety w źródłach papieskich nie znajdujemy żadnego potwierdzenia, ani wzmianki na temat unii księcia Włodzimierza. Nie jest jednak wykluczone, że książę początkowo sprzyjał dominikanom i rzeczywiście umożliwił im zapoczątkowanie fundacji. Pierwszym przełożonym miejscowym miał być br. Godyn, a po nim Marcin z Sandomierza.

W jaki sposób spędził św. Jacek owe 4—5 lat pobytu na Rusi tego nam źródła nie podają. Później powstałe klasztory na Rusi przechowały nam miejscową tradycję misji św. Jacka w tamtych stronach i nawiązywały swe początki do czasów św. Jacka. Na podstawie tych tradycji trzeba by przyjąć, że dominikanie działali w Kijowie oraz w najbliższej okolicy miasta, a następnie, że święty Jacek wyruszał z Kijowa na apostołstwo na Zadnieprze, do Czernichowa, na Białoruś, do Smoleńska, a nawet do Moskwy. Na Litwie podobną tradycję przechowywało Wilno i Nowogródek, zaś na Wołyniu, Włodzimierz, Owruć i Żytomierz. Tradycja zapewne ogólnie przechowała pamięć jakiejś dawnej działalności misjonarzy dominikańskich, którą później, po kanonizacji, odnieszono do św. Jacka. W Wilnie i Nowogródku mogli działać później misjonarze dominikańscy w okresie pierwszego nawrócenia Litwy za Mendoga (1253), do nich należał przede wszystkim Wit, pierwszy biskup litewski oraz inni jego współbracia. W Moskwie, a raczej w księstwie suzdalskim św. Jacek zapewne osobiście nie był, ale byli tam w tym czasie dominikanie węgierscy (1232—1237). Ponieważ misjonarze węgierscy przejeżdżali przez Polskę i Ruś, przeto możliwym jest, że któryś z dominikanów polskich przyłączył się do nich w charakterze tłumacza. W innych miejscowościach wyżej wspomnianych, a zwłaszcza w Czernichowie, Owruću, Ży-

tomierzu i Włodzimierzu wołyńskim najprawdopodobniej był osobiście św. Jacek, podobnie jak w wielu innych miejscowościach, w których nie zachowała się pamięć jego pobytu i działalności.

Apostolska działalność dominikanów na Rusi rozciągała przede wszystkim opiekę religijną nad ludnością łacińską, umacniając ją w wierze i broniąc przed odstępstwem. Łacinnicy na Rusi byli częściowo miejscowego pochodzenia, przede wszystkim jednak byli to kupcy przybyli z Zachodu, którzy osiedlali się czasowo lub na stałe w większych ośrodkach handlowych, tworząc nieraz własne gminy. Ponadto były tam katolickie pochodzące z Polski, które dostały się na Ruś przez małżeństwa mieszane. Wreszcie liczni zbiegowie z Polski, którzy chcieli się uwolnić od nadmiernych ciężarów poddaństwa, lub znaleźć większą swobodę. Wśród nich było zapewne wielu przestępców uchodzących przed wyrokami sądów polskich.

Jednym z najtrudniejszych problemów religijnych Rusi był brak odpowiednich kapłanów łacińskich dla obsługi licznych świątyń należących do obrządku łacińskiego. Wiele z tych świątyń było osieroconych i opuszczonych. Wprawdzie można było na Rusi spotkać duchownych łacińskiego obrządku, którzy jako wolni misjonarze, a najczęściej jako zbiegowie, uprawiali włóczęgostwo i na własną rękę, przez nikogo nie kontrolowani odważali się obsługiwać niektóre kościoły łacińskie, pomimo że niejednokrotnie nie posiadali święceń kapłańskich. Byli to zbiegowie spod władzy biskupiej lub z klasztorów, zagrożeni sądami lub skazani przez sądy biskupie za wykroczenia przeciw karności, lub nawet za zbrodnie moralne. Pozbawieni opieki, kierownictwa i kontroli swej władzy duchownej wykołajali się do reszty, a swym nagannym życiem i gorszącym postępowaniem przynosili religii więcej szkody niż pożytku. Przez takich duchownych Kościół katolicki przedstawiał się dla schizmatyków jako coś budzącego wstręt i obrzydzenie. To wszystko miało jak najgorszy wpływ na powodzenie akcji misyjnej i mogło w przyszłości zupełnie utrudnić, a nawet uniemożliwić dzieło unii.

Wiadomości o sytuacji religijnej na Rusi czerpiemy z bull papieskich, które były odpowiedzią na sprawozdania i projekty zarządzenia złu wysyłane przez naszych misjonarzy do Stolicy Apostolskiej. Jednocześnie misjonarze poznawszy potrzeby samej pracy misyjnej próbowali ją odpowiednio zorganizować. Również w tej sprawie poszły do Rzymu odpowiednie prośby.

Dla ułatwienia samej pracy misyjnej i stworzenia misjonarzom odpowiednich warunków, papież pozwala im w czasie podróży misyjnych używać ołtarza polowego, udziela im jurysdykcji do spowiadania katolików na wszystkich terenach misyjnych Rusi i w krajach pogańskich, udziela im władzy uwalniania od eksko-

muniki oraz zwalniania od przeszkód do święceń kapłańskich. To ostatnie pozwolenie miało na celu ułatwienie zdobywania powołań do zakonu spośród miejscowej ludności i popierania akcji misyjnej w oparciu o duchowieństwo miejscowe wywodzące się z ludności schizmatycznej. Ponadto papież pozwala misjonarzom na rozgrzeszenie od grzechów zastrzeżonych wyższej władzy kościelnej, dla zachęcenia zaś wiernych do uczęszczania na kazania udziela słuchaczom 40 dni odpustu.

Najważniejsze znaczenie miały jednak zarządzenia zmierzające do usunięcia zgorszenia, zlikwidowania „dzikiego” duszpasterstwa i uporządkowania stosunków religijnych na Rusi. Przede wszystkim trzeba było koniecznie zamianować biskupa dla Kościoła łacińskiego na Rusi. W tym celu poszły również do Stolicy Apostolskiej prośby od misjonarzy, poparte przez obecnego w Rzymie, nowo obranego arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełkę. W odpowiedzi papież poleca prowincjałowi dominikańskiemu Gerardowi oraz dwóm innym dominikańcom obeznany z sprawami na Rusi: Jakubowi i Domasławowi zbadać warunki i możliwości ustanowienia biskupstwa łacińskiego na Rusi (1232). Z bulli tej poznajemy dwóch nowych dominikanów związanych z misją ruską. Zastanawiać nas może, dlaczego wśród nich nie jest wymieniony Jacek, który na pewno był najbardziej związany i obeznany z potrzebami i warunkami misji ruskiej. Prof. Abraham słusznie przypuszcza, że pod imieniem Jakuba może się ukrywać św. Jacek. Jego imię w źródłach średniowiecznych występuje w brzmieniu Jazco lub Jacco, tj. Jaško lub Janko. Przy używaniu skrótów łatwo było zamienić je z Jacobo. Takie pomyłki zdarzały się niejednokrotnie w Kurii rzymskiej nie obznajomionej z brzmieniem i znaczeniem zdrobniałych imion słowiańskich. Przypuszczenie to potwierdza dokument wystawiony przez Krzyżaków, w którym jako świadkowie wymienieni są dwaj dominikanie Jakub zwany też Jackiem i Henryk: „Coram his testibus fratribus ordinis praedicatorum Jacobo qui et Jazco dicitur et Hinrico”. Możliwym też jest, że Jacek używał obydwu imion zamiennie. Jego przyrodni brat, który pozostał na opolskiej ojcowiznie nosił imię Jakub. Być może pierwotne imię Jacka „Jakub” zmieniono na Jan, które to imię było imieniem rodowym Odrowążów, aby w ten sposób odróżnić obydwu braci przyrodnych. Imię Hyacinthus pojawia się dopiero w XIV w. Można więc z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że wspomniana wyżej bulla papieska jest adresowana między innymi do św. Jacka i że właśnie on ma zbadać warunki ustanowienia bpa ruskiego.

Było rzeczą oczywistą, że Stolica Apostolska, po otrzymaniu sprawozdania zamianuje biskupem łacińskim dla Rusi któregoś z misjonarzy dominikańskich, gdyż taka była praktyka Kurii rzymskiej. Na terenach misyjnych biskupami zostawali z reguły misjo-

narze obeznani z misjonarzami i warunkami pracy misyjnej. Stało się jednak inaczej. W tym samym bowiem roku 1232 został wyświęcony na biskupa Rusi opat cystersów w Opatowie — Gerard. (Ani Gerard, ani cystersi nie prowadzili w tym czasie żadnej pracy misyjnej na Rusi). Jego nominacja jest dosyć zagadkowa. Nie pochodziła ona w każdym razie od Stolicy Apostolskiej. Najbardziej prawdopodobnym jest, że biskup pruski Chrystian, wykorzystując swoje, dosyć ogólnikowo sformułowane pełnomocnictwo do ustanawiania biskupów w sąsiednich krajach pogańskich, zamianował opata Gerarda biskupem dla Rusi. Tego rodzaju dwutorowe postępowanie przy mianowaniu biskupów było możliwe, jak nas przekonuje późniejszy wypadek zamianowania współcześnie dwu biskupów dla Litwy.

Nominacja biskupa Gerarda była związana z całokształtem dążeń bpa Chrystiana oraz z polityką Konrada Mazowieckiego, który opanowawszy w tym czasie Ziemię Sandomierską wznawiał ekspansję na Ruś, zwłaszcza na księstwo włodzimierskie Romanowiczów, którzy byli z nim zaprzyjaźnieni. Cała ta polityka mazowiecko-włodzimierska była nastawiona przeciw Węgom w Haliczu. W polityce tej brał czynny udział również biskup Chrystian, jak nas przekonuje jego wcześniej już podkreślone zainteresowanie się sprawami Kościoła na Rusi.

Biskup łaciński Gerard nie odegrał żadnej roli w dominikańskiej misji na Rusi. Pod koniec tego samego 1232 r., po opanowaniu Ziemi Sandomierskiej przez Henryka Brodatego, Gerard utracił uposażenie swego biskupstwa na rzecz biskupa lubuskiego. Jego udział w organizowaniu Kościoła łacińskiego na Rusi nie był potwierdzony żadnym dokumentem, ani przedtem, ani potem. Nie doszło też do nowej nominacji ze strony Stolicy Apostolskiej, ani za życia Gerarda, ani później. Biskupstwo łacińskie dla Rusi pozostało więc tytularnym i nie zostało nigdy wznowione. Dopiero w drugiej połowie XIV w. doszło do trwałej organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi włodzimiersko-halickiej, gdy weszła ona w skład państwa polskiego.

Bzowski, opierając się na tożsamości imienia opata Gerarda i prowincjała dominikańskiego Gerarda wysunął twierdzenie, że pierwszym biskupem dla Rusi został mianowany prowincjał dominikański Gerard. Uzasadnienie swego przypuszczenia znajdował Bzowski w bullach papieskich, adresowanych do prowincjała Gerarda w sprawie misji ruskiej oraz w roli jaką odegrał prowincjał Gerard w sprawie misji ruskiej. Jednakże dokumenty XIII-wieczne przeczą temu przypuszczeniu. Pierwszym biskupem łacińskim na Rusi został na pewno opat cystersów w Opatowie, a nie prowincjał dominikanów.

Wydaje się, że Stolica Apostolska nie uznała Gerarda za bisku-

pa Rusi, chociaż nie pozbawiła go tytułu i godności biskupiej. Następne bulle papieskie wydane na początku 1233 r. adresowane są w dalszym ciągu do prowincjała dominikanów. Misja ruska jest więc nadal kierowana przez niego. Chodzi obecnie przede wszystkim o zabezpieczenie wyznawców katolickich przed ujemnymi wpływami prawosławia. Prowincjał dominikanów, obok innych wpływowych osób ma polecenie przeciwdziałać małżeństwom mieszanym Rusinów z kobietami katolickimi, gdyż są one zmuszane do praktyk niezgodnych z katolicyzmem, co zagraża ich religijności i prawowierności. Następna bulla poleca temuż prowincjałowi zwalczanie ucisku ubogiej ludności polskiej ze strony książąt, gdyż to powoduje ucieczkę ludności katolickiej na Ruś, co jest połączone z niebezpieczeństwem dla ich wiary. Tenże prowincjał ma nawoływać książąt polskich do pokoju i zgody oraz do unikania posługiwania się pomocą Rusinów w walkach domowych. Jak wielkim znaczeniem cieszył się prowincjał Gerard w Kurii rzymskiej świadczy fakt, że Stolica Apostolska powierzyła mu także doprowadzenie do jedności z Kościołem rzymskim dwóch biskupów bułgarskich, w razie zaś odmowy z ich strony, przyłączenie obydwu biskupstw do biskupstwa w Sirmium. Bulla ta prawdopodobnie naprowadziła Bzowskiego na domysł, że św. Jacek i dominikanie polscy apostołowali także w Bułgarii.

Jedną z najważniejszych spraw na terenie Rusi było uporządkowanie stanu duchowieństwa łacińskiego, które nielegalnie dotąd przebywało na Rusi. Papież poleca misjonarzom dominikańskim na Rusi, aby ostro wystąpili przeciwko wszystkim zbiegłym zakonnikom, którzy porzuciwszy habit zakonny i swoje klasztory zajmowali się na Rusi głoszeniem szkodliwych nauk, ze szkodą dla prostych ludzi. Podobnie też mają misjonarze ostro wystąpić w imieniu papieża przeciwko innym duchownym, którzy nie mając nieraz święceń kapłańskich spełniali czynności kapłańskie.

Zachodzi pytanie jacy to byli zakonnicy i duchowni, którzy zerwawszy łączność ze swymi klasztorami i przełożonymi na własną rękę prowadzili akcję misyjną na Rusi. Mogli to być jedynie cystersi. Od czasów św. Bernarda rozwinął się u cystersów silny ruch misyjny, popierany później wyraźnie przez papieża Innocentego III, pomimo że działalność apostolska na zewnątrz klasztoru sprzeciwiała się regule cystersów. Konieczne potrzeby ówczesnego Kościoła usprawiedliwiały to chwilowe odstępstwo od pierwotnej reguły. Gdy jednak powstały i rozwinęły się zakony żebracze, które były specjalnie dostosowane do działalności apostolskiej, wówczas rozpoczął się powolny i stopniowy proces wycofywania cystersów ze wszystkich terenów misyjnych i zastępowania ich przez dominikanów. Wszystkie wezwania do misji skierowywane są odtąd wyłącznie do dominikanów i franciszkanów, z zupeł-

nym pominięciem cystersów. Widoczne to jest w całej polityce legata Wilhelma na terenie Łotwy i Prus oraz w zarządzeniach władz zakonnych cystersów, które niejednokrotnie upominają oraz wzywają mnichów do powrotu do klasztorów, grożąc w przeciwnym razie, że będą uważani za zbiegów i włóczęgów. Nie było to jednak łatwą rzeczą, i wielu zakonników zasmakowawszy raz w wolnym włóczęgostwie lub w apostołstwie pozostawało jeszcze poza zasięgiem władz zakonnych i kościelnych. Prawdopodobnie tacy wolni misjonarze istnieli także na terenie Rusi. Musiało się to jednak skończyć z chwilą gdy na Rusi pojawili się dominikanie. Kierowani centralnie przez swych przełożonych z Krakowa, działając wedle instrukcji papieskiej, starali się usunąć nadużycia, wprowadzić ład i organizację kościelną. Do tego samego, zdaje się, zmierzała także akcja cysterskiego bpa Chrystiana, który przez zamianowanie na własną rękę opata cystersów z Opatowa sandomierskiego biskupem łacińskim na Rusi, pragnął zapewnić misji ruskiej konieczną organizację, uratować ją i zachować dla swego zakonu. Akcja ta była jednak spóźniona. Minął już okres misyjny cystersów.

Powyższe zarządzenia Stolicy Apostolskiej odnośnie misji ruskiej świadczą, że misjonarze dominikańscy dokonali na Rusi gruntownej analizy ówczesnej sytuacji religijnej i obmyślili środki zaradcze, które miały zabezpieczyć katolicyzm łaciński oraz usunąć przeszkody do dalszej działalności misyjnej.

Biorąc pod uwagę treść bull papieskich, które były odpowiedzią na sprawozdania i prośby misjonarzy dominikańskich, wydaje się, że dominikanie zajmowali się w pierwszym rzędzie duszpasterstwem wśród ludności katolickiej obrządku łacińskiego. Druga część programu misyjnego, unia obydwu Kościołów, pozostała na dalszym planie.

Na podstawie ówczesnych bull papieskich odnosi się wrażenie, że papieństwo nie miało jeszcze określonego i zdecydowanego planu postępowania ze schizmatykami. Poselstwa papieskie wysyłane do Konstantynopola, Bułgarii, Serbii oraz wezwania skierowane do duchowieństwa i ludności Rusi, albo mówią tylko o konieczności poddania się i posłuszeństwa papieżowi w sprawach wiary, albo też wprost sugerują konieczność nawrócenia się. Ma się wrażenie, że Stolica Apostolska uznając unię, uważała ją tylko za wstęp do pełnej łatinizacji. W opinii Rzymu, odmiennosc obrządku i zwyczajów Kościoła greckiego była nie tylko przeszkodą do zjednoczenia, ale również źródłem wszystkich ruchów zmierzających do oderwania się. Nieufność papieństwa do obrządku greckiego pogłębiało jeszcze przekonanie, że do Kościoła greckiego zakradły się już praktyki niezgodne z prawowiernością chrześcijańską. O ówczesnych poglądach Kurii rzymskiej na sprawę unii informuje nas



najlepiej bulla papieska z 1231 r. skierowana prawdopodobnie do księcia włodzimierskiego Daniela, którego papież zachęca, aby przystępujący do jedności z Kościołem łacińskim przyjął obrządek i zwyczaje chrześcijan łacińskich. Misjonarze dominikańscy, działając według instrukcji papieskiej głosili Ewangelię wszystkim, ale wszystkie praktyki religijne spełniali według obrządku łacińskiego. Tego rodzaju akcję trzeba uważać za pewnego rodzaju prozelityzm łaciński. Toteż nic dziwnego, że w źródłach ruskich, wszelkie akcje misyjne i dyplomatyczne wychodzące ze Stolicy Apostolskiej nazywane bywają „nawracaniem na wiarę łacińską”.

Akcja ściśle unijna, o ile istniała w tamtych czasach, była przede wszystkim akcją dyplomatyczną, spowodowaną przez czynniki polityczne. Trwała ona tak długo, jak długo istniały przyczyny, które ją spowodowały. Właściwie nie spotykamy wówczas misji katolickiej nastawionej wprost na unię.

Z racji politycznych, była w tym czasie zapoczątkowana akcja unijna w księstwie halickim. Król węgierski stara się wprost ograniczyć wpływy papieskie zmierzające do latynizacji, a na to miejsce obiecuje przeprowadzenie unii z zachowaniem obrządku greckiego. Tradycja dominikańska przypisuje również św. Jackowi podobne i skuteczne działanie na Rusi kijowskiej. Według tej tradycji ówczesny książę kijowski Włodzimierz miał przyjąć unię. Jednakże dokumenty papieskie nie potwierdzają tego faktu. Jednakże szerzenie idei katolickiej wśród ludności i duchowieństwa prawosławnego można nazwać akcją unijną w mniejszym zakresie. Taką akcję prowadzili dominikanie kijowscy. Tego rodzaju akcja mogła mieć duże znaczenie dla dzieła unii. Doświadczenie bowiem uczy, że prawdziwą trwałość unii daje dopiero przekonanie o jej słuszności i wewnętrzna potrzeba zjednoczenia. Oczywiście, że tego rodzaju apostołstwo prowadzone nieraz może zbyt gorliwie nie mogło być dobrze widziane przez duchowieństwo prawosławne i przez księcia, gdyż rozbijało jedność religijną i osłabiało siłę prawosławia. Co innego bowiem jest unia całego narodu z zachowaniem obrządku i zwyczajów własnych, a co innego utrata poszczególnych wiernych na rzecz katolicyzmu.

Pod wpływem kaznodziejstwa dominikańskiego dawało się też odczuć w Kijowie pewne osłabienie wpływów i powagi prawosławia. Musiało to wywołać reakcję ze strony duchowieństwa prawosławnego oraz księcia Włodzimierza. Długosz w oparciu o źródła dominikańskie przekazuje nam pod r. 1233 wiadomość, że „Włodzimierz, książę kijowski bojąc się, aby grecki obrządek, poprzez dominikanów, tj. przez Marcina ze Sandomierza przeora kijowskiego i innych jego braci pobożnych i wielce przykładowych nie doznał uszczerbku i poniżenia, wygnał wspomnianych zakonników z kościoła N.M.P. w Kijowie, zakonowi temu wyznaczonego, przy którym mieli swój klasztor i zakazał im powrotu na przyszłość”.

Dołączyły się do tego także względy polityczne i to o znaczeniu zdaje się decydującym. Mianowicie od jesieni 1232 r. doszło do zatargu księcia Michała z Czernichowa z księciem Włodzimierzem kijowskim. Książę Michał był wnukiem Kazimierza Sprawiedliwego. Z tej racji musiał on mieć jakieś stosunki z Polską i Polakami, od dawna osiadłymi w Czernichowie. Według tradycji prowincji Rusi książę Michał popierał również dominikanów, założył nawet dla nich klasztor w Czernichowie. Ponadto musiał też mieć jakieś powiązania z łacińską kolonią kupców zachodnich osiadłych w Kijowie, wśród których prowadzili akcję duszpasterską dominikanie. Ten splot przyczyn religijnych i politycznych wydawał się niebezpiecznym i podejrzanym dla księcia Włodzimierza. Gdy więc w r. 1233 zatarg z Michałem przybrał ostrzejsze formy, wówczas książę Włodzimierz wysiedlił dominikanów. Za dominikanami jednak, jak to wynika z bulli papieskiej, ujęła się kolonia kupiecka w Kijowie, broniąc swych duszpasterzy i katolicyzmu. Wówczas doszło do prześladowania ludności łacińskiej w Kijowie. Miały miejsce napady na składy kupieckie, połączone z rabunkiem ich mienia oraz zamachy na życie. W kilka lat później w 1237 r. podobnie postąpił książę suzdalsko-włodzimierski Jarosław Wszewołodowicz zabraniając dominikanom węgierskim szerzenia katolicyzmu wśród pogańskich pobratymców zbiegłych przed Tatarami do księstwa suzdalskiego.

Dominikanie opuszczając Kijów przekazali wiadomości o wypadkach kijowskich do Kurii rzymskiej. Spowodowało to wydanie dwu bull papieskich w r. 1234. W jednej z nich papież powierza opiekę religijną nad ludnością łacińską w Kijowie dziekanowi, proboszczowi i scholastykowi kapituły sandomierskiej. Jest to jeszcze jeden dowód, że żyjący bp Gerard nie wchodził w ogóle w rachubę i nie był brany pod uwagę. W drugiej zaś papież przysyła dominikanom na Rusi oraz tym, którzy udają się do krajów pogańskich, pełnomocnictwa na dalsze głoszenie słowa Bożego, przyjmowania do jedności oraz udzielania sakramentów. Powyższa bulla odnosiła się więc nie tylko do dominikanów polskich na Rusi i w Prusach, ale także do dominikanów węgierskich, którzy w tym czasie wyruszyli na poszukiwanie swych pobratymców za Wołgą oraz do dominikanów niemieckich, którzy w 1234 r. otrzymali, za pośrednictwem legata Wilhelma, fundację klasztoru w Rydze jako podstawę dla ich misyjnej działalności na Łotwie.

Opuszczając Kijów w r. 1233 dominikanie polscy nie porzucili Rusi całkowicie. Biorąc pod uwagę ówczesne stosunki polityczne należy przypuszczać, że przynajmniej część z nich znalazła oparcie w księstwie włodzimierskim, którego księżęta Daniel i Wasilko byli silnie związani z Polską i sprzyjali katolicyzmowi. Wkrótce nawet rozszerza się ich pole działania na księstwo halickie, które

po wypędzeniu Węgrów w 1234 r. opanowuje Daniel. Nie na długo jednak, albowiem Michał Czernichowski, po pierwszych niepowodzeniach zdołał wyrzucić Włodzimierza z Kijowa i posadzić w nim swego kandydata, a następnie zajął Halicz i osadził w nim swego syna Rościława, zawarł ścisłe przymierze z Węgrami żeniąc swego syna z królewną węgierską i zbliżył się do książąt polskich, a nawet do cesarza. Szczyt powodzenia osiągnął Michał w r. 1237, gdy sam osiadł w Kijowie, a syn jego panował w Haliczu. Od Czernichowa po Przemyśl rozciągała się jego władza. Dominikanie jednak do Kijowa już nie powrócili, albowiem od 1237 r. osiedlili się tam benedyktyni irlandzcy, jako duszpasterze tamtejszej kolonii kupieckiej.

Dominikańska misja na Rusi nie była całkowicie zmarnowana. Pozostawiła ona trwałe ślady w postaci sympatii najpoważniejszych książąt Rusi dla unii. Sympatie te są potwierdzone przez tradycję dominikańską. Spowodowało ją przede wszystkim zagrożenie Rusi niebezpieczeństwem tatarskim, ale przyczyniło się do tego także kaznodziejstwo dominikańskie. Pominąwszy księcia Daniela i Wasilka, którzy od dawna skłaniali się do polityki zachodniej i do katolicyzmu, sympatie do unii widzimy zupełnie wyraźnie u Aleksandra Newskiego w Nowogrodzie, u Jarosława księcia suzdalskiego, najbardziej zaś u Michała Czernichowskiego, a przez pewien czas także u Włodzimierza kijowskiego. Epilogiem dominikańskiej akcji misyjnej na Rusi kijowskiej była, jak się zdaje, podróż arcybiskupa ruskiego Piotra do cesarza, a następnie do papieża i jego udział na soborze w Lyonie 1245 r. zakończony osobistą unią arcybiskupa Piotra z Kościołem łacińskim. Argumenty przytoczone przez Tomaszewskiego czynią prawdopodobnym przypuszczenie, że Michał Czernichowski w czasie swego krótkiego panowania w Kijowie w latach 1237—39 zamianował Piotra arcybiskupem Rusi, który realizując dawne plany swego księcia, po najeździe tatarskim i po upadku Michała udaje się na Zachód w 1244/5 r. by za cenę unii uzyskać pomoc przeciwko Tatarom. Z akcją arcybiskupa Piotra związane jest prawdopodobnie wysłanie przez papieża dwóch poselstw do Tatarów, mianowicie Wawrzyńca z Portugalii i Jana Piano del Carpine, oraz poselstw wysłanych przez króla francuskiego Ludwika. Polityka Tatarów, uniemożliwiających wszelką akcję porozumienia się prawosławia z katolicyzmem oraz brak jedności wśród książąt ruskich udaremniły wszelkie wysiłki. Podobnie bezskuteczna okazała się akcja papieska zmierzająca do zorganizowania krucjaty przeciw Tatarom.

Znacznie trwalszą, ale ostatecznie również bezskuteczną była działalność dominikańska na Rusi włodzimiersko-halickiej. Prowadzenie Michała, względnie jego syna Rościława nie było trwałe, Daniel bowiem ponownie zawładnął Haliczem, a następnie w 1239 r.

opanał nawet Kijów i aż do napadu Tatarów w 1240/41 stał się najpotężniejszym księciem na Rusi południowej. Michał z synem poszli na tułaczkę po Węgrzech i Polsce. Ciągłe toczone walki nie sprzyjały pracy apostołowskiej dominikanów. Pomimo tego zdołali się oni w tym czasie osiedlić na stałe w Haliczu. Ich pobyt w tym mieście znajduje potwierdzenie u Długosza, który pod r. 1238 donosi, że „w mieście Haliczu założony został klasztor zakonu kaznodziejskiego i umieszczono w nim braci zakonnych prowincji Polskiej”. W tym czasie więc Halicz staje się głównym ośrodkiem ich misyjnej działalności na Rusi Czerwonej. Wedle tradycji dominikańskiej miało powstać w Haliczu arcybiskupstwo łacińskie, a pierwszym arcybiskupem miał być Bernard, jeden z uczniów św. Jacka. Tradycji tej jednak nie potwierdzają żadne dokumenty papieskie. Również nigdzie nie znajduje potwierdzenia podanie o założeniu dominikańskiego klasztoru w Przemyślu oraz we Lwowie, w którym dominikanie osiedlili się, ale znacznie później.

Dobrze zapowiadająca się misja ruska w księstwie włodzimierskim i halickim została gwałtownie zahamowana przez najazd Tatarów, którzy w zimie 1240 r. przeszedłszy Dniepr zdobyli i spalili Kijów, a następnie jedna część ruszyła na Wołyń, Małopolskę i Śląsk, druga zaś część wyprawiła się na Węgry. Ziemie ruskie zostały spustoszone, miasta spalone, ludność w części wymordowana lub uprowadzona w niewolę. Rycerstwo małopolskie poniosło klęskę w dwu bitwach, pod Turskiem i Chmielnikiem, również klęską zakończyła się ostateczna bitwa pod Legnicą. Wszystkie większe miasta Małopolski i Śląska jak: Sandomierz, Kraków, Łęczyca, Lublin, Opole, Wrocław, Raciborz, Legnica poszły z dymem. Pięć klasztorów dominikańskich zostało zniszczonych, a wśród nich najstarsze i najważniejsze: Sandomierz, Kraków i Wrocław. Również klasztor w Haliczu, podstawa misji ruskiej uległ zniszczeniu. O stratach w zakonnikach nic pewnego nie wiadomo, prawdopodobnie większość ocalała. Tradycja dominikańska przechowała w pamięci śmierć brata Urbana i 12 jego towarzyszy zamordowanych przez Tatarów. Urban miał być uczniem św. Jacka i pierwszym przeorem przez niego mianowanym w Podkamieniu. Męczeństwo miało nastąpić, wedle zapisków dominikańskich około 1243 r.

Misja ruska przetrwała najazd Tatarów i została wznowiona po r. 1241 pod opieką księcia Daniela w Haliczu i księcia Wasylka we Włodzimierzu. Zdaje się nawet, że Daniel nawiązał jakieś serdeczniejsze stosunki z Zakonem Kaznodziejskim, które przeszły na jego potomstwo, a szczególnie na córkę Perejesławę, zaślubioną później Ziemowitowi, synowi Konrada Mazowieckiego. W nekrologu dominikanów krakowskich figuruje ona jako „wielka opiekunka braci”. Być może, że jeszcze na dworze swego ojca w Haliczu zetknęła się ona ze św. Jackiem lub jego towarzyszami.

W następnych latach dominikanie biorą udział w negocjacjach Daniela ze Stolicą Apostolską. Cała ta akcja rozpoczyna się w 1245 r. i zbiega się z akcją arcybiskupa Piotra, który w tym roku jest obecny na soborze w Lyonie, udziela informacji o Tatarach i zawiera osobistą unię z Kościołem łacińskim. Mianowicie książę Daniel przed swą podróżą do Tatarów (koniec 1245 r.) zwraca się do papieża z prośbą o opiekę dla siebie i swego księstwa. Chodziło zapewne o zabezpieczenie Halicza przed Węgrami. Jednocześnie Daniel czyni pewne propozycje odnośnie unii i w tym celu prosi o pełnomocnictwa dla dwóch dominikanów Aleksego i Henryka, którzy mają na stałe pozostać na jego dworze w celu przeprowadzenia dalszych pertraktacji. Jednocześnie papież wysyłając na początku 1245 r. poselstwo do Tatarów udziela Janowi Piano de Carpine szerokich pełnomocnictw odnoszących się do negocjacji z książętami Rusi. Jan przejeżdżając przez Polskę i Ruś spotyka się w Sieradzu z księciem Wasilką, a następnie na Rusi dochodzi do spotkania z biskupami ruskimi zebranych przez księcia. Okazało się, że tak książę jak i biskupi są przychylnie usposobieni do papieskich planów unijnych, które miały zabezpieczyć Ruś zarówno przed Węgrami, jak i przed Tatarami. Ostateczną decyzję pozostawiono jednak księciu Danielowi, który był właśnie u Ordy. Po powrocie od Tatarów w 1246 r. Daniel zdecydował się na unię i wysłał w tej sprawie poselstwo do papieża. W poselstwie biorą udział igumen Grzegorz i wspomniani dwaj dominikanie Aleksey i Henryk. Pertraktacje ciągnęły się dość długo, gdyż Daniel stawiał wymagania nie tylko natury religijnej, ale także politycznej. Chodziło o zabezpieczenie jego posiadłości przed zakusami sąsiadów oraz o upoważnienie do podbijania księstw sąsiednich, pogańskich i schizmatycznych. Ostatecznie unia została zawarta prawdopodobnie we wrześniu 1247 r. Została ona wykorzystana politycznie przez Daniela, który korzystając z upoważnień papieskich wraz z książętami polskimi zajmował powoli ziemie Jadźwingów oraz razem z Krzyżakami czynił wyprawy na Litwę. W r. 1253 Daniel otrzymał koronę królewską z rąk legata papieskiego Opizona. Dodała ona blasku jego polityce, ale zarazem poróżniła go z Tatarami, dla których korona królewska Daniela była symbolem jego dążeń do niezależności. Unia Daniela nie przyniosła najważniejszych korzyści politycznych, dla których była zawierana. Pomimo wysiłku ze strony papieża nie doszło nigdy do krucjaty przeciwko Tatarom, toteż w 1256 r. Daniel, zagrożony przez Tatarów zrywa unię kościelną z Kościołem łacińskim. W następnym roku papież próbuje jeszcze raz nakłonić Daniela do wierności, a nawet zmusić do zachowania obietnic, jednakże nadaremnie.

O działalności misyjnej dominikanów polskich na Rusi w okresie unii Daniela milczą źródła kościelne. Zapewne dominikanie pozostali

stali w Haliczu i Włodzimierzu oddani kaznodziejstwu dla ludności łacińskiej, natomiast ich misja ruska straciła rację bytu, dla której była zorganizowana. Misjonarze przenieśli się zapewne na inne tereny, na ziemie pogańskie zdobywane od 1248 r. przez Daniela. Chodzi tutaj przede wszystkim o ziemie pogańskich Jadźwingów. W latach 1248, 1253 i w końcu 1254 odbywają się trzy wielkie wyprawy z udziałem Polaków. Jednocześnie zorganizowano tam misję, jak można wnioskować z faktu, że w tym samym 1248 r. arcybiskup Albert, legat papieski na Ruś zamianował biskupa dla Jadźwingów. Został nim dominikanin Henryk, prawdopodobnie wspomniany wyżej towarzysz Aleksego, z którym posłował do papieża w sprawie unii Daniela. W tym samym roku 1248 tworzy się koalicja przeciw Litwinom. Bierze w niej udział Daniel oraz Polacy. Daniel zdobywa wtedy grody czarnoruskie.

Późniejsza tradycja dominikańska o pobycie św. Jacka, względnie misjonarzy dominikańskich w okolicy Nowogródka i dalej na Litwie, oraz związana z tym rola dominikanina Wita, który w r. 1253 zostaje wyświęcony w Polsce na pierwszego biskupa Litwy i ma główny swój ośrodek w Nowogródku znajduje pewne uzasadnienie w powyższych faktach. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że Polska brała pewien udział w koalicji przeciw Mendogowi. Dopiero po zerwaniu unii przez Daniela w r. 1256 dochodzi do wznowienia misji ruskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Papież Aleksander IV znowu wzywa dominikańskiego prowincjała Polski do wysłania misjonarzy na Ruś i do krajów pogańskich (1259). Misja ruska w tym czasie nie nabiera jednak znaczenia, ani rozgłosu.

Po powrocie z Rusi zastał Jacek prowincję polską w pełnym rozkwicie. Na jej czele stał obecnie Czesław 1233—1236. Dotychczasowym polem jego działalności były Czechy oraz Śląsk, głównie zaś Wrocław, gdzie był pierwszym przeorem. O jego działalności z tego czasu nie zachowały się jednak żadne wiadomości. Jako prowincjał brał on zapewne udział w kapitule generalnej w Bolonii, przed którą odbyło się przeniesienie zwłok św. Dominika. Zjawiska nadprzyrodzone jakie towarzyszyły tym uroczystościom przyczyniły się do przyspieszenia jego procesu kanonicznego i już w następnym roku 1234 papież Grzegorz IX zaliczył Dominika w poczet świętych. Jego czci poświęcili bracia budujący się właśnie kościół w Płocku. Jest to pierwszy kościół pod wezwaniem św. Dominika. Jednocześnie generał zakonu Jordan pisze pierwszy żywot Świętego w oparciu o opowiadania braci, którzy od samego początku byli towarzyszami św. Dominika. Na uroczystościach tych był również obecny Wilhelm z Modeny legat papieski na kraje północne i wielki przyjaciel dominikanów polskich. Legat bywał już przedtem nad Bałtykiem, a teraz miał się

tam udać ponownie, by pokierować pracą nawracania Prus. Pod jego wpływem zapewne omówiono na kapitule cały plan misyjny, by go później uzgodnić z polityką Krzyżaków, którzy od r. 1230 rozpoczęli swą akcję podboju Prus. Liczne bulle papieskie z tych czasów dotyczące misji pruskiej świadczą jak bardzo ona leżała na sercu papieżowi. Dominikanie, a zwłaszcza polscy pamiętali, że jest ona spadkiem po św. Dominiku, który pragnął osobiście udać się już to do Kumanów na Węgry, już to do Prus. Po powrocie do kraju prowincjał musiał się zająć nowymi fundacjami oraz rozszerzeniem akcji misyjnej w Prusach. Już za poprzednika zapoczątkowane zstały nowe klasztory w Poznaniu i Chełmnie ufundowane przez tamtejszych biskupów. Podobnie też na Morawach powstały w tym czasie klasztory w Olomuńcu, Hradcu, a może nawet w Bernie, Iglawie i Znojmie. Najważniejsze znaczenie miała nowa fundacja w Chełmnie, który to klasztor założony przez biskupa pruskiego Chrystiana miał się stać obecnie głównym ośrodkiem prac misyjnych oraz wcześniej już założony klasztor w Płocku. Gdańsk księcia Świętopełka, Płock księcia Konrada Mazowieckiego oraz Chełmno biskupa Chrystiana były to trzy bazy wypadowe dla naszych misjonarzy pracujących na terenie Prus. W następnych latach takie samo znaczenie miał klasztor w Elblągu założony przez Krzyżaków.

Począwszy od 1230 r. obejmują dominikanie polscy misję pruską po ustąpieniu dotychczasowych misjonarzy cystersów. W tym samym czasie toczą się na terenie Prus walki zbrojne. Krzyżacy wspomagani przez książąt polskich i zagranicznych zajmują ziemię chełmińską, a następnie dalsze ziemie pruskie. Z dawnych misjonarzy cystersów pozostaje na terenie misji jedynie biskup Chrystian. On to jeszcze w 1233 r. osadza dominikanów w Chełmnie i powierza im dalszą pracę apostołską. Dominikanie są więc popierani przez wszystkich partnerów dążących do opanowania dla siebie Prus; jest to książę pomorski Świętopełk, książę mazowiecki Konrad, biskup Chrystian i Krzyżacy. Popierają oni dominikanów widząc w nich najlepszych, na ówczesne czasy, misjonarzy. Jak w takich warunkach potrafili dominikanie zachować wpływ na podbijanych Prusów i pozyskać ich dla wiary pozostanie dla nas tajemnicą. Na postęp prac misyjnych miał duży wpływ legat papieski Wilhelm z Modeny, przede wszystkim jednak sami dominikanie, a wśród nich główną rolę odgrywał św. Jacek. Obecność jego na tych terenach w służbie misji jest potwierdzona dwukrotnie w dokumentach ówczesnych z lat 1236 i 1238. Widocznie zaraz po powrocie z Rusi został Jacek skierowany na Prusy, których nawrócenie było wówczas głównym zadaniem prowincji. Ponieważ biskup Chrystian dostał się właśnie do niewoli pogańskich Sambów, przeto można przypuszczać, że

Jacek był wówczas kierownikiem całej akcji jako najpoważniejszy i najbardziej doświadczony misjonarz. Na tych terenach pozostał on prawdopodobnie około 10 lat, a może i więcej. Nie wiadomo dokładnie kiedy opuścił Prusy, by na stare lata powrócić do Krakowa. Ponieważ jednak w 1242 r. wybuchło powstanie Prusów przeciw Krzyżakom więc i praca misyjna musiała na razie ustać z konieczności. Misja pruska to najważniejszy okres w życiu św. Jacka, w którym zasłużył sobie na miano apostoła Prus.

Praca misyjna w Prusach nie była łatwa i natrafiała od początku na liczne przeszkody ze strony przede wszystkim Prusów, którzy podzieleni na liczne plemiona, dopiero teraz pod grozą utraty niepodległości zaczynają się jednoczyć. Przeszkodą w ewangelizacji były też dążenia książąt zmierzających do zdobycia łupów i do podboju. Plany podboju żywił także początkowo Świętopełk pomorski, podobnie biskup Chrystian pragnął w Prusach stworzyć własne państwo na wzór państwa kościelnego biskupa ryskiego. Podobnie zaborcze cele mieli książęta mazowieccy, których posiadłościom zagrażały nieustannie najazdy pruskie. Podobne plany mieli też Krzyżacy, którzy przybyli w te strony z wyraźnym zamiarem zorganizowania własnego państwa zakonnego.

Splot tych różnorodnych czynników musiał z konieczności wywołać zatargi, a to ogromnie utrudniało zdobywanie dla Ewangelii dusz tego dzikiego jeszcze ludu. Działalność naszych misjonarzy była różnorodna. Obsługiwali oni nawróconych Prusów oraz rycerzy biorących udział w wyprawach, jako też osadników chrześcijańskich przybyłych z Polski i Zachodu, głównie z Niemiec, głosili krucjatę w Polsce, ale przede wszystkim zajmowali się nawracaniem pogan. W okresie pokoju mieli oni dostęp do głębi kraju, a ich apostołska działalność wyprzedzała znacznie podbój. Już w 1233 są wiadomości, że wyprzedziwszy znacznie zbrojne wyprawy dotarli, prawdopodobnie wzdłuż brzegu Bałtyku, do Lotwy. Widać, że nie korzystają z opieki zbrojnej, ale jak przystało apostołom idą bezbronni, jedynie słowem i wiedzą przekonują pogańskie umysły, a ubóstwem i świętością życia zniewalały do wiary. Praca ich musiała rozwijać się pomyślnie, skoro już w 1236 r. papież poleca swemu legatowi podzielić Prusy na cztery diecezje i wyznaczyć biskupów spośród dominikanów. Wykonanie tych projektów zostało wprawdzie odłożone na kilka lat, są one jednak wymownym świadectwem jak skuteczną była kilkuletnia praca naszych misjonarzy. Gdyby nie jednoczesne plany zaborcze Krzyżaków i książąt polskich, nawrócenie Prus odbyłoby się drogą pokojową.

Rok 1236 ma dla misji pruskiej znaczenie przełomowe. W tym roku kończy swe urzędowanie prowincjał bł. Czesław. Jesienią tego roku ojcowie zebrali się na kapitułę prowincjonalną do San-

domierza i postanowili rzec się wyboru prowincjała w tym celu by general zakonu zamianował sam jakiegoś prowincjała z Zachodu. Przyczyną tak dziwnej uchwały była sprawa misji pruskiej. Dominikanie polscy zdawali sobie sprawę, że sami nie podolają pracy misyjnej, chcąc przyspieszyć akcję nawracania trzeba było pozyskać większą ilość misjonarzy dominikańskich z innych prowincji. Było to konieczne choćby dlatego, że na terenie Prus przybywało wielu osadników niemieckich, dla których trzeba było zorganizować regularne duszpasterstwo. W tym kierunku wpływali zapewne Krzyżacy oraz legat Wilhelm, tak zawsze dla nich życzliwy. Zdawało się, że najlepszym wyjściem byłoby oddać władzę w prowincji na jakiś czas w ręce obcokrajowca, Niemca, to zaś zachęci dominikanów niemieckich do udziału w pracach misyjnych. Nielatwo było ojcom zgodzić się na taką ofiarę. Dobro misji jednak tego wymagało. Stosownie do prośby dominikanów polskich kapituła generalna w Bolonii 1238 r. zamianowała prowincjałem polskim dominikanina niemieckiego Henryka, przeora w Lipsku 1238—1240. Po jego ustąpieniu bracia sami wybrali jeszcze raz prowincjałem Niemca brata Gerarda z Kolonii, obecnego na kapitule w charakterze gościa, czy może wysłannika z terenu misji pruskiej. Rządził on prowincją od 1240—1243. Można by naszym braciom czynić zarzuty, że popierali Krzyżaków, należy jednak pamiętać, że wówczas nikt w Polsce nie zdawał sobie sprawy z prawdziwych zamiarów zakonu krzyżackiego, i w walkach przeciw Prusom popierali Krzyżaków nie tylko rycerze niemieccy ale również, wbrew swym interesom, także książęta i rycerstwo polskie oraz papież. Dominikanie polscy wspierając interesy Krzyżaków, podobnie jak inni, mieli na oku przyspieszenie akcji misyjnej, której Krzyżacy byli obrońcami.

Lata około 1238 są latami względnego spokoju na terenie Prus, przynajmniej na terenach już zdobytych. W głębi kraju trwa nieustanna walka Krzyżaków wspieranych przez krzyżowców, przeciwko pogańskim Prusom. Dominikanie polscy oraz sąsiednich prowincji głoszą krucjatę na rozkaz papieża. W r. 1238 Jacek znajduje się chwilowo w Gnieźnie w towarzystwie nieznanego nam brata Jana, obydwa w służbie krucjaty. Obydwa są wymienieni jako świadkowie na dokumencie wystawionym przez księcia Władysława Odonicza na rzecz krzyżowców, kupców i osadników, którzy z rodzinami i nieruchomościami udają się do Prus. Widocznie chodziło tutaj o popieranie osadnictwa i organizowanie kulturalnego życia w państwie.

W postępowaniu naszych misjonarzy widoczna jest też troska o zorganizowanie jakiegoś szkolnictwa i podniesienia kultury umysłowej nowo nawróconych. Legat papieski Wilhelm bawiący

kilka lat w Prusach i sam czynny w pracy misyjnej miał się nauczyć podobno języka pruskiego, a nawet ułożyć jakiś podręcznik szkolny po prusku. Nasi misjonarze znali zapewne język pruski pracując szereg lat na tych terenach, tym bardziej że kapituła zakonna z r. 1236 nakazywała braciom uczenie się języków sąsiednich ludów, by mogli być zawsze gotowi do pracy apostołskiej wśród nich.

W czasie pobytu św. Jacka na terenie misji pruskiej spadła na Polskę jedna z najcięższych klęsk XIII w., mianowicie najazd Tatarów, którzy w 1241 r. wyruszyli na Polskę niszcząc miasta i wsie małopolskie i śląskie. 5 klasztorów dominikańskich poszło z dymem: Sandomierz, Kraków, Wrocław, Ołomuniec i prawdopodobnie Halicz, a wielu zakonników straciło życie. Ośmieliło to pogańskich Prusów do przeciwstawienia się podbojom krzyżackim i spowodowało wieloletnią wojnę między Prusami wspomaganymi przez księcia Świętopelka a Krzyżakami i koalicją książąt polskich. Wojna zaczęła się powstaniem Prusów w 1242 r. Zahamowała ona prawie zupełnie działalność misyjną, a ponadto doprowadziła do spalenia wielu świątyń. Już w drugim roku wojny padł jej ofiarą klasztor w Płocku spalony w czasie napadu pruskiego. Gorsze jeszcze były odstępstwa od wiary wielu niedawno nawróconych, nie ugruntowanych jeszcze w wierze oraz prześladowanie tych, którzy chcieli być wiernymi przyjętemu chrześcijaństwu. Na pewno też niejedni misjonarze przyłączyli się do życia apostołskiego.

W odpowiedzi na powstanie Prus, Krzyżacy uzyskali od papieża ogłoszenie zbrojnej krucjaty dla obrony nawróconych chrześcijan pruskich zmuszanych do odstępstw oraz do obrony świątyń palonych przez pogan. Głoszenie krucjaty powierzono dominikanom polskim i sąsiednich prowincji. Jednakże poselstwa Świętopelka, a potem skargi uwolnionego z niewoli biskupa Chrystiana, oraz na pewno informacje pochodzące od naszych misjonarzy spowodowały zmianę zapatrywań Kurii papieskiej na zamiary Krzyżaków, a wnet potem nawet pierwszą klątwę jaką na nich rzucił nowy legat papieski Opizo.

Zahamowanie pracy misyjnej spowodowało odpływ misjonarzy, zwłaszcza polskich. Wraz z nimi prawdopodobnie opuścił teren Prus także i św. Jacek. Sterany trudem życia i wiekiem powraca na stare lata do Krakowa. Dzieło misyjne nie zostało jednak zmarnowane, albowiem wnet po ustaniu działań wojennych doszło do wykonania dawnych zamierzeń papieskich, ustanowienia regularnych diecezji. Trzy z nich powierzono dominikanom, czwarta zaś kapłanowi krzyżackiemu. Na najważniejszą diecezję chełmińską został zamianowany biskupem były prowincjał dominikanów polskich Henryk w r. 1245.

Wyprawy misyjne na Litwę, jakie miały miejsce łącznie i przy okazji misji pruskiej również przyniosły pożądany skutek, mianowicie ustanowienie pierwszego biskupstwa misyjnego dla Litwy. Powierzono je uczniowi i towarzyszowi św. Jacka bratu Witowi wyświęconemu w 1253 r. Pierwsze nawrócenie Litwy, chrzest i koronacja króla Mendoga dokonana w 1253 r. przez dominikanina biskupa chełmińskiego Henryka, to również dalszy ciąg misyjnej działalności św. Jacka i jego towarzyszy.

Dalszym ciągiem prac misyjnych w Prusach będzie też misja wśród pogańskich Jadźwingów. I tutaj również spotykamy dominikanina jakiegoś innego brata Henryka, być może tego, który przedtem zatrudniony był na Rusi z bratem Aleksym. W r. 1248 ustanowiono tam biskupstwo misyjne i powierzono je br. Henrykowi.

Dzieło misyjne na wielką skalę u św. Jacka ma się ku końcowi. W przeciągu przeszło 20 lat życia odbył misję południowo-słowiańską w Karyntii, Czechach i Morawach, następnie po 3-letnim pobycie w Krakowie brał udział w misji wewnętrznej polskiej następnie odbył misję ruską i wreszcie pruską. We wszystkich tych misjach brał udział jako kaznodzieja wędrowny, wkładając osobisty trud swego życia w dzieło nawracania niewiernych. Założył wiele klasztorów, zorganizował ich życie, wychował sobie duże grono wyborowych kaznodziejów, natchnął zapalem misyjnym całą prowincję. Praca jego była pionierska. Nie miał dla siebie wzorów w warunkach w jakich przyszło mu pracować. Musiał tworzyć i wypróbowywać nową metodę kaznodziejstwa. Takim przedstawia się nam św. Jacek misjonarz krajów i ludów słowiańskich.

JERZY KŁOCZOWSKI

## WIELKI ZAKON XVII-WIECZNEJ RZECZYPOSPOLITEJ U PRUGU SWEGO ROZWOJU

Dominikanie polscy w świetle wizytacji generalnej  
z lat 1617—19

Jedną z zasadniczych trudności na jakie natrafia historyk grup zakonnych, jak zresztą często i innych grup społecznych, jest dotkliwy brak źródeł dotyczących codziennych trudności współżycia, atmosfery panującej w klasztorach i prowincjach, rzeczywistego funkcjonowania całego mechanizmu władzy i rozwiązywania narastających konfliktów, nieuniknionych przecież w każdej ludzkiej społeczności. Zakony, zwłaszcza żebracze, a więc zależne w wielkiej mierze od poparcia społecznego i niezmiernie drażliwe we wszystkich sprawach związanych z opinią o nich, wykazały szczególną troskę o nie ujawnianie na zewnątrz, poza zakon, jakichkolwiek trudności i istotnych problemów wewnętrznych, a także o nie pozostawianie w archiwach pisemnych śladów tychże trudności. Zuboża to poważnie nasze możliwości pełniejszego odtworzenia życia kolejnych pokoleń i grup zakonnych w sposób realistyczny i, co za tym idzie, bardziej zadowalającego zrozumienia niezwykle na tym właśnie przykładzie interesujących procesów trwania i zmian, bardzo w zasadzie silnego tradycjonalizmu, jak i uderzających zdolności do pokonywania największych trudności, wewnętrznych odrodzeń, znamionujących grupy — à la longue — wyjątkowo zwarte i silne. Dlatego też szczególną wartość ma dla nas dziś każde źródło nie tyle urzędowe, bo pod tym względem bogactwo zachowanej dokumentacji dla szeregu starych zakonów w Polsce od schyłku zwłaszcza XVI w. jest bardzo duże, ale nawiązujące nam suche fakty niejako na żywo, nie ukrywające pod płaszczkiem retorycznych zwrotów rzeczywistego przebiegu wydarzeń i przede wszystkim związanych z nimi ludzkich postaw, osądów, pasji. Takie niezmiernie cenne źródło dla historii dominikanów polskich zachowało się w centralnym archiwum zakonu w Rzymie w postaci szczegółowej relacji o wyjątkowo długiej, trzyletniej wizytacji prowincji polskiej i częściowo ruskiej Zakonu Kaznodziejskiego, odbytej w latach 1617—19 z ramienia generała zakonu przez ojca Damiana a Fonseca. Relacja ta stanowi trzon dzieła obszerniejszego, stanowiącego rodzaj biografii Fonseci — Damiani a Fonseca *Itinerarium ac Gesta* jak głosi tytuł — obej-